



Lucia i Francesco Casadei

NAWIEDZIE NAS

DIABEŁ...

Historia prześladowanej rodziny

JEDNOŚĆ

Tytułowa

Lucia i Francesco Casadei

NAWIEDZIŁ NAS DIABEŁ...

Historia prześladowanej rodziny

*Wywiadów udzielili egzorcyci:
bp Andrea Gemma, ks. Gabriele Amorth, o.
Francesco Bamonte*

JEDNOŚĆ

Redakcyjna

Tytuł oryginału: *A tu per tu con il diavolo*
Una famiglia perseguitata dal maligno

© EDIZIONI SAN PAOLO s.r.l. 2009, Piazza Soncino, 5-20092 Cinisello Balsamo (Milano)

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo JEDNOŚĆ, Kielce 2010

Przekład z języka włoskiego
Krystyna Kozak

Redakcja i korekta
Joanna Pisiewicz

Redakcja techniczna
Wiktor Idzik

Projekt okładki
Justyna Kułaga-Wytrych

Zdjęcie na okładce
Shutterstock © WELBURNSTUART

ISBN 978-83-7660-643-9

Wydawnictwo JEDNOŚĆ
25-013 Kielce, ul. Jana Pawła II nr 4
Dział sprzedaży tel. 41 349 50 50
Redakcja tel. 41 349 50 00
www.jednosc.com.pl
e-mail: jednosc@jednosc.com.pl

Skład wersji elektronicznej:
Marcin Satro

© Copyright Wydawnictwo JEDNOŚĆ

Prezentacja

Autorzy tej książki – małżonkowie i rodzice – są moimi bliskimi przyjaciółmi, których Pan Bóg postawił na mojej kapłańskiej drodze i którym ofiarowałem serdeczne wsparcie modlitwą i posługą.

Kiedy napomknęli o pragnieniu upublicznienia własnych bolesnych doświadczeń, ażeby bezinteresownie pomóc innym braciom, dodałem im w tym otuchy i pobłogosławiłem ich zamiarom.

I oto cenny rezultat owej inicjatywy, za którą jestem wdzięczny również wydawcy, gdyż zgodził się wziąć na siebie całe przedsięwzięcie.

Nie potrzebuję przekonywać czytelnika, że to, co zostało opisane na niniejszych kartach, w pełni odpowiada rzeczywistości, jakiej niżej podpisany był i dotąd jest świadkiem.

Jeśli książka ta przyczyni się – jak ufam – do rozjaśnienia tego *mysterium iniquitatis*, o którym poucza nas Pismo Święte, oraz przekona zwłaszcza szafarzy świętych tajemnic, aby wielkodusznie podjęli się batalii wzmiankowanej przez św. Pawła (por. Ef 6,10-18), to powinniśmy błogosławić Boga, który nie zakłóca radości swoich dzieci, chyba że po to, aby przygotować im inną, pewniejszą i większą.

Pragnę zwrócić się z gorącym apelem do osób, które podejmą się lektury owej relacji z „pola walki”. Niechaj wspierają swoimi modlitwami ludzi nękanych na ciełe i na duchu, a zwłaszcza tych, którzy są przedmiotem dręczenia przez diabła i jego wysłanników.

Za Janem Pawłem II jesteśmy przekonani, że „ostatnie słowo nie będzie należało do zła”.

Z tą nadzieją, do której nie przestaje nas wzywać także papież Benedykt XVI, proszę Pana Boga, aby sprawił, by po przeczytaniu tego szczerego i pod pewnymi aspektami dramatycznego

świadczenia, wszyscy nabrali nowej siły do przeciwstawiania się Złu, jego ułudom i zwodzeniom, a w swoim duchu ożywili niezłomne zaufanie Sercu Boga, który jest Ojcem, oraz wstawiennictwu Najświętszej Maryi Panny, odwiecznej przeciwniczki Szatana i Królowej zwycięstwa.

Andrea Gemma
biskup

Isernia, 7 października 2008

Wprowadzenie

Dlaczego nam? Dlaczego właśnie przydarzyło się to nam, którzy nigdy nie interesowaliśmy się magią, seansami spirytystycznymi czy podobnymi im sprawami? Dlaczego nam, którzy nawet sobie nie wyobrażaliśmy, że coś takiego może istnieć... Dlaczego? Są to pełne lęku i nieco obsesyjne pytania, jakie często stawialiśmy sobie w ciągu ostatnich lat, odkąd w końcu – i to całkiem przypadkowo – odkryliśmy, że jesteśmy przedmiotem „szczególnego zainteresowania” szatana.

I wielokrotnie powtarzaliśmy sobie: „Gdybyśmy wiedzieli wcześniej, gdybyśmy sobie przynajmniej uzmysławiali...”.

Książka ta chce być wkładem do lepszego poznania zagadnienia, które dotyczy wielu ludzi, w większości zupełnie nieświadomych pochodzenia i motywacji pewnych niewytłumaczalnych zaburzeń na płaszczyźnie fizycznej, psychicznej czy duchowej.

Przede wszystkim musimy się przedstawić. Nazywamy się Lucia i Francesco Casadei i mieszkamy w niewielkim miasteczku na północy Włoch. Ową szczególną relację napisaliśmy wspólnie, gdyż wspólnie przeżyliśmy tę historię, choć postrzeganą pod inny kątem, z różnym doświadczeniem, często ze sprzecznymi emocjami i odczuciami. Niektóre wydarzenia zostaną opowiedziane dwukrotnie, czyli przedstawione osobno przez każde z nas, aby ukazać odmienne punkty widzenia. Inne natomiast będą pisane na cztery ręce. Francesco jest dziennikarzem, Lucia przedsiębiorcą. Mamy dwoje dzieci, Eleonorę i Alessia. Nasze imiona i nazwiska zostały zmienione z oczywistych powodów dyskrecji. Nie chcemy reklamy: nasze dzieci są małoletnie i pragniemy ustrzec je przed niezdrową ciekawością innych. Do tego jesteśmy ludźmi znanymi, o ugruntowanej pozycji zawodowej i musimy chronić naszą rodzinę.

Również niektóre nazwiska księży i innych osób zostały zmienione. Tak samo i nazwa naszej diecezji jest zmyślona. Ale to posłużenie się pseudonimami stanowi jedyną „fikcję” zawartą w tej książce. Natomiast wszystko inne, każde wydarzenie, szczegóły i okoliczności są prawdą. Są rezultatem osobiście przeżytych wydarzeń, których świadkami byli najbardziej szanowani kapłani i egzorcyci włoscy.

W przytoczonym świadectwie często używanym słowem będzie „szatan”. Pojmowany jednak nie w znaczeniu antropomorficznym. Nie można bowiem wyobrazić sobie jakiejś istoty dziwnej i straszliwej – jak zwykle się ją przedstawia – przybywającej, by kusić i niepokoić ludzi, ale bardziej jako zespół złych mocy, które działają z determinacją i w konkretnym celu – zarówno w nas, jak i poza nami. Moce te są aktywne zawsze w każdym człowieku i wyobrażają tak zwaną „zwykłą pokusę”, która rodzi dobrze znane przeciwieństwo dobra i zła. Ale złe moce mogą też się wzmacniać i wyzwalać przeciwko jednostkom albo rodzinom i bardziej szkodzić przez akty zamierzone, dokonywane przez godne politowania osoby żyjące lub zmarłe, które posługując się rytuałami czarnej magii, podsycają czary, klątwy itp. Kiedy coś takiego ma miejsce, egzystencja kogoś tym dotkniętego ulega radykalnej zmianie, czasami stopniowo, innym razem nagle. Przestaje istnieć jakiegokolwiek odniesienie racjonalne, ponieważ to, co się dzieje, leży poza zasięgiem dziedziny poznania materialnego i zapuszcza się w nieznane meandry tego, co niematerialne, niewidzialne, nieznane, gdzie nasz umysł chwieje się i z łatwością się naraża na niebezpieczeństwo pogubienia się, oddając pole patologiom psychiatrycznym. Ale będziemy mieć możliwość lepiej wytłumaczyć te pojęcia, które zostały dopracowane dopiero w spotkaniu „oko w oko” z owymi niszczycielskimi mocami.

Jedyną prawdziwą pociechą jest to, że odkryliśmy, iż najtrudniejsze nawet doświadczenia i najbardziej niedorzeczne

wydarzenia, o których opowiemy w tej książce, mówiąc o naszej historii czy też przytaczając bezpośrednio świadectwa księży, egzorcystów, pomocników egzorcystów oraz osób poddających się egzorcyzmom, dokonują się zawsze za „Bożym zezwoleniem”. Oznacza to, że skoro przeżyliśmy czy przeżywamy dane doświadczenie, to tak się dzieje dlatego, iż to nam się należało. Nie chodzi tu o karę Bożą, jak wielu uważa, ale przeciwnie: o akt miłości, czyli o możliwość wzrastania i oczyszczenia. Każdy powinien umieć bezwzględnie walczyć, umieć dogłębnie pracować, aby negatywne życiowe wydarzenia przekształcać w pozytywne okazje rozwoju.

Nasza historia nauczyła nas, że Boża miłość nigdy nie pozwala, aby ktoś został obciążony ciężarem większym, niż potrafi udźwignąć. Stąd – paradoksalnie – tym większy ciężar zostaje zaproponowany, im potencjalnie większe są nasze zdolności pracy nad sprostaniem mu.

Niemniej nauczyliśmy się też i tego, że kiedy problem zaczyna nas przerastać, trzeba z pokorą poprosić o ratunek kogoś, kto jest w stanie go udzielić, czyli kapłanów. Nie jest to zrzucenie swojej odpowiedzialności, obarczanie własnym brzemieniem innych, lecz wspólna walka z większym skutkiem. W dziwny sposób, kiedy mówi się o szatanie, pomoc księży nie zawsze przychodzi w porę, choć to powinno być ich specjalnym zadaniem. Co więcej, czasami oni sami nas zniechęcają i wyśmiewają, a u niektórych daje się dostrzec lęk czy wręcz przerażenie. Ale trzeba być wyrozumiałym, umieć współczuć i być odważnym, uparcie szukając gdzie indziej, nie tracąc wiary po pierwszych odmowach. Obok zamkniętych drzwi znaleźliśmy również wiele drzwi otwartych, nawet szeroko, i to właśnie dzięki wsparciu takich duchownych, jak o. Graziano, bp Andrea Gemma, ks. Gabriele Amorth, ks. Luigi, ks. Stanislao, ks. Ferdinando, ks. Bruno, ks. Ciriaco, siostra Agostina, o. Paolo, o. Umberto i inni, zdołaliśmy skutecznie stawić czoła szatańskiemu dziełu.

Książka ta chce zatem być szlakiem nadziei, więcej, pewności co do Bożej sprawiedliwości i miłości. Ażeby dla wszystkich było jasne, że – powtarzając za przyjacielem, biskupem Gemmą – „złe moce nigdy nie będą mogły być górą!”.

Owocnej lektury i... owocnej pracy!

Prolog

Napisany przez Francesca

Podczas długich miesięcy, które mnie i moją rodzinę doprowadziły do bolesnego uświadomienia sobie, że coś bardzo dziwnego działo się zarówno w naszych osobach, jak i w naszym mieszkaniu, kłębiły się w nas różne stany ducha. Na początku nieumiejętność zrozumienia (przez wiele lat nie potrafiliśmy poznać pochodzenia „zła”), potem konsternacja (nigdy nie uważaliśmy, że naprawdę istnieje działanie szatańskie), następnie lęk, niedowierzanie, złość, rozpacz, w końcu determinacja do działania łącznie z akceptacją i zaufaniem. Od pewnego czasu dołączyło również przebaczenie. Na szczęście nigdy nie było poddania się! Dopiero od niewielu miesięcy jesteśmy w stanie odczytywać we właściwym świetle liczne i dziwne wydarzenia, jakie miały miejsce w naszym życiu: nagłe i niewytłumaczalne – zdaniem samych lekarzy – choroby; choroby, które pojawiały się i znikaly, które doprowadziły nawet do zbędnych zabiegów chirurgicznych, długich kuracji farmakologicznych i niemałego cierpienia naszego i naszych dzieci. Nagłe odgłosy w domu, wyczuwanie czyjejś obecności, gwałtowne podmuchy mroźnego powietrza w pokojach, choć drzwi i okna były pozamykane. Ale też i obezwładniająca niemożność sfinalizowania interesów, które pozornie wydawały się już zakończone. Ponadto fizyczne ataki z silnymi bólami stawów, wątroby, śledziony, barków bądź nóg, pojawiające się bez powodu i w równie niewytłumaczalny sposób ustępujące. Nagłe duszności w gardle czy w płucach z wrażeniem niemożności oddychania, które – jak później odkryliśmy – przechodziły pod wpływem modlitwy i błogosławieństwa.

To wszystko przydarzało się nie tylko jednemu członkowi rodziny, ale każdemu, nie wyłączając dzieci. Poważnie myśleliśmy o obłądzeniu, o swoistej zbiorowej hysterii. Na szczęście nie jesteśmy

obłąkani, choć granica między obłądem a normalnością w pewnych okolicznościach jest zdecydowanie cienka!

Mógłbym wejść w szczegóły, żeby wytłumaczyć ogarniające nas przygnębienie i rozpacz, ale zadanie to pozostawiam mojej żonie, która jest zdecydowanie dokładniejsza ode mnie...

Napisany przez Lucię

Takie słowa, jak „klątwa” i „urok” po raz pierwszy usłyszeliśmy wiele lat temu, kiedy kupowaliśmy dom, w którym obecnie mieszkamy. Poprzedni właściciele wybudowali go bez wpisania do katastru, a my zauważyliśmy to dopiero tuż przed ostatecznym nabyciem go, kiedy już przelaliśmy znaczący zadatek. Spowodowało to przesunięcie o kilka miesięcy ustalonego wcześniej terminu kupna-sprzedaży, zaś w tym czasie nabyliśmy inne mieszkanie. Poprzedni właściciele domagali się dalszych pieniędzy, lecz odmówiliśmy zapłaty. Poszły za tym groźby, a w końcu żona właściciela zapowiedziała klątwę i urok dla nas i dla naszego potomstwa. Uśmialiśmy się z tego, uważając, że nie wie, co mówi. Wkrótce doprowadziliśmy do końca transakcję kupna--sprzedaży, zaś po kilku dniach fasada naszego domu została poplamiona czerwoną farbą rzucaną w balonikach. Przypominało to ociekającą krwią plamę. Ale i tym razem nasze myśli i serca były dalekie od domniemania realizacji ponurych zakulisowych intryg, każąc nam przypuszczać, że sprawcy czynu wyładowali się i teraz zostawią nas już w spokoju. I rzeczywiście tak było!

Przez parę lat wszystko szło gładko. Po pewnym czasie urodziła się Eleonora, która jednak przed ukończeniem dwóch lat zupełnie nagle zaczęła nie spać nocą z powodu straszliwych koszmarów. Nieunikniona długa procedura medyczna skończyła się syropami uspokajającymi, w praktyce bezużytecznymi, aż pewien bioenergoterapeuta oświadczył, że dziewczynce dokucza coś z zewnątrz, nie udzielając jednak bardziej zrozumiałych wyjaśnień.

Dzięki metalowej płytce ładowanej magnetycznie za pośrednictwem programu komputerowego i umieszczonej w łóżeczku Eleonory wszelkie objawy początkowo znikły, lecz później ponownie się pojawiły i znowu znikły.

Różdźkarz poradził nam, aby przebadać dom pod względem potencjalnych geopatii, czyli ewentualnej obecności podziemnych cieków wodnych, zagłębień, infiltracji radonu, węzłów Hartmanna itp. W celu przeprowadzenia takiego sondażu nawiązaliśmy kontakty z wyspecjalizowaną ekipą, która określiła pewne, raczej dość zwyczajne i niezbyt poważne problemy. Za duże pieniądze zakupiliśmy niewielkie urządzenia do zmiany pól magnetycznych. A kiedy opowiedzieliśmy również o problemach Eleonory, poradzono nam, abyśmy położyli zdjęcia Całunu Turyńskiego na fotografiach niektórych naszych krewnych, zmarłych i żyjących, zwłaszcza mamy Francesca, która w tym czasie nauczyła się różnych technik *New Age* dotyczących uzdrowienia psychiczno-duchowego. Ta rada wydała nam się dziwna, lecz uznaliśmy, że można spróbować, że to nie powinno zaszkodzić. Znowu kłopoty ze snem córki najpierw zmniejszyły się, ale niedługo wróciły. W następnym roku urodził się Alessio, który od pierwszych dni życia miał poważne problemy z oddychaniem: charczał i nie opuszczał go duży katar. Zastosowane leczenie nie dało żadnych rezultatów, choć na szczęście dziecko rozwijało się dobrze. W rzeczywistości jednak przechodziło jedno zapalenie płuc po drugim i jedną po drugiej terapię antybiotykową. Pierwsze trzy lata życia synek spędził wśród antybiotyków i kortyzonu. Do tego, zdaniem lekarzy, jego system odpornościowy był poważnie zagrożony, choć nie byli w stanie określić, z jakich powodów. W międzyczasie u Eleonory pojawiły się bóle brzucha o nieznanym podłożu, początkowo likwidowane jako powracający nieżyt żołądka (nietypowy, ponieważ nigdy nie towarzyszyły mu charakterystyczne „wypróżnienia”), później jako psychosomatyczne dolegliwe objawy, których przyczyny pozostały medyczną zagadką.

Ciągle w tym samym okresie poważne problemy ze zdrowiem raptownie wystąpiły i u mnie. Doprowadziły one do operacji jelita, która bardzo wiele mnie kosztowała i osłabiła od strony psychofizycznej. W końcu, w niewytłumaczalny i nagły sposób, Francesca zaczęły boleć nogi, bez jakichkolwiek zewnętrznych powodów czy bez poprzedzających objawów. W ciągu czterech miesięcy przebył dwa zabiegi chirurgiczne, oba niepotrzebne, jak to określili sami ortopedzi, choć dotąd nie rozumiemy, dlaczego – mimo wszystko – postanowili operować. Pogorszyły one sytuację do tego stopnia, że Francesco musiał chodzić o kulach. Po drugiej operacji przeprowadzono badania histologiczne, które pokazały złe wyniki. Chodziło o nieuleczalną chorobę prowadzącą do inwalidztwa, a jedyną możliwością zmniejszenia bólu była cykliczna terapia kortyzonem wstrzykiwanym bezpośrednio do stawów. W rezultacie Francesco w wieku trzydziestu pięciu lat utykał na nogę, a rokowania wcale nie przedstawiały się różowo.

Trochę dla żartów, trochę naprawdę powiedzieliśmy sobie, że patrząc na ogólny stan zdrowia rodziny pozostawało nam jedynie poprosić o błogosławieństwo. Powiedziane – zrobione. Pewnego dnia zaprosiliśmy do domu ks. Luigiego, kapłana zaprzyjaźnionego ze mną jeszcze od czasów młodości, który znał nasze nieszczęścia. Nie dał się prosić i przybył dokładnie wyposażony we wszystko, co potrzeba: wodę święconą, którą poświęcił nas wszystkich i cały dom, oraz oleje święte, którymi namaścił chrome nogi męża. Cud! W niezwykle sposób i prawie natychmiastowo choroba całkowicie znikła i około tygodnia Francesco chodził bez kul! Później jednak ból znowu zaczął mu dokuczać, ale jeszcze nie potrafiliśmy zrozumieć jego powodów. Tak samo i ks. Luigi nie rozumiał dziwnej sytuacji: jak choroba zwyrodnieniowa mogła ustąpić w następstwie namaszczenia olejami świętymi?

Nadal w tym samym okresie zaczęłam odczuwać w domu „dziwne ciężkie powietrze”, kiedy wchodziłam do niektórych pomieszczeń. Nierzadko słyszałam też hałas, czasami podobny do uderzeń, czasami do trzeszczenia, to znów do skrobania albo do trzasków pochodzących z sufitu lub ścian. Ponieważ mieszkamy w domu jednorodzinnym, bez sąsiadów, dlatego też słyszany hałas był zdecydowanie dziwny. To samo działo się w mieszkaniu, jakie posiadamy nad morzem. Wielokrotnie zdarzało się, że kiedy udawaliśmy się tam zimą, gdy budynek był opustoszały, nocami słyszeliśmy trzaskanie drzwiami i pospieszne kroki po schodach. Następnego ranka dom świecił pustkami. Zastanawialiśmy się: „Ciekawe, co to za niewychowani ludzie, którzy nocą hałasują, a w ciągu dnia wychodzą?”.

Podobnie i Francesco czasami instynktownie źle się czuł w mieszkaniu: dostawał gęsiej skórki, wchodząc do niektórych pomieszczeń obu domów, ale niekiedy również do pokoi hotelowych. Mówiliśmy sobie, że to zwykła sugestia, stres, zmęczenie...

Nie wspominając już o dziwnych zapachach. Nierzadko w pokojach wyczuwało się odór zgnilizny bądź rozkładu, który następnie tak samo nagle, jak się pojawiał, również znikał.

A do tego insekty, głównie mrówki, całymi zastępami. Tysiące poruszających się mrówek albo też jak gdyby uśpionych, w najbardziej nieprawdopodobnych zakątkach domu, w meblach sypialni, w łóżeczkach dzieci, w wannie, w kuchennej szafce z garnkami, spacerujące po monitorze komputera.

Doprowadzało to nas wszystkich do ostateczności i na skraj sił fizycznych i psychicznych do tego stopnia, że postanowiłam udać się do zaprzyjaźnionego psychoanalityka. Oprócz antydepresyjnej kuracji farmakologicznej, którą mi przypisał, co sobotę przez prawie dwa lata rozmawiałam z nim, gdyż chciał mi pomóc rozwikłać skomplikowaną sytuację życiową, która wydawała się coraz bardziej wymykać spod kontroli.

W tym mrocznym okresie przypadkowo poznaliśmy badacza medycyny naturalnej, psychologii i ezoteryzmu. Mario zupełnie bezinteresownie zaoferował nam alternatywne i ciekawe wytłumaczenia tego, co nam się przydarzało. Idąc za jego radami, zmieniliśmy sposób żywienia, oczyszczając organizm z toksyn nagromadzonych przez lata w lekach i stresie, poddaliśmy się kilkudniowemu postowi, skorzystaliśmy z drenujących produktów homeopatycznych i przeczyszczających herbatek. Przyniosło to pozytywną zmianę zdrowia całej rodziny.

Następnie pracowaliśmy na płaszczyźnie psychologicznej w celu usunięcia albo ograniczenia niektórych głębokich lęków, które nas dręczyły i uniemożliwiały nam wyzdrowienie czy zmianę postaw. Wyjaśniono nam, że czasami istnieją antagonistyczne motywacje na płaszczyźnie podświadomej, które blokują wszelkie procesy przemiany, a zatem trzeba usunąć takie motywacje, co też zrobiliśmy na seansach cofnięcia pamięci bez hipnozy. Wyszły na jaw naprawdę ciekawe szczegóły odnoszące się do minionych doświadczeń, pogrzebane gdzieś w nas tak głęboko, że w minimalny sposób nie były uświadomione. Racjonalizacja owych doświadczeń dobrze nam zrobiła i zapoczątkowała dalszy proces, ten na płaszczyźnie duchowej. W praktyce pracowaliśmy nad przebaczeniem, praktykując je, albo starając się to robić, wobec osób, które w jakikolwiek sposób wyrządziły nam zło i którym my mogliśmy je wyrządzić, nawet przypadkowo. Posługiwaliśmy się wizualizacją, wezwaniami i modlitwą, a w pewnych przypadkach były to doświadczenia bardzo głębokie i angażujące.

Człowiek, który otworzył dla nas tę drogę „duchową”, nie uczynił tego dla zysku ekonomicznego czy do przeciągnięcia nas na swoją stronę. Nie należy bowiem do żadnej sekty czy grupy i nie uprawia prozelityzmu. Więcej, zawsze nam powtarzał, abyśmy używali wolnej woli, jaką Pan Bóg nas obdarzył, aby wybierać spokojnym umysłem i otwartym sercem to, co uważamy za najbardziej właściwą drogę ku miłości przez duże M, czyli czystej i bezinteresownej.

W tym czasie czytaliśmy i studiowaliśmy liczne książki z dziedziny psychologii, duchowości chrześcijańskiej i ezoteryzmu. Ponadto pogłęбилиśmy różne podziały tego, co niewidzialne, proponowane przez rozmaite szkoły myśli. Odkryliśmy też, że można praktykować czarną magię i że jej rezultaty bywają naprawdę wyniszczające: również z tego powodu zawsze trzymaliśmy się od niej z daleka. Nie przystaliśmy do żadnej grupy, nigdy nie uczestniczyliśmy w seansach spirytystycznych i nigdy nie myśleliśmy o działaniu na rzecz zła. Od kilku lat regularnie przekazujemy część naszych dochodów na cele dobroczynne i zaadoptowaliśmy na odległość kilkoro dzieci. Ten zwrot duchowy o 360 stopni paradoksalnie doprowadził nas do większego przybliżenia się do religii katolickiej i do Kościoła. Drogi Pana naprawdę są niezbadane!

Pomimo tego, że te wszystkie usiłowania były pożyteczne na płaszczyźnie fizycznej, psychicznej i duchowej, to hałasy, wrażenie zaniepokojenia, odczuwanie niewidzialnych osób, które czasami próbowały nas dotykać, zamiast ulec zmniejszeniu, nasiliły się.

Aby dopełnić obrazu, Eleonora, która wówczas miała już prawie dziewięć lat, czasami słyszała wyraźnie głosy i widziała postaci, które chciały ją przestraszyć. Czuła, jak ją dotykają i mówiła, że widzi aureole wokół ludzi w formie bardziej lub mniej stonowanego światła. Odkryliśmy to dlatego, że czasami opisywała nam szczerze kolory, jakie spostrzegala głównie wokół osób, których nie lubiła, albo tych, z którymi chętnie przestawała. Była obłąkana? Absolutnie nie, tylko wyjątkowo wrażliwa i lekko jasnowidząca, którą to szczególną cechę posiada wiele osób, zwłaszcza małe dzieci, a która jest dobrze opisana w fachowej literaturze. Prawdę mówiąc, ja też zawsze miałam „szósty zmysł”, który pozwalał mi natychmiast wychwytywać pozytywne czy negatywne oddziaływanie otaczających mnie ludzi.

Ale wrażliwość osobista to jedno, a co innego to zaburzenia, jakie dzięki naszej wrażliwości stają się jeszcze bardziej wyraźne. Zdarzało się nam, że kolejno byliśmy dosłownie „atakowani” przez istoty, które próbowały – i częściowo im się to udawało – wyssać

z nas wszelkie energie życiowe, doprowadzając do tego, że byliśmy wyczerpani i pozbawieni sił. Później nauczyliśmy się bronić i nie słuchać zwykłych hałasów czy trzeszczenia także dlatego, że jeśli są ignorowane, po jakimś czasie znikają. Ponadto wiemy, że bardzo pomaga modlitwa, zaczęliśmy więc się modlić za nas i za innych. Niemniej, czasami może ona przynieść odwrotne rezultaty, jak gdybyśmy „nadepnęli na odcisk” komuś, kto takim nadegnięciem wcale nie jest uszczęśliwiony! Wiele osób mówiło nam, że im bardziej człowiek stara się wznieść duchowo, tym bardziej znajdzie się ktoś, kto będzie się starał ściągać go w dół, by popadł w materialistyczną mierność. Również z psychologicznego punktu widzenia zjawisko to jest dobrze wyjaśnione i powstaje z oporu stawianego przez podświadomość wszelkim zmianom, jakie przez rozumowanie prowadzi świadomość: krótko mówiąc, swoisty autosabotaż, który komplikuje drogę rozwojową.

Doskonale rozumiem ten punkt widzenia, ponieważ doświadczyliśmy go na co dzień.

Ale każda praca psychiczno-duchowa, jaką staraliśmy się prowadzić nad sobą, była całkowicie daremna i tak doszliśmy do martwego punktu. Naszedł czas, aby zwrócić się o ratunek gdzie indziej, aby spróbować inną drogą wyjść z sytuacji zdecydowanie będącej na granicy naszej wytrzymałości...

Rozdział 1. Trudne uświadomienie: dar spotkania z ojcem Graziano

Pierwszą osobą, która poradziła nam, aby zwrócić się do egzorcysty, był zaprzyjaźniony psycholog, Mario. Wówczas nie mieliśmy żadnego wyobrażenia o tym, jakie są przepisy Kościoła na temat egzorcyzmów. Nic nie wiedzieliśmy o upoważnieniach, sakramentaliach, grupach modlitwy o uwolnienie, zakonnikach, którzy „po kryjomu” przyjmowali ludzi i udzielali błogosławieństwa, jak postępują egzorcyci z naszej diecezji Megalopolis... kompletnie nic nie wiedzieliśmy na ten temat.

Trafiliśmy najpierw do brata Antonia, starego i mądrego kapucyna, już prawie bez sił, który ograniczył się do pospiesznej modlitwy po łacinie odmówionej w zakrystii.

Skierował nas do ks. Bruno, kapłana prowadzącego Grupę Modlitewną Ojca Pio, który udzielał indywidualnego błogosławieństwa w celu uzdrowienia. Po rozmowie to on po raz pierwszy tak naprawdę poświęcił nam dom i poradził stosowanie wody święconej oraz poświęconej soli, nad którymi odmówiono egzorcyzm. Ksiądz Bruno dodał nam wiele otuchy, mówiąc, że wszystko było w porządku, że już nie będziemy mieć trudności.

Jednakże nasze problemy fizyczne pozostały. Młodsze dziecko zaczęło odczuwać nasilające się bóle w nogach, które nie znajdowały wytłumaczenia medycznego, zaś hałasy w domu nawet wzrosły... ale jeszcze nie znaleźliśmy rzeczywistego zakresu sytuacji.

Po kilku miesiącach, pogrążeni w coraz większej rozpacz i dezorientacji, zwróciliśmy się do znajomego, także noszącego imię Bruno, o którym wiedzieliśmy, że jest związany z jakąś grupą modlitewną i który w przeszłości dał nam do zrozumienia, iż przeżył traumatyczne doświadczenie. Rozmawiając o tym i o owym, zaczęliśmy mu przedstawiać, w jak trudnym byliśmy położeniu. Wtedy zwierzył nam się ze swojej straszliwej historii związanej

z klątwą i wynikającym z niej „przeklęciem na śmierć”. Opowiedział nam też o tym, co pewna charyzmatyczka wyciągnęła z jego poduszki...

W owej chwili wydawało nam się, że znaleźliśmy się w mrokach średniowiecza. Zawsze bowiem uznawaliśmy takie rzeczy za wymysły, ale... dlaczego miałby nas okłamywać? Dlaczego nie mielibyśmy go posłuchać? Nie było żadnego powodu, dla którego mielibyśmy mu nie wierzyć!

Bruno poradził nam zwrócić się bezpośrednio do księdza specjalisty. Jednocześnie poinformował nas o opłakanym stanie obojętności czy nawet wyśmiania, przez jakie przeszedł, zwracając się z prośbą do wielu kapłanów, aż natknął się na kapucyna, ojca Graziano, który od pewnego czasu został jednak przeniesiony do domu zakonnego oddalonego o jakieś sto kilometrów od nas. Dzięki pomocy zakonnika jego sytuacja zdecydowanie się poprawiła, lecz dolegliwości duchowe to trudna sprawa, z których nigdy i ostatecznie nie będzie się uzdrowionym. Dlatego po wielu latach nadal przeżywał rozliczne problemy. Bruno podpowiedział nam też, aby nawiązać kontakt z ojcem Paolo, młodym franciszkaninem z pobliskiego klasztoru, o którym słyszał, że jest wrażliwy na to zagadnienie.

Jeszcze tego samego dnia skontaktowaliśmy się z ojcem Paolo i z ojcem Graziano. Pierwszy z nich wysłuchał nam pokrótce i zaproponował spotkanie za miesiąc, aby lepiej zapoznać się z problemem. Natomiast drugi po długiej rozmowie telefonicznej był gotów przyjechać do nas już nazajutrz pomimo podeszłego wieku, szwankującego zdrowia (zaawansowany rak trzustki) i ponad półtoragodzinnego dojazdu z klasztoru. Kiedy tylko wsiadł do naszego samochodu, poczuliśmy, że ojciec Graziano był kimś wyjątkowym. Owszem, słabym fizycznie. Jednakże jego jasnyniebieskie, nad wyraz przejrzyste oczy przenikały duszę. Patrzył, chłonąc niejako człowieka. Jego oblicze rozjaśniał prawie dziecięcy, rozbrajający uśmiech. Potrafił jednak przybrać groźny

wyraz twarzy, gdy stawiał wnikliwe pytania i chciał uzyskać dokładne odpowiedzi.

Podczas drogi, między żartami i śpiewem gregoriańskim, Lucia zdołała opowiedzieć mu koleje życia naszej rodziny. Ojciec Graziano przybył do nas, aby poświęcić nam dom i po raz pierwszy modlić się o uwolnienie w końcu października 2006 r. Jak się później dowiedzieliśmy, był to jedyny jego wyjazd w owym roku i ostatni w jego życiu. Wodą święconą skropił wszystkie pomieszczenia i każdy zakątek budynku, odmawiając po łacinie dziwne modlitwy i paląc poświęcone kadzidło z gałązek oliwnych z Niedzieli Palmowej. Do tego w każdym pokoju pozostawił zapaloną świecę z zaleceniem, by wypaliła się do końca. Następnie nad każdym z nas odmówił długie błogosławieństwo, podczas którego żona doznała dziwnego ucisku żołądka i płuc, które prawie uniemożliwiającego jej oddychanie: zwykła sugestia?

Ojciec Graziano wytłumaczył nam, jak odtąd powinniśmy korzystać z pewnych poświęconych substancji i przedmiotów, nazywanych sakramentaliami, które mogły być użyteczne w zwalczaniu „nieprzyjaciela”. W tym celu poświęcił i odmówił modlitwy egzorcyzmu po łacinie nad całą oliwą, solą i wodą, jakie mieliśmy w domu i jakie były przeznaczone do kuchni, jak również nad świecami i kadzidłem, które powinniśmy obficie spalać za każdym razem, gdy odczuwaliśmy taką potrzebę. Tak samo poświęcił samochody, telefony, komputery, piec centralnego ogrzewania oraz ujęcia wodne i elektryczne.

Poinstruował nas o potrzebie odpowiedniej ochrony przez intensywne życie duchowe, składające się m.in. z częstej spowiedzi, codziennej Mszy św. z przyjmowaniem Komunii oraz wieczornego różańca.

Spotkanie z o. Graziano początkowo nas nieco oszołomiło, ale tak naprawdę było wielkim darem. Zwracając się do nas, wprost powiedział, że wszystkie problemy zdrowotne nierozwiązywalne dla lekarzy, hałasy, przykre zapachy, przeszkody w pracy itp. przejawy

znajdowały wytłumaczenie w nadzwyczajnej działalności szatana, prawdopodobnie spowodowanej przez jakiegoś wroga do nas usposobionego człowieka, skoro z naszej strony nie było dobrowolnych kontaktów ze światem magii. Spotkał się on z setkami podobnych przypadków. Nie byliśmy szaleńcami, nie powinniśmy już poruszać się po omacku, nie wiedząc, do kogo się zwrócić. Nie powinniśmy się obawiać, ponieważ teraz, znając naturę dolegliwości, mogliśmy rozpocząć leczenie.

W drodze powrotnej, kiedy odwoziliśmy go do klasztoru, przejeżdżając koło niektórych domostw, błogosławił je, czyniąc znak krzyża w powietrzu: mieszkali tam jego przyjaciele lub znajomi, często ludzie w podobnym do naszego stanie.

Tłumaczył nam, że osób, którym przeszkadzają „złe duchy”, było o wiele więcej, niż się uważa i że on w konfesjonale słyszał o bardzo różnych przypadkach. Dawniej, gdy zdrowie i przełożeni pozwalali mu, często wyjeżdżał do „uzdawiania” mieszkań i miejsc pracy, gdzie działy się dziwne rzeczy. Co więcej, widział naprawdę osobliwe zjawiska, jak inwazja szarańczy, która materializowała się z niczego; zaczątki pożarów, które wybuchały bez racjonalnych przyczyn; prace budowlane, przy których codziennie wydarzał się inny wypadek. Prawie we wszystkich tych niewytłumaczalnych logicznie zdarzeniach poświęcenie, czasami powtarzane, kładło im kres.

Szczerze mówiąc, nie wiedzieliśmy, czy bardziej to nas przerażało, czy też przynosiło ulgę, ale życzliwość i spokojne zdeterminowanie ojca Graziano były zaraźliwe i ostatecznie rozstaliśmy się zadowoleni i z energicznym poklepaniem po ramionach.

Na koniec poradził nam, aby lepiej zapoznać się z tym, czemu przyjdzie nam stawiać czoła. W tym celu mieliśmy dotrzeć do pewnych książek, przede wszystkim napisanych przez znanych egzorcystów: księdza Amortha i biskupa Gemmę.

Dzięki tej lekturze dowiedzieliśmy się, że dziwne rzeczy, które się dzieją w naszym domu, mają oparcie w rozległej bibliografii i że są nazywane „diabelską plagą”. Że wszystkie dolegliwości fizyczne, jakie odczuwała nasza rodzina, można było przypisać „diabelskiemu dręczeniu”. Że nagle niszczycielskie i pesymistyczne myśli, jakie od czasu do czasu dotykały Francesca, od których nie potrafił się uwolnić, a które następnie znikwały tak samo nagle, jak nagle się pojawiały, były nazywane „diabelską obsesją”. W końcu, że w skrajnych przypadkach można było całkowicie stracić kontrolę nad własnym postępowaniem, a wówczas mieliśmy do czynienia z „diabelskim opętaniem”. Na szczęście ten ostatni objaw nie wchodził w grę, czy przynajmniej tak wówczas myśleliśmy.

Po poświęceniu domu przez ojca Graziano sytuacja jednak nie poprawiła się. Następnego dnia Lucia miała niegroźny wypadek samochodowy. Na szczęście nic wielkiego, choć było to potwierdzenie: jesteśmy na dobrej drodze. Ojciec Graziano przestrzegł nas! Początkowo sytuacja miała się pogorszyć, hałasy w domu miały się nasilić, a dolegliwości fizyczne zwiększyć, lecz był to znak, że modlitwa przeszkadzała temu, kto nam przeszkadzał!

Jeżeli chodzi o modlitwę, to pomimo trudności z pogodzeniem pracy i obowiązków rodzinnych z codzienną Mszą św., wieczornym różańcem i częstą spowiedzią, natychmiast to wszystko uporządkowaliśmy i zaczęliśmy realizować, gdyż warto było zaangażować się osobiście. Ponadto był to akt uczciwości i konsekwencji wobec samych siebie i tych, którzy nam pomagali. Krótko mówiąc, nigdy nie chcieliśmy zrzucić z siebie odpowiedzialności i uzależnić się wyłącznie od kapłanów.

Czas mijał szybko i oto nadszedł dzień spotkania z ojcem Paolo, który przyjął Francesca w skromnym klasztorным pokoiku. Po uważnym wysłuchaniu naszej historii, obiecał, że postara się przybyć do naszego domu i że odprawi tam Mszę św., która zawsze miała niezwykłą moc w podobnych przypadkach. Ojciec Paolo był nam

szczególnie pomocny w następnych miesiącach, ale więcej powiemy o tym nieco później.

Ojciec Graziano bardzo ufał wskazaniom Cesare, pewnego charyzmatyka, ponieważ wraz z upływem czasu doświadczył ich prawdziwości, a kilka dni po swoich odwiedzinach skierował nas do niego, abyśmy uzyskali takie wytyczne co do naszej rzeczywistej sytuacji. Zadzwoniliśmy do Cesare i zreferowaliśmy krótko sprawę. Wówczas poprosił o nasze imiona i o dwa dni czasu potrzebne do zbadania. Po czym zaprosił nas do siebie i dał każdemu po dwie kartki wypełnione wskazówkami odnoszącymi się do stanu zdrowia fizycznego, psychicznego i duchowego. A wszystko najzupełniej gratis: nie chciał przyjąć nawet dobrowolnej ofiary.

Jeżeli chodzi o część psychofizyczną, trafił z niewiarygodną dokładnością w problemy każdego z nas, o których absolutnie z nami nie rozmawiał. Co więcej, dołączył informacje, które dopiero później okazały się właściwe. Jeżeli natomiast chodzi o stronę duchową, to powiedział, abyśmy pokazali kartki ojcu Graziano. Zakonnik uważnie je przestudiował i udzielił nam jedynej rady: „Musicie znaleźć uprawnionego egzorcystę, ponieważ potrzebujecie większego egzorcyzmu. To, co ja mogę dla was zrobić, nie wystarcza”.

Tym samym sposobem odkryliśmy, że ojciec Graziano zastosował wobec nas modlitwy o uwolnienie, nazywane też egzorcyzmami mniejszymi, które każdy kapłan o dobrej woli może odmówić i które zwykle wystarczają. Dla nas jednak potrzeba było prawdziwego uroczystego egzorcyzmu, a mógł go sprawować tylko biskup albo upoważniony przez niego egzorcysta.

Kilka tygodni po tej rozmowie rak zwyciężył i ojciec Graziano odszedł do Pana Boga.

Rozdział 2. Niełatwe poszukiwania upoważnionego egzorcysty

Dlaczego nam? Dlaczego właśnie nam się to przydarzyło? Co złego zrobiliśmy? Komu tak bardzo przeszkadzaliśmy, że uruchomił tak przewrotny mechanizm? Podobne pytania co jakiś czas pojawiały się na nowo w naszych niespokojnych umysłach. Odpowiedź jednak nie nadchodziła. Jasne, gdybyśmy wiedzieli wcześniej, gdybyśmy tylko sobie to wyobrażali, moglibyśmy przeciwstawić się złu od samego początku, unikając tego, że będzie miało czas tak głęboko się zakorzenić. Oszczędzilibyśmy sobie i dzieciom całe góry lekarstw, operacji chirurgicznych i cierpienia, nieszczęść i przeszkód, które utrudniały wszelkie aspekty naszego życia...

Ale najwyraźniej Pan Bóg w swoich planach miał dla nas inne doświadczenia!

I tak wśród licznych wątpliwości i obaw, wśród lektur i refleksji, zwróciliśmy się do naszej diecezji, gdzie po swego rodzaju polowaniu na skarb, aby zdobyć dane kapłanów upoważnionych do egzorcyzmów, nawiązaliśmy kontakt z oficjalnym egzorcystą. Nie do uwierzenia, ale ksiądz Lorenzo umówił się z nami już na następny dzień. Byliśmy u niego ze dwie godziny. W tym czasie pozwolił nam pokrótce przedstawić zagadnienie, a następnie prawie nieprzerwanie mówił o psychologii i psychiatrii, wprawiając nas w zakłopotanie. Z trudem przyznał, że diabeł istnieje, ponieważ Ewangelia jest napisana językiem archaicznym odpowiednio do czasu powstania, a zatem odniesienia do diabła nie są niczym innym, jak metaforami. Ponadto powtarzana i nieustanna modlitwa, jaką doradził nam ojciec Graziano, niosła ryzyko bycia tylko czystym banalnym powtarzaniem, a więc bezużytecznym, a nawet zrzucającym odpowiedzialność. Codzienna msza to strata czasu, koronka „100 razy *Wieczne odpoczywanie*” – długa modlitwa poświęcona

zmarłym, którą niekiedy odmawialiśmy – to strata czasu, podobnie daremne było odmawianie 5 razy *Zdrowaś Maryjo*, skoro wystarczyło odmówić raz a dobrze. To tak, jak gdyby powiedział, że różaniec, na którym rozważa się 50 *Zdrowaś Maryjo*, 5 *Ojcze nasz* i 5 *Chwała Ojcu*, to rupieć, jakiego należy unikać. Ale kroplą, która przelała czarę goryczy było stwierdzenie, że egzorcyci Megalopolis (których jest wielu, gdyż diecezja jest rozległa) spotykają się co roku i na ostatnim spotkaniu okazało się, że żaden z nich w swojej posłudze nigdy nie miał do czynienia z potwierdzonym diabelskim opętaniem: odnotowano tylko jeden wątpliwy przypadek! Szatan istniał, ale przychodził przeszkadzać świętym, a my z pewnością nie mogliśmy się za takich uważać. Popelnialiśmy grzech pychy! We wszystkich innych przypadkach chodziło o problemy psychiatryczne, słabe osobowości, nieusprawiedliwione wytwory fantazji, mistyfikacje. Pożegnał nas, odmówiwszy w błyskawicznym tempie *Pozdrowienie anielskie* i równie pobieżnie błogosławił, używając suchego kropidła, gdyż nie było wody święconej.

Wyszliśmy z tej rozmowy oniemiałi i zmieszani, ale też wściekli i zdeterminowani. Jeszcze wówczas nie wiedzieliśmy, że ksiądz Lorenzo będzie zaledwie pierwszym z długiej serii księży niedowiarków i lękliwych, zaangażowanych w racjonalizowanie i materializowanie relacji z Bogiem do tego stopnia, że była ona banalizowana, aby tylko oczyścić ją z wszelkiej możliwej łączności i przeciwieństwa do królestwa Złego.

Skoro jednak „młyny Pańskie miały powoli... aż po ostatnie ziarno”, nie pozostawało nam nic innego, jak powierzyć tych ludzi miłosierdziu Bożemu, gdyż przyjdzie taki dzień, kiedy będą musieli zdać sprawę ze swej gnuśności, obojętności i okrucieństwa wobec cierpiących, którzy im się powierzyli.

W naszych głowach kłębiły się sprzeczne myśli. Wiesz, że tego, co zostało napisane w Ewangelii, nie można brać dosłownie, bo to tylko po to, aby „być zrozumiałym dla ówczesnych ludzi”? Wiesz, że

ksiądz Amorth i biskup Gemma, autorzy popularnych książek, są tak naprawdę terrorystami, którzy „wkładają fantazję do ludzkich głów”, co stanowczo stwierdził ksiądz Lorenzo? Skoro Jezus powiedział: „Idźcie, uzdrawiajcie, nauczajcie, wyrzucajcie szatana w Moje imię”, to dlaczego znaczna część Bożych szafarzy naucza, zajmuje się przedszkolami i oratoriami, zbiórkami pieniędzy, upiększaniem kościołów i polityką, a prawie zupełnie zaniedbuje „uzdrawianie” i „wyrzucanie szatana”? Czy Pismo Święte może być „traktowane poważnie” tylko w kawałkach?

W naszej bardzo rozwiniętej i jak najbardziej racjonalnej cywilizacji jesteśmy raczej przyzwyczajeni uważać, że pewne życiowe wydarzenia są „uśmiechem losu”, zaś inne „najczarniejszym nieszczęściem”.

Tak zwyczajnie jedynym spotkaniem ze światem duchowym jest niedzielna Msza św. – założywszy, że na nią chodzimy, że wiemy, po co na nią idziemy i że zwracamy uwagę na to, co się dokoła nas dzieje. Dla innych spotkanie z nadprzyrodzonością dokonuje się przez seanse spirytystyczne, wróżbitów, kabalistów i astrologów. W przypadku większości z nas brak jest świadomości niewidzialnych planów, choć znaczna część naszego życia odbywa się właśnie na płaszczyźnie duchowej, umysłowej i emocjonalnej, które są właśnie całkowicie niewidzialne, ale wcale przez to nie mniej realne. Wrażenia i myśli są niewidoczne, nie można ich wyobrazić i zmierzyć. Mimo tego nikt nie może zaprzeczyć, że nie istnieją i że nie są w stanie wpływać zarówno na nasze postępowanie, jak i na postępowanie naszych bliskich. Te niewidzialne płaszczyzny posiadają swoje częstotliwości, swoje przestrzenie i swoje prawa. Jedyne ograniczenie stanowi to, że obecna nauka nie jest jeszcze w stanie odnieść się do nich i ich określić lub opanować, jak to czynimy na co dzień z falami radiowymi, z elektrycznością, z promieniami rentgenowskimi, podczerwienią czy ultrafioletem, których również nie widać, a przecież istnieją jak najbardziej realnie. Z tego wnioskuje się, że nie mamy właściwie żadnej wiedzy o tym,

jak nasze uczynki i myśli mogą wpływać na egzystencję naszą i innych. Dlatego nie doceniamy niebezpieczeństwa wynikającego z nienawiści, szkalowania, urazów czy z uczestniczenia w obrzędach i spotkaniach dotyczących magii. Na ogół mamy mgliste odniesienie do religii i do osób duchownych, które skądinąd są czasami tak zaangażowane w kierowanie światem materialnym, że niejako na bok odkładają świat duchowy, będący przecież ich głównym polem działania. Natomiast dobrze znają te niewidzialne obszary i rządzące nimi prawa ci, którzy uprawiają czarną magię, gdyż to właśnie tam działają ich uroki.

Często niepoohamowana ambicja i egoizm kierują nas na błędne drogi, niebezpieczne i bardzo szkodliwe dla nas samych i dla bliźnich. Ileż to ludzi udaje się do wróżbitów i do jasnowidzów, by zobaczyć i ukierunkować rezultat jakichś spraw, aby świadomie zaszkodzić konkurentowi, kogoś do siebie przywiązać, całkowicie zapominając o skutecznej wartości i sile modlitwy i zawierzenia. Nie docenia się znaczenia sakramentaliów również dlatego, że nie rozumie się ich rzeczywistej roli. I oczywiście wyśmiewa się Ewangelię tam, gdzie jest mowa o diabelskim działaniu czy o Złym tylko dlatego, że są to rzeczy z zamierzchłych czasów.

Nie, nie mogliśmy zwykłym wzruszeniem ramion zlikwidować pseudopsychiatrycznej reprimendy księdza Lorenzo. Nie mogliśmy udawać, że nie przeżywamy tego, co przeżywaliśmy tylko dlatego, by nie uchodzić za szaleńców. Nie mogliśmy ignorować autorytatywnych i rozsądnych argumentacji, o jakich czytaliśmy w książkach, czy też rady ojca Paolo, aby się nie zatrzymywać. Jak zapowiedział przybył on i odprawił Mszę św. w naszym domu, powtarzając całościowe poświęcenia pomieszczeń i nas wszystkich.

Zdesperowani skontaktowaliśmy się telefonicznie z księdzem Amorthem, który jednak był nieugięty: „Przykro mi, ale mam dużo pracy, nie mogę przyjąć ludzi spoza Rzymu, proszę zwrócić się do swojej diecezji!”.

Zaczęliśmy więc poszukiwanie nowego adresu biskupa Gemmy, który właśnie przeszedł na emeryturę. Nie było łatwo, gdyż w jego dotychczasowej diecezji powiedziano nam, że nie wiedzą dokładnie, gdzie mieszka, choć najprawdopodobniej pozostał w tutejszej okolicy. Po niezliczonych telefonach do parafii regionu Molise natknęliśmy się na pewnego proboszcza z tej prowincji, który po wysłuchaniu wyjaśnień, dał nam numer telefonu, żegnając nas życzeniem-obietnicą: „Niech Bóg wam pomoże!”. I tak było, Pan Bóg nam pomógł i jeszcze tego samego wieczora po raz pierwszy rozmawialiśmy z księdzem Andrea, kierującym parafią, w której zamieszkał biskup Gemma. Zapewnił nas: „Nie jesteście szaleńcami, zakończyście poszukiwania, skontaktuję was z biskupem”.

W końcu po kilku rozmowach telefonicznych i wysłaniu obszernego listu, w którym opowiedzieliśmy o głównych wydarzeniach naszej historii, 21 grudnia 2006 r. umówiliśmy się na spotkanie z jedynym włoskim biskupem egzorcystą. Rozpoczęliśmy naszą pierwszą podróż nadziei.

Rozdział 3. Spotkanie z biskupem Gemmą

Nastawiliśmy budzik na szóstą rano, ale oboje wstaliśmy wcześniej. Dzieci spały na piętrze, a wkrótce miała przybyć bliska koleżanka, aby je przypilnować, potem odprowadzić do szkoły i zająć się nimi przez resztę dnia. Nasz program był zdecydowanie napięty: lot samolotem do Rzymu o 8.10, wypożyczenie samochodu i jeszcze pokonanie 180 kilometrów, aby dotrzeć do Carpinone, zagubionej wioski w regionie Molise, gdzie około godz. 11.30 czekał na nas biskup Gemma. Potem powrót do Rzymu i znowu samolot, by przybyć do domu na godzinę 20.

Samochód szybko mknął na wpół pustymi drogami w zimny i spowity szronem poranek, ale nasze serca były gorące i pełne nadziei. Podczas drogi, jaką trzeba było pokonać od domu do lotniska, był zaledwie czas na odmówienie różańca. Nie zwracaliśmy zbyt wiele uwagi na życie, które toczyło się wokół, a które nasilało się wraz z budzącym się dniem. Po dobrych trzech kwadransach od wyjazdu z domu byliśmy już w kolejce do *check in*.

Kiedy maszyna odrywała się od pasa startowego, pomyśleliśmy o tych wszystkich razach, kiedy to wsiadaliśmy do samolotu, czy to z powodów pracy, czy udając się na wakacje. Setki lotów blisko i daleko. Nigdy jednak tak jak teraz nie byliśmy świadomi rozpoczęcia podróży naprawdę wyjątkowej. Podróż, po której wiele się spodziewaliśmy, choć nawet sobie nie wyobrażaliśmy tego, co miało nas spotkać. To w tym właśnie momencie zrozumieliśmy właściwe znaczenie „podróż nadziei”, utożsamiając się z nieszczęśnikami, którzy zostawiają za sobą przeszłość, aby udać się ku przyszłości nieznannej, lecz budzącej otuchę...

Wyruszyliśmy pełni nadziei, ale i obaw: „Co nam powie? Co się stanie?”. Byliśmy też trochę przestraszeni: „A może okaże się, że naprawdę jesteśmy obłąkani?”, a ponadto podenerwowani: „Czy to

możliwe, że trzeba pokonać taką odległość, aby znaleźć pomoc tylko dlatego, że ten, kto powinien jej udzielić blisko domu, umył od tego ręce? Czy znamy kogoś, kto robi dwa tysiące kilometrów w ciągu jednego tylko dnia, aby udać się do biskupa i opowiedzieć mu o swoich nieszczęściach?”. Kiedy samolot wylądował w łagodny rzymski poranek, wszystkie wątpliwości rozwiały się niczym poranna mgła, gdy pojawią się pierwsze promienie słońca.

Wynajętym samochodem wspinaliśmy się w górę wioski Carpinone w prowincji Isernia, mając za sobą ośnieżone szczyty Środkowych Apeninów, gdzie już za kilka dni zjeżdżać będą całe gromady narciarzy. Wkrótce znaleźliśmy się w wiejskim, urzekającym pięknem otoczeniu. Podziwialiśmy domy wzniesione z drewna, kamieni i tufu, stojące wzdłuż urokliwych wybrukowanych uliczek, wchłanialiśmy zapach drewna trzaskającego w kominkach, a także aromat potraw zdominowany przez wszechobecną podsmażaną cebulkę z czosnkiem i mięso, które razem z pomidorowym sosem powoli dusiło się w glinianych garnkach...

Ostatni odcinek drogi prowadzącej nas do biskupa Gemmy należało pokonać pieszo. Było to strome podejście ułożone z szerokich kamiennych płyt, które wiodło między wysokimi murami zabudowań w centrum historycznym. Kiedy dotarliśmy na szczyt schodów, naszym oczom ukazało się rozległe podwórko. Dopiero później zorientowaliśmy się, że jest to niewielki placyk rozciągający się przed kolegiatą Matki Bożej Łaskawej.

Przy drzwiach kościoła machał nam na powitanie młody kapłan w czarnej sutannie: był to ksiądz Andrea, proboszcz, który przyjął biskupa Gemmę, odkąd przeszedł on na emeryturę.

Biskup Gemma oczekiwał nas w rozległym salonie, zastawionymi ciężkimi meblami: kanapą i skórzanymi fotelami, stołem z litego drewna z krzesłami oraz założonym papierami wielkim biurkiem. Nigdy nie spotkaliśmy żadnego biskupa, nawet nam nie przyszło do głowy, aby ucałować pierścień czy zwracać się do niego

„Ekscelencjo”. A tak prawdę mówiąc, to jego serdeczny uśmiech i nieformalny strój kapłański, zdominowany jedynie przez duży krzyż zwisający na piersi, instynktownie budziły zaufanie i jakieś zawierzenie – dokładne przeciwieństwo autorytarnego groźnego wyglądu, jakiego można by oczekiwać. Zaprosił, abyśmy usiedli na szerokiej kanapie z brązowej skóry, a sam zajął miejsce na fotelu obok, przyglądając się nam uważnie zza przyciemnionych okularów. Wyjaśnił, że był nieco zmęczony niedawną operacją oczu, ale zaraz potem zaczął nas wypytywać i uważnie słuchać, rytmicznie głaszcząc wielki krzyż, który nosił na piersi. Z uwagą oglądał zdjęcia naszego domu i dzieci. Powiedział, że to, co się dzieje w domu, jest prawdopodobnie konsekwencją czegoś, co zostało nam wyrządzone i to tłumaczy wiele niewyjaśnionych cierpień na płaszczyźnie fizycznej.

Zachęcił nas do modlitwy. Powiedział, że chce zobaczyć nasze dzieci. Wiedząc, jak nas potraktowano, powiedział, aby pominąć egzorcystów z diecezji Megalopolis i zapewnił nas o swojej pomocy. Pomodliliśmy się wspólnie, potem kolejno nałożył ręce na nasze głowy i odmówił krótką formułę po łacinie. Absolutnie nic się nie wydarzyło! Na pożegnanie udzielił nam błogosławieństwa, mówiąc: „Nie lękajcie się, nie pogrążajcie się w rozpacz: już zwyciężyliśmy! Szatan przegrywa z Chrystusem! Jestem z wami, będę się za was modlił codziennie. Już nie jesteście sami. Wierzcie. Jeśli napotkacie trudności albo będziecie się źle czuli, dzwońcie do mnie, jestem przy was”.

Byliśmy nieco zdezorientowani, oczekiwaliśmy bowiem pełnego egzorcyzmu. Czytaliśmy, że trwa on około dwudziestu minut, a tu nic. Pokonać 1800 kilometrów, aby otrzymać „zwyczajne błogosławieństwo” i porozmawiać nieco więcej niż pół godziny? Dopiero później zrozumieliśmy, że wśród technik biskupa Gemmy znajdowało się udzielanie kategoriycznych rozkazów szatanowi przy wykorzystaniu umysłu. A tego dnia chciał „zbadać teren”, nie posuwając się zbyt daleko.

Do biskupa Gemmy wróciliśmy całą rodziną podczas zimowych ferii świątecznych. Pasterz znowu zainicjował wspólną modlitwę, nałożył też ręce na nasze dzieci i raz jeszcze dodał otuchy i zachęty. Nie było żadnej reakcji u nikogo z nas, za wyjątkiem ucisku na gardło, którego doświadczyła Lucia, i dziwnych skurczów jelitowych u Francesca. Ale powiedzieliśmy sobie, że mogły to być zjawiska psychosomatyczne spowodowane autosugestią.

Przez kilka miesięcy utrzymywaliśmy kontakt telefoniczny z biskupem Gemmą. Mieliśmy wówczas możliwość rozmawiać dłużej. Dzwoniliśmy do niego nie tylko w chwilach krytycznych, ale też i przy innych okazjach. Zrodziła się z tego serdeczna relacja, która wykraczała poza potrzebę błogosławieństwa, którego hojnie udzielał. W sumie była to bardziej relacja z troskliwym ojcem, który upomina swoje dzieci, kiedy trzeba, lecz roztropnie wspiera je i doradza im.

U biskupa Gemmy zdumiewała nas niezwykła pamięć, dzięki której znał na wyrywki wszystkie aspekty naszej historii, a do tego olbrzymia wiara, która była mu wsparciem, oraz siła, z jaką się modlił. Wielokrotnie doświadczyliśmy skuteczności jego modlitwy. Kiedy w szczególnie delikatnych momentach mówił nam: „Pomodłę się za was”, zawsze odczuwaliśmy namacalne zmiany niczym zastrzyki ożywczej Bożej łaski. Do tego dochodziły pragnienie zrozumienia i gotowość do wysłuchania.

To po rozmowach z nim narodził się pomysł, aby dać pisemne świadectwo dwóch świeckich osób, które „nigdy by sobie nie wyobrażały, że takie rzeczy istnieją”. Ale jest ważne i słuszne, aby ludzie byli doinformowani. Postanowiliśmy wówczas, że jedna część owej relacji zostanie poświęcona zgromadzonemu bezpośrednim świadectwom ukazanym poprzez wywiady z kapłanami, którzy praktykują modlitwę o uwolnienie czy egzorcyzmy. Natomiast drugą część stanowić będzie opis naszego przypadku.

Korzystając z krótkiego pobytu biskupa Gemmy w pewnej wspólnotie zakonnej stosunkowo niedaleko naszego domu, postanowiliśmy przeprowadzić wywiad właśnie z nim. Dzień wcześniej, z istotnym wyczuciem właściwego momentu, Lucia źle się czuła w nocy: silne bóle, które od kręgosłupa promieniowały na nogi i ręce, dziwne swędzenie skóry kończyn, „przesuwające się” z jednej części na drugą, trudności z oddychaniem, niemożność utrzymania się na nogach. Nic nie pomagało, aby ulżyć w cierpieniu, nawet woda święcona.

W ten sposób z biskupem spotkał się tylko Francesco. Natomiast dla niej zaczęła się długa kuracja, cała seria badań klinicznych, która jednak nie przyniosła żadnego rezultatu. „Proszę pani, jest pani zdrowa jak ryba, pani wyniki są doskonałe!”. A mimo to Lucia z trudem trzymała się na nogach. Przez dwa tygodnie przyjmowała codziennie kroplówki z środkami uśmierzającymi ból. Dramatycznie spadła na wadze, ważąc zaledwie czterdzieści trzy kilogramy. Wychodziła z tego z trudem i powoli, ale nie ustawaliśmy ani w modlitwie, ani w nadziei. Była to kolejna niewytłumaczalna dolegliwość fizyczna. Nadeszła ona – co za przypadek! – właśnie w przeddzień wywiadu z biskupem Gemmą, od którego tak naprawdę zaczynaliśmy pisać tę książkę. Oto o czym rozmawialiśmy tego popołudnia.

Rozdział 4. Wywiad z biskupem Gemmą

Kiedy Ksiądz Biskup zaczął sprawować posługę egzorcyzmów?

W 1992 r., gdy od roku byłem biskupem, muszę to powiedzieć przed Bogiem: miałem swoiste oświecenie. Byłem w Bazylice św. Piotra w Rzymie, a mszę odprawiał papież Jan Paweł II. Mocno uderzyły mnie słowa z Ewangelii czytanej tamtego dnia, zwłaszcza „bramy piekielne go nie przemogą” (Mt 16,18).

Poczułem się przynaglony i powiedziałem sobie: „Jestem biskupem, a więc mam pełną władzę, jakiej Jezus udzielił swojemu Kościołowi; zaangażuję się do końca w tę posługę”. Stąd wszystko się zaczęło. Potem wróciłem do domu i napisałem swój czternasty list pasterski, w którym po przytoczeniu fragmentu Ewangelii, zachęciłem kapłanów i innych biskupów do słuchania ludzi w potrzebie, aby uniknąć tego, że pójdą oni do przedstawicieli okultyzmu, którzy nie tylko nie poprawią sytuacji, ale straszliwie ją pogorszą.

Każdy, kto kieruje się ku tym „cudotwórcom”, może w pierwszej chwili odczuć lekką ulgę, uwolnienie, ale później następuje katastrofa. Chcę podkreślić, że 99,9% tych, którzy zwracali się do mnie, miało kontakt z okultystami: jeśli nie bezpośrednio, to przez rodzinę czy swoich przodków.

A jak Ksiądz Biskup nauczył się działać?

Nie „nauczyłem się”, wziąłem łaciński rytuał i początkowo go czytałem, potem zapamiętałem. Do dziś posługuję się tymi modlitwami i doświadczyłem ich olbrzymiej skuteczności. Osobiście dotknąłem władzy Kościoła w opanowaniu Złego.

Jako biskup powiedziałem sobie: „Egzorcyzm jest modlitwą”. W ten sposób zacząłem się intensywnie modlić, z wiarą, z siłą,

modlitwą, która przyzywa całej mocy Bożej i Kościoła. Zatem przeprowadzanie egzorcyzmów to praktyka, która mnie wzmacnia, gdyż w pełni przeżywam wielkość Wszechmocnego.

Tak więc, nie wchodząc w jałowe polemiki na temat przewagi dawnych rytuałów egzorcyzmów lub tych współczesnych, czy możemy z przekonaniem stwierdzić, że Kościół może skutecznie działać przeciwko Złemu?

Tak, z pewnością. Muszę jednak powiedzieć, że ludzie Kościoła starają się prawie wszędzie usunąć odniesienia do ingerencji Złego. Nigdy nie pojąłem, dlaczego.

Z pewnością milczenie kapłanów jest zwycięstwem mrocznego świata.

Ile osób, tak w przybliżeniu, zwróciło się w tych latach do Księdza Biskupa?

Mnóstwo. Przybywają z różnych stron. A ja nigdy nie odmówiłem przyjęcia kogokolwiek, ponieważ jest to moja postuga. Niemniej czasami jestem nią skrajnie wyczerpany. Są tacy, którzy dzwonią do mnie codziennie, ponieważ bez błogosławieństwa bardzo cierpią. Radziłem osobom, które przybywają z daleka, aby po błogosławieństwo zwracały się do własnych kapłanów. Choć nie są egzorcystami, błogosławieństwo jest zawsze ważne. Owszem, zdarzają się księża, którzy odmawiają błogosławieństwa tym, którzy o nie proszą. Takiej postawy zupełnie nie rozumiem!

Jak zmieniło się życie Księdza Biskupa po podjęciu tej postugi?

Z pewnością wzmocniła się moja wiara. Bardzo mi to pomogło, była to ciągła „kuracja” ćwiczeń duchowych, gdyż pewne prawdy stały się dla mnie jeszcze jaśniejsze.

Miałem przypadek opętanej osoby, która zalała się łzami, a duch w jej wnętrzu powiedział mi: „Dlaczego wy możecie żałować, a my

nie? Wy możecie iść do nieba, a dla nas nie ma wyjścia!”. Odpowiedziałem: „Ponieważ wy jesteście czystymi duchami. Byliście obdarowani potężną mocą, nie mieliście naszych słabości, biednych śmiertelników, a mimo to wybraliście zło”.

Mogę potwierdzić, że szatan żywi olbrzymią zazdrość i nienawiść do nas, ludzi, ponieważ my możemy się nawrócić, a on nie.

Czy Ksiądz Biskup ma wsparcie swoich współpracowników i innych biskupów?

Nie. Wielu w Kościele nie docenia mówienia na te tematy. Wydaje się, że nie rozumieją Ewangelii. Dla mnie jest to apostazja.

Dlaczego Ksiądz Biskup jest jedynym biskupem, który przeprowadza egzorcyzmy?

Ja też się nad tym zastanawiałem, ale nie potrafiłem znaleźć odpowiedzi. Może się boją, myślą o zemście, odwecie. Pewnego razu jeden z biskupów powiedział mi, że to strata czasu, że on woli poświęcić się kapłanom, a innym pozostawić sprawowanie egzorcyzmów.

Zatem większe trudności, z jakimi spotkał się Ksiądz Biskup, pochodzą bardziej od Bożych ludzi niż od działania samego szatana?

Dokładnie tak.

Paradoksalnie możemy powiedzieć, że ostracyzm pewnej części Kościoła jest dziełem szatana?

Na pewno. Powiedział mi on: „Gdyby wszyscy biskupi postępowali jak ty, bylibyśmy pokonani, musielibyśmy uciekać”. Uważam, że my, pasterze Kościoła, zamiast wielu konferencji i rozmaitych spotkań, powinniśmy się zająć taką właśnie pracą.

Na przykład w ubiegłym roku byłem w Lourdes z grupą, w której byli biedni, bardzo cierpiący ludzie. Mieliśmy kaplicę na wieczorną Mszę św. Kiedy przygotowywałem się do jej sprawowania, na jakimś afiszu przeczytałem: „W tej kaplicy nie odbywają się modlitwy o uwolnienie”. Później, tego samego wieczoru, przypadkowo spotkałem odpowiedzialnego za język włoski, który zamieścił tę informację. Spojrzałem mu prosto w oczy i zapytałem: „A *Ojciec nasz* nie jest modlitwą o uwolnienie?”. Milczał, gdy nalegałem, potwierdził, że tak. Wówczas powiedziałem mu, aby wystrzegał się umieszczania pewnych napisów w kaplicach. Po czym dodałem: „I proszę podziękować Panu Bogu, że nie odprawiam egzorcyzmu tu i teraz, bo padłby pan na ziemię!”. Do dziś pamiętam wyraz jego twarzy. Prawda jest taka, że istnieje troska o to, aby nie było słyhać na zewnątrz hałasu, jaki te biedactwa są przymuszone robić mimo woli.

A Ksiądz Biskup nie boi się?

Nie. Pomijając nieco obawy na samym początku. Niekiedy bywam zmęczony fizycznie, ale zawsze jestem pełen zapału duchowego.

Czy naprawdę istnieje znacząca różnica między kapłanem, który otrzymał nominację egzorcysty od biskupa, a samym biskupem i zwykłym kapłanem?

Tak naprawdę trochę różnicy jest. Wiele znaczy „świętość” szafarza. Mówi o tym również historia świętych. Z drugiej strony są kapłani mianowani, którzy nie wierzą w działanie Złego i odmawiają posługi.

Podczas pewnego spotkania mówiłem o tym z Janem Pawłem II, a on odesłał mnie do Konferencji Episkopatu Włoch. Jeżeli i jeśli w ogóle spotkam się z Benedyktem XVI, powiem mu, że Zły dokonuje rzezi i potrzeba uważnego i ciągłego działania.

Jak już zostało powiedziane, egzorcyzm jest modlitwą, w której Kościół mocą i na zlecenie Chrystusa nakazuje złym duchom, aby poszły precz: dlaczego zwyczajna modlitwa potrzebuje tak wiele ostrożności i ograniczeń?

Na to pytanie również nie potrafię udzielić racjonalnej odpowiedzi. Są to reakcje instynktowne, emocjonalne, które nie mają żadnego rozumowego wytłumaczenia, a tym bardziej teologicznego. Według nowego rytuału, aby móc zacząć egzorcyzm, potrzebna jest pewność działania nadzwyczajnego. Ale jak ja mogę ocenić z pewnością, jeśli najpierw nie uruchomię mojej modlitwy? Szatan jest przebiegły i stara się ukryć. Aby nakłonić go do wyjścia, często potrzebna jest Boża moc działająca przez egzorcyzm, której on nie może się oprzeć. Zatem w rzeczywistości egzorcyzm jest praktyką leczącą, ale też i diagnozującą.

Dlaczego egzorcyzm papieża Leona XIII jest tak rzadko odmawiany?

Ponieważ ludzie go nie znają. Tak samo modlitwa do św. Michała Archanioła, tak skuteczna, jest nieznana. Uważam, że papież Leon XIII został oświecony, by włączyć owe modlitwy do liturgii, a nawet na koniec Mszy św. Z pewnością miał do tego znaczący powód. Nie rozumiem więc, dlaczego zostały one usunięte.

My, chrześcijanie, jesteśmy określani jako wspólnota kapłańska (1 P 2,9), czy zatem każdy z nas na mocy otrzymanego chrztu i swojej wiary mógłby dokonywać prywatnego egzorcyzmu w swojej rodzinie, gdy zachodzi taka potrzeba?

Z pewnością, i ja to doradzam: „Na mocy mojego chrztu, proszę Cię, Panie, uwolnij mnie, wyrzuć precz Złego”.

Czy egzorcyzm może być sprawowany również na odległość czy przez telefon?

Tak, i jest zdumiewająco skuteczny. Początkowo miałem pewne obawy, ale widziałem, że funkcjonuje. Jest to bardzo wygodne dla tych, którzy są daleko.

Ale skoro egzorcyzm działa także na odległość, to czy można pomóc komuś, po prostu modląc się za daną osobę i myśląc o niej?

Jasne, że działa i że pomaga. Oto dlaczego zapewniam tego, kto się ze mną kontaktuje: „Jesteś w mojej modlitwie, modlę się za ciebie”. Najtrudniejsze przypadki włączam właśnie do intencji, przedkładam je Bogu i jestem przekonany, że niewątpliwie w owej chwili dana osoba doznaje dobrodziejstwa.

Z drugiej strony jesteśmy na polu duchowym, gdzie odległości nie istnieją...

Oczywiście, chodzi o wytworzenie komunikacji za pośrednictwem Boga. Bóg nie zna ograniczeń przestrzeni i czasu.

A czy zdarzyło się Księdzu Biskupowi modlić się na odległość i mieć natychmiast potwierdzenie?

Tak, świadczy to o skuteczności modlitwy. Często spotykam ludzi, którzy mi dziękują, którzy mówią, że odczuli moje modlitewne wsparcie. Nabrałem już tego zwyczaju, że przesuwając paciorki różańca, każde *Zdrowaś Maryjo* odmawiam za kogoś niepokojonego czy dręczonego przez złe duchy. Jestem przekonany, iż nie jest to rozproszenie, ale osobiste ukierunkowanie modlitwy. Kiedy dowiaduję się, że te osoby odczuwają pozytywny wpływ mojej modlitwy, napęlnia mnie to wielkim pokojem, odczuwam bliskość, braterską komunie, jest to prawdziwą pociechą...

Osoby opętane są najbardziej widocznym i brutalnym przejawem szatańskiego działania, ale na szczęście są mniejszością

w stosunku do ludzi niepokojonych i gnębionych. Z doświadczenia Księdza Biskupa, jaki procent stanowią jedni i drudzy?

Rzeczywiście opętani stanowią mniejszość, nie przekraczają 10%.

A czy Ksiądz Biskup nigdy nie bał się kontaktu z opętanymi, którzy mogą być nawet bardzo gwałtowni i niebezpieczni?

Pierwszą osobą, jaką uwolniłem, był nad wyraz korpulentny człowiek: nie wystarczył mój sekretarz i zakrystian katedry. Byliśmy we trzech, ale nie mogliśmy go utrzymać. Zdołał on wyrwać mi łańcuch mojego pierwszego krzyża – tego, który miałem w dniu konsekracji biskupiej – i połamał go na kawałki. Od tego czasu już go nie mogłem używać. Odtąd pozostaję w pewnej odległości od osób egzorcyzmowanych, gdyż obawiam się jakichś agresji fizycznych.

Wiem, że niektórzy egzorcyci uzgadniają wcześniej z egzorcyzmowanym i wiążą go, ale mnie się to wydaje brzydkie, nigdy nie chciałem czegoś takiego.

Osoby opętane przychodzą do Księdza Biskupa z własnej woli, czy muszą być przyprowadzane na siłę?

Kiedy są spokojne i pogodne, zwykle chcą przyjść, ale w momencie realizacji planu, zmieniają zdanie. Niektóre zaczynają się sprzeciwiać przed rozpoczęciem podróży, albo gdy zaczynają podejście pod górkę, na której znajduje się mój kościół. Apogeum następuje przy przekraczaniu progu mojego domu, wówczas absolutnie nie chcą. Często są zaciągani siłą.

Jak, zdaniem Księdza Biskupa, dokonuje się opętanie przez diabelskiego ducha? Jakiej bramy używa, aby wejść w człowieka?

Pierwszym powodem jest przyzwolenie Boga, które może też być dla oczyszczenia duszy. Ksiądz Jan Calabria, święty, był opętany

przez szatana.

Drugim powodem jest spotkanie się z przedstawicielami okultyzmu: uczestniczenie w seansach spirytystycznych, talerzyki, wahadelka i tym podobne. To główna przyczyna.

Trzecim powodem jest rozwiązła egzystencja, oddalenie od sakramentów i od uporządkowanego życia chrześcijańskiego.

Czwartym powodem, coraz częstszym, jest zranienie przekazane przez rodzinę, przez przodków. Może więc się zdarzyć, że dana osoba o tym nie wie, ale miała jakiegoś dziadka lub innego antenata, którzy zajmował się dziwnymi praktykami... W Biblii są napomknienia o ciągnących się przez pokolenia pewnych problemach. Jasne, że jeśli ktoś będzie prowadził uczciwe życie, jest w stanie z tego wyjść; ale to też jest powód.

Z pewnością jednak główną przyczynę stanowi przyzwolenie Boga. Ileż to razy na modlitwie zadawałem pytanie: „Panie, dlaczego?”. Kiedy zacząłem szukać, często znajdowałem nawet bliską rodzinę, która oddawała się praktykom satanistycznym. Sytuacje stają się wyraźniejsze, gdy w grę wchodzi dzieci... co dzieci zawiniły?

Pewnego razu zapytałem Złego przez opętaną: „Dlaczego idziesz do tych niewiniątek? Dlaczego nie idziesz do XY (i podałem nazwiska pewnych polityków)”. Odpowiedział mi: „Nie, bo oni już są nasi”.

Jak natomiast, zdaniem Księdza Biskupa, dokonuje się niepokojenie, a w konsekwencji gnębienie? Czy w tym przypadku diabelski duch działa na zewnątrz człowieka? Kto i co przywołuje tam złego ducha?

Chodzi o niegodziwego człowieka, który działa bez-pośrednio bądź za pośrednictwem wróżbitów czarnej magii w celu stworzenia przeszkód swojemu wrogowi, konkurentowi zawodowemu, rywalowi. Albo który pragnie pozyskać jakiś przedmiot czy konkretną osobę.

Są to tak zwane czary: uroki, związania itp., jest to złośliwość perfidna i diabelska. Często są w tym pośrednicy.

Oczywiście, jeśli dana osoba będzie na wysokim poziomie duchowym, nie zostanie dotknięta. Ja zawsze powtarzam: „Bądźcie spokojni, zwyciężymy. Bramy piekielne nie przemogą” (Mt 16,18).

Czy trudne do wykorzenia przez egzorcyzm są klątwy i uroki rzucone przez magów lub okultystów?

Tak, bardzo trudne. Paradoksalnie prawie trudniejsze niż opętanie. Uwolniłem pewnego opętanego bardzo szybko, jeszcze nie dokończyłem znaku krzyża, a już był wolny, niczym pęknięcie balonu. W innym przypadku pewien młodzieniec przebywał tu, w Iserni, przez cały Wielki Post i codziennie po kilka godzin egzorcyzmowałem go. Był to wielki trud, ale pamiętam tę wspaniałą Wielką Sobotę, kiedy to zły duch powiedział mi: „Teraz muszę odejść”. I naprawdę odszedł!

Czy może Ksiądz Biskup przytoczyć przypadki, które najbardziej wyryły mu się w pamięci?

Mały chłopiec, Paolo, ofiara rzuconego uroku, odmawiał pokarmów. Trzy miesiące przebywał w szpitalu: wystarczył kontakt ze mną i natychmiast zaczął jeść. Jego brat, Giuseppe, urodził się, niestety, w takiej samej sytuacji: jest ktoś, kto ich nienawidzi i prześladowa. Kiedy mama przynosi go do mnie, tuż po błogosławieństwie zjada całą butelkę, inaczej nie je. To właśnie w takich przypadkach widać natychmiast i niezbitie działanie egzorcyisty: dziecko ssące butelkę nie może być uwarunkowane czy uległe sugestii: zachowuje się tak, jak odczuwa, że może się zachować.

Inne dziewięcioletnie dziecko, o imieniu Lorenzo, było opętane. Miało niezwykłą siłę: ojciec i dziadek nie byli w stanie go utrzymać. Zdumiewało, jak ten chłopiec nagle zaczął mówić głosem

staruszka, wypowiadając się na tematy nie do pomyślenia w jego wieku. Za pierwszym razem zdołałem przywrócić go sobie, natomiast kolejne dwa razy nie zdołałem go uwolnić. Tego dnia poczułem się pokonany, łzy napływały mi do oczu. Rodzice mówią mi, że czasami całe dnie jest w posiadaniu Złego: nie może pójść do szkoły, nie można go zostawić samego, gdyż ucieka. Ale i w tym przypadku zarówno rodzice, jak i dziadkowie wielokrotnie zwracali się do ludzi zajmujących się okultyzmem.

Istnieją przypadki, których nie potrafię wytłumaczyć nawet teologicznie.

Mam na myśli innego Lorenza, wspaniałego człowieka, ojca rodziny, który był opętany i co jakiś czas wymagał egzorcyzmu. Duch, który go opętał, prosił mnie: „Wypędź mnie, wypędź mnie”, lecz nie odchodził. Przekonałem się, że diabelskie duchy są zmuszone słuchać tych, którzy nakazali im opętanie czy dręczenie danego człowieka. Nie wchodzę w ten sektor i nigdy nie chciałem się nim zainteresować, ale często słyszy się o krwawych ofiarach...

Są tacy, którzy utrzymują, z ezoterycznego punktu widzenia, że ci wróżbici posługują się określonymi technikami, aby wykorzystać zatracone dusze związane z ziemią, i przywiązać je do ludzi lub do miejsc.

Z pewnością są takie dusze, które są przywiązane i przymuszone do danego miejsca lub osoby i chciałyby, aby Kościół je wypędził. Nie mają one żadnego pożytku z dręczenia człowieka.

Czy nigdy nie zdarzyło się Księdzu Biskupowi nawiązać kontaktu ze skruszonymi wróżbitami, którzy chcieliby zmienić życie?

Niestety, nie.

Czy zdaniem Księdza Biskupa powtarzane często z intencją złe myśli czy klątwy słowne można uważać za w pełni szkodliwe, które

powodują efekty niepokożenia?

Tak, w naszych myślach i słowach wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za dobro własne i innych.

Ile osób, które zwróciły się do Księdza Biskupa rzeczywiście było w posiadaniu Złego, a ile miało tylko zwykłe problemy psychiatryczne?

Od 1992 r., kiedy zacząłem działać, mogę z przekonaniem powiedzieć, że tylko dwie osoby były umysłowo chore. Wciąż powtarzam, że trzeba wysłuchać wszystkich i wszystkim udzielić błogosławieństwa: to nic nie kosztuje, a może chodzić o zwykłą autosugestię. Egzorcyzm stanowi lekarstwo ze zbawiennymi skutkami. Sam Ojciec Pio utrzymywał, że dla wielu umysłowo chorych mógł być pomocą w chorobie. Egzorcyzm jest modlitwą o uwolnienie, o uzdrowienie.

W tym znaczeniu należałoby życzyć sobie współpracy świata medycznego z Kościołem?

Oczywiście, gdyż roztropni i inteligentni psychiatrzy troszczą się o kontakty z referentem duchowym. Ale każdemu człowiekowi, który zwraca się do kapłana z powodu niepokoju o charakterze okultystycznym, trzeba przede wszystkim powiedzieć, aby umocnił wiarę przez sakramenty Eucharystii i spowiedzi i aby ufał w pozytywny wynik walki, którą podejmuje. Ufność, ufność, ufność: potrzebna jest ufność.

Czy modlitwa oraz wytrwałe przystępowanie do sakramentów jest zdaniem Księdza Biskupa naprawdę tak fundamentalną pomocą, czy też ważniejsza jest postawa umysłowa?

Najważniejsze są sakramenty! Zaprzeczanie temu byłoby herezją! Pan Jezus mówi, aby nieustannie się modlić (por. Ef 6,18; 1 Tes

5,17; Mk 9,29), a my mamy to robić. Wszyscy, tym bardziej ci, którzy są dręczeni.

Przesłanką jest to, że aby być spokojnym, trzeba być gorliwym uczniem Chrystusa, a więc dużo wiary i dużo modlitwy, a także trzeba używać tych środków, jakie Kościół święty oddaje do dyspozycji: msza, sakramenty, spowiedź, sakramentalia, różaniec itp. Nie mówiliśmy o Matce Bożej, ale musimy tu przypomnieć, że Ona zawsze jest obecna, a szatan straszenie się Jej boi. Złe duchy mówiły mi to również podczas egzorcyzmów: „Ona cię chroni, w przeciwnym razie byśmy cię udusiły!”. Jestem przekonany, że Pan Bóg przygotował mnie, dając mi wielkie nabożeństwo do Najświętszej Dziewicy, gdyż przewidział, że się zajmę tymi sprawami. Potwierdzenie tego było najpiękniejszą wiadomością, jaką kiedykolwiek otrzymałem od szatana.

Niektórzy ludzie z chorobami będącymi wynikiem czarów mówią, że kiedy się modlą albo przyjmują Eucharystię, czują się gorzej niż wcześniej...

Na pewno, tak właśnie jest! To ewidentny znak, że błogosławieństwo robi dobrze, że sakrament działa. Na początku jest pogorszenie, później jednak, stopniowo, poprawia się. Coś przeciwnego zachodzi w przypadku wróżbitów: natychmiast czuje się poprawę, lecz jest ona krótkotrwała, a potem człowiek czuje się jeszcze gorzej.

Czy takie sakramentalia, jak sól, woda i olej, poświęcone i egzorcyzmowane, są przydatne?

Mają dużą wartość. Szatan niewiarygodnie się ich boi. Czasami naśmiewam się z niego: „Jak to, obawiasz się odrobiny wody?!”. Przeprowadziłem też doświadczenie nad różnicą między wodą zwyczajną a poświęconą i egzorcyzmowaną. I tak mama małego Giuseppe próbowała go nakarmić mlekiem z dodatkiem kropli wody

poświęconej i egzorcyzmowanej: nie było mowy, aby dotknął ustami smoczka. Przygotowała butelkę z kroplą zwykłej wody i natychmiast zaczął ssać! Nie mogę mieć wątpliwości w tej kwestii, ponieważ musiałbym zaprzeczyć oczywistości.

W jaki sposób Ksiądz Biskup stara się zrozumieć, czy dana osoba potrzebuje interwencji egzorcysty?

Odprawiam egzorcyzm, aby stwierdzić, czy jest taka potrzeba. Czynię to w celach diagnostycznych.

A z czego Ksiądz Biskup wnioskuje, że ktoś jest w końcu uwolniony? Czy człowiek może być uwolniony wbrew swej woli?

Uważam, że nie jest to możliwe, choć nie mogę tego stwierdzić z przekonaniem. Ale z drugiej strony nie uważam, aby ludzie, którzy odczuwają taką udrękę, świadomie chcieli w niej pozostać. To prawda, że nieco współpracy jest potrzebne. Jak ten, kto chce się wypowiadać, musi prosić o przebaczenie, tak ten, kto chce egzorcyzmu, musi udać się do egzorcysty.

Ile mniej więcej czasu potrzeba do uwolnienia osoby dręczonej przez złego ducha?

Każdy przypadek jest inny, choć mówimy nawet o dekadzie. Są to okresy zdecydowanie długie. Niekiedy jednak uwolnienie jest natychmiastowe. Problem w tym, że często ludzie nie rozumieją od razu, co się dzieje, czyli zauważają, że ich dolegliwość wynika z czarów dopiero po latach. W pewnym momencie mają tę świadomość, a wtedy cofają się pamięcią w poszukiwaniu możliwych przyczyn... podobnie w medycynie choroba wraz z upływem czasu mocno się zakorzenia i trudniej z niej wyjść.

Według doświadczenia Księdza Biskupa, jak często zdarza się, że osoba uwolniona znowu zostaje opętana?

Nie odnotowałem takiego przypadku.

Czy istnieją osoby posiadające zdolności parapsychologiczne, które rzeczywiście potrafią „widzieć i rozumieć”, gdzie leżą problemy, na przykład wiedzieć, przez jakie przedmioty rzucono urok?

Tak, istnieją. Prawdopodobnie również w mojej diecezji jest ktoś, kto może to robić. Ja nie mam takiego rozeznania i odradzam egzorcystom stawiania zbyt dokładnych diagnoz, ponieważ może to być niebezpieczne. Ale ja mam lekarstwo! A skoro jestem przekonany, że posiadam uniwersalny środek zaradczy, to nie potrzebuję stawiać dokładnej diagnozy. Wystarczy, że podam środek zaradczy, właściwe lekarstwo na wszelkie zło.

Jaką rolę w uwolnieniu od złego ducha mogą odgrywać „charyzmatycy”?

Mogą oddać wielką przysługę, zwłaszcza jeśli są pokorni i jeśli doradzają ludziom udanie się do księdza, do egzorcysty. Ale z drugiej strony pokora jest też zaletą, która przynależy i egzorcycie, który nigdy nie powinien się chlubić tym, co jest dziełem Pana Boga.

Czy odprawienie egzorcyzmu nad mieszkaniem czy nad przedmiotami ma jakiś rzeczywisty pożytek, czy chodzi tylko o wsparcie psychologiczne?

Jest jak najbardziej pożyteczne! W dawnym rytuale było błogosławieństwo *contra mures*, a dalej błogosławieństwo przeciw myszom, szarańczy; była też Msza św. w przypadku plag na polach... Kościół zawsze żywił przekonanie, że rzeczy i miejsca są narzędziami, przez które szatan może wyrządzać zło człowiekowi. Na przykład przez przeszyte lalki czy warkoczyki, jakie ktoś nagle odkrywa w trudno dostępnych miejscach. Zły z pewnością dokonuje tam materializacji. Jest to jego głupota, gdyż daje się odkryć! W ten

sposób chce on okazać swoją moc. Innym razem negatywne energie mogą przekazywać fetysze sporządzone przez osoby z kręgu okultyzmu.

Zdaniem Księdza Biskupa, czy w przypadku mieszkania, które trzeba uwolnić, albo przedmiotu w obrębie mieszkania, czy należy odprawić egzorcyzm na miejscu, czy wystarczy modlitwa o uwolnienie?

Potrzebna jest obecność egzorcysty. Kościół zawsze to czynił przez poświęcanie mieszkań właśnie w celu uwolnienia miejsc, gdzie przebywają ludzie, od wpływów Złego. Również celebracje konsekracji ołtarza, konsekracji kościoła mają to tło liturgiczne, a więc i teologiczne. Czyli przedmioty jako takie są pod panowaniem Szatana, który jest księciem tego świata (por. J 12,31; 16,11; Ef 2,2), jak mówi Jezus Chrystus. A specyficzna praca Kościoła przez jego modlitwy i błogosławieństwo to usuwanie owych złych wpływów z tych rzeczywistości.

Jak ważne jest dla kapłana egzorcysty wsparcie oddanej grupy modlitewnej?

Jest bardzo ważne! Niestety, nie mam podobnego zespołu. Zawsze powierzałem się modlitwom wiernych, ale nigdy nie miałem oddanej grupy. Tam, gdzie ona istnieje, jest wspaniale, gdyż diabeł boi się modlitwy. Sam Jezus to powiedział: „Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18,20)...., a jeżeli jest tam Jezus, to jak może być szatan?

Dlaczego Pan Bóg dopuszcza, aby osoby niejednokrotnie niewinne, jak na przykład dzieci, cierpiały tak długo?

Czasami istnieje związek z tym, co uczynili rodzice lub krewni, a wówczas służy do tego, aby dać do zrozumienia, jaki jest ciężar grzechu, zła, które się wyrządziło. Albo do tego, by docenić

uciekanie się do Boga, bądź żeby zaangażować Jego moc. Nawiązując do olbrzymiego problemu, o jakim rozprawiali liczni uczeni, musimy pamiętać, że wraz z grzechem pierworodnym na świat weszła śmierć (por. Mdr 2,24; Rz 5,12), a wraz z nią wszelkie zło. Możemy tylko powiedzieć: „Panie, zmiłuj się nad nami”.

Trzeba też podkreślić, że stopniowo, jak wiara w Kościele i we wspólnocie zanika, co ma miejsce współcześnie, wówczas odarta z *sacrum* atmosfera stanowi smaczny kęsek dla szatana. Pomyślmy o Sodomie i Gomorze (por. Rdz 18,20; 19,24; 19,28; Jr 23,14; Am 4,11; Mt 10,15; Rz 9,29) i spójrzmy na dzisiejsze społeczeństwo: stwarza się coraz lepsze warunki do wzmocnienia się sił zła. Dlatego jest rzeczą nadzwyczaj ważną, aby wierni ściślej zwierali szeregi i potęgowali moc dobra.

Czy jest prawdą, iż robi się trudności wiernym, którzy chcą zakładać grupy modlitewne, na przykład oddające się uwolnieniu?

Ja im mówię: „Róbcie to, gdzie chcecie! Latem na łące albo w domu, gdy jest zimno, róbcie to swobodnie!”. Uważam, że żaden biskup nie może zakazać ludziom gromadzić się na modlitwę. Co najwyżej ma obowiązek czuwać, aby wszystko odbywało się zgodnie ze stosownymi kryteriami.

Dlaczego w niektórych grupach modlitewnych jest tak dużo osób opętanych, natomiast w innych nie. Zdaniem Księdza Biskupa, czy jest to spowodowane charyzmatem kapłanów, którzy kierują tymi grupami?

Nie, co najwyżej ich gotowością na przyjęcie tych owładniętych osób, które ujawniają się właśnie dzięki szczególnej modlitwie oddziałującej na nich.

Niektórzy utrzymują, że zwykłe nakazywanie szkodliwym duchom, aby sobie poszły, może przedstawiać niebezpieczeństwo, ponieważ

wygnana istota natychmiast pójdzie szukać nowego ciała, które może opętać. Kiedy dana osoba zostanie uwolniona, gdzie idzie istota, która ją niepokoiła? Komu zostaje powierzona?

Ja mówię diabłu: „Idź w te świnie (por. Mt 8,30-32; Mk 5,11-13; Łk 8,32-33), w te muchy, a zostaw ludzi”.

Czy nie byłoby uczynkiem miłosiernym domaganie się, aby wygnany duch został powierzony światłości albo jakiemuś archaniołowi, żeby towarzyszył mu na drodze wyższego rozwoju, by w ten sposób nie mógł więcej szkodzić?

Tu wchodzi w grę dogmat o wieczności piekła. Daremne jest życzenie szatanowi czegoś, co nigdy nie będzie mogło nastąpić. Natomiast w przypadku duszy związanej z pewnością tak, ale jest to sektor jeszcze niezbadany: mówiono o tym na jednym ze spotkań egzorcystów. Czasami mam wątpliwości, że człowiek jest opętany przez jakąś duszę, a nie przez diabła. Wówczas pytam: „Czy możemy się modlić za ciebie?”. W niektórych przypadkach otrzymałem odpowiedź, że tak, w innych nie. Ja jednak nigdy nie mam zaufania do tego, co mówi mi opętany, jest to świat mroczny, tak jak tajemnicze jest zło. Dlatego nie mogę temu wierzyć.

Zatem w chwili, kiedy następuje uwolnienie, nie ma niebezpieczeństwa dla obecnych przy tym osób?

Absolutnie nie. Tego obawiają się również niektórzy biskupi, ale nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Wszyscy ludzie, którzy mi pomagali, są zdrowi i spokojni.

Kiedyś pewien kapłan wyznał mi, że zna osoby świeckie, które modliły się o uwolnienie czy również o wyrzucenie ducha prywatnie nad osobami na pewno opętanymi, po jakimś zaś czasie one same były niepokojone, a ktoś nawet próbował samobójstwa. Lecz ja w to nie wierzę. Jeśli ktoś znalazł się w takiej sytuacji, to albo z Bożego

przyzwolenia, albo z własnej winy. Z pewnością nie dlatego, że uczynił komuś dobro.

Jednakże powiedziałem to wyraźnie w moim liście pasterskim: „Niechaj osoba świecka wystrzega się czynienia gestów, które są właściwe posłudze kapłańskiej, ponieważ może to być akt pychy, zarozumiałości. Zarazem jest to akt, który przeszkadza szatanowi i w ten sposób skłania go do zwrócenia się ku tej osobie”. Trzeba pozostać spokojnym, pokornym i modlić się możliwie jak najintensywniej, bez czynienia gestów. Natomiast kapłan może wiele zdziałać, może nakładać ręce, czynić znak krzyża. Inni jednak powinni się tego wystrzegać. Natomiast prywatnie należy bez obaw modlić o dobro swojej rodziny: przecież *Ojciec nasz* to pierwsza modlitwa egzorcyzmu.

Czy Ksiądz Biskup chciałby coś ważnego przekazać swoim współbraciom, duchowieństwu?

Wprowadzajcie w czyn polecenie Jezusa: „Idźcie, nauczajcie, uzdrawiajcie chorych, wyrzucajcie złe duchy” (por. Mt 10,7-8; Mk 16,15). Chodzi tu o posłuszeństwo bezpośrednio Ewangelii, nie macie innej drogi!

Rozdział 5. Ojciec Paolo: zakonnik młody i odważny, ale bardzo osamotniony

Biskup Gemma zalecił, abyśmy znaleźli kapłana niedaleko domu, który by nam towarzyszył i często udzielał błogosławieństwa. W ten sposób w styczniu 2007 r. ponownie nawiązaliśmy kontakt z ojcem Paolo, młodym franciszkaninem przebywającym w pobliskim klasztorze. Choć nie był on upoważnionym egzorcystą, czynnie zajmował się tym „sektorem”.

Kontaktowaliśmy się z nim już jesienią, ale zawsze był bardzo zajęty, dosłownie zarzucony prośbami o ratunek ze strony całej masy cierpiących osób, które wykorzystywały jego konfesjonał do przedstawiania swoich przypadków. Był to jedyny zakonnik w naszej okolicy, o którym wiedzieliśmy, że praktykował „posługę pocieszenia”, a co więcej – rzecz niezmiernie rzadka w diecezji Megalopolis – udawał się do domów, aby poświęcić ludzi i miejsca.

O tym, że był jedynym w okolicy, czy przynajmniej jednym z niewielu, świadczyły również tłumy, jakie wypełniały klasztorny kościół w środowe wieczory co dwa tygodnie, kiedy organizował bardzo angażujące spotkania modlitewne. Podczas nich odmawiano również specyficzne formuły o uwolnienie z chorób fizycznych, psychicznych i duchowych. Często jeździliśmy do niego do spowiedzi pomimo trzydziestu kilometrów, jakie dzieliły nas od jego klasztoru, i długich kolejek, w których musieliśmy oczekiwać.

Przystępowaliśmy tam do sakramentu pokuty i pojednania, aby otrzymać błogosławieństwo i rady, aby poświęcić wodę i świece, ale też i w nadziei, że wcześniej czy później przyjedzie do nas, żeby na miejscu ulżyć nieco naszemu położeniu.

Prawdopodobnie to sińce spowodowane codziennymi kroplówkami na rękach Lucii, będącymi rezultatem

niewytłumaczalnej choroby, jaka dotknęła ją w przeddzień wywiadu z biskupem Gemmą, przekonały go o konieczności jego odwiedzin.

Życie ojca Paolo nie należało do prostych: był dosłownie oblegany przez ludzi rozpaczliwie poszukujących pomocy. Tymczasem w klasztorze jego działalność nie zbyt dobrze widziano i nie wspierano, co najwyżej tolerowano.

Był młody, nie miał jeszcze czterdziestu lat. Mówił, że do tego świata cierpienia zbliżył się dzięki pewnym współbraciom, wśród których byli nieżyjący już ojciec Tito i ojciec Graziano, będący dla niego punktem odniesienia. Chodziło o jego autentyczne powołanie: wyznał, że gdyby nie był dla tej posługi, być może nie znalazłby prawdziwego celu swego kapłańskiego życia.

Kilkakrotnie uczestniczył w dorocznym kongresie egzorcystów i ich sympatyków i miał klarowne idee dotyczące tego, co mógł czy musiał robić. Innymi słowy, wiedział, że nie może sprawować posługi egzorcysty, ale uruchamiał wszystkie środki, jakie Kościół oddawał do jego dyspozycji.

Bardzo prawdopodobne, że ojciec Paolo miał też dary charyzmatyczne, a jego widzenie nie ograniczało się do widzenia oczami. Szedł dalej i potrafił dostrzegać również to, co niewidzialne. Można to było poznać po tym, jak rozglądał się po domu bądź po uwagach, które robił, ale nigdy nie zagalopował się w tej kwestii.

Jak by nie było, przybył do nas pewnego popołudnia w lutym 2007 r. na pierwszą modlitwę o uwolnienie i na poświęcenie, zdecydowanie skrupulatne, domu. Oboje źle się czuliśmy!

Zaczęła Lucia z niekontrolowanym i bardzo silnym kaszlem. Nie była w stanie go powstrzymać, a do tego pojawiły się nudności. Była jak najbardziej świadoma i choć próbowała powstrzymać kaszel, nie mogła nic zrobić, dopóki ojciec Paolo nie wziął dymiącej kadzielnicy i nie zaczął okadzać jej dokładnie z poświęconego kadzidła. Logicznie rzecz biorąc, Lucia powinna kaszleć jeszcze bardziej, nie móc swobodnie oddychać, gdyż otaczał ją gęsty obłok dymu. Ale

zamiast tego kaszel, tak jak nagle się pojawił, tak i nagle zniknął, pozostawiając ją kompletnie zszokowaną...

Natomiast Francesco zaczął odczuwać silny ból w górnej części żołądka i jednocześnie brzucha, jak gdyby jakaś niewidzialna ręka trzymała go za wnętrzności. W jego przypadku, aby dolegliwości ustąpiły, potrzeba było powtarzać znak krzyża poświęconym olejem na brzuchu, modlitwy i nakładania rąk. W ciągu kilku minut i ten ból minął, a ojciec Paolo mógł kontynuować poświęcenie domu, posługując się tym samym rytuałem, jakiego używał ojciec Graziano, czyli poświęcając każde pomieszczenie święconą wodą i olejem oraz namaszczać święconym olejem wszystkie okna i drzwi domu, a także ujęcia wody, światła i gazu, piec centralnego ogrzewania i telefony.

Dzieci nie były wtedy obecne, więc o niczym nie wiedziały. Ale w nocy dręczyły je koszmary, zaś Eleonora czuła, jak ją ktoś chwyta za gardło, kiedy już leżała w łóżku. Teraz jednak wiedzieliśmy, jak postępować i wystarczyło utulenie naszych pociech, odmówienie modlitwy do św. Michała Archanioła, pobłogosławienie ich i naznaczenie poświęconym olejem, aby przywrócić im spokój i wyciszenie.

Po tym pierwszym poświęceniu domu były kolejne. Ojciec Paolo często przyjeżdżał po kolacji, by poświęcić również dzieci, zanim położą się spać, a następnie odprawiał krótką Mszę św. w różnych pomieszczeniach domu, używając jako ołtarza kuchennego stołu, czasami biurka albo składanego stolika turystycznego. Nasze objawy fizyczne prawie znikły, natomiast zaczęła się cała seria niewiarygodnych i utrudniających codzienną egzystencję zdarzeń, o których prawie wstyd opowiadać...

Między innymi w samochodzie Francesca w ciągu ośmiu miesięcy trzeba było aż dziewięć razy wymieniać koła, wszystkie na wópł zniszczone i z tak pogiętymi felgami, jak gdyby samochód wpadał w wielkie dziury czy do rowu. A przynajmniej w pięciu z tych przypadków nie byliśmy w stanie znaleźć minimalnej

niedoskonałości na asfalcie w miejscach, gdzie doszło do uszkodzeń. Rzecz była nieco śmieszna i można było przypuszczać, że Francesco prowadzi samochód jak szaleniec (do tego trzy koła zniszczyła Lucia, która jeździ nadzwyczaj ostrożnie). Ale nie, gdyż w ciągu ponad trzydziestu lat prowadzenia samochodu tylko raz zdarzyło mu się przeciąć gumę o krawędź chodnika. Tak samo wulkanizator niedowierzał i był zdziwiony: nigdy nie miał podobnych klientów, jak my!

Inna ciekawa rzecz wiązała się z odpływem wody w kuchennym zlewozmywaku. Pewnego dnia, tuż po całościowym poświęceniu domu, zatkał się. Skoro zwykłe środki typu „zrób to sam” nie dały rezultatów, poprosiliśmy o pomoc zaprzyjaźnionego hydraulika, który próbował przetkać go sondą, następnie powietrzem pod ciśnieniem. Jednak bez skutku, a wręcz przeciwnie: zlewozmywak zatkał się całkowicie. Wezwaliśmy więc wyspecjalizowaną w przeczyszczaniu rur firmę, super wyposażoną, z beczkowitzem, sondą z mikrokamerą wpuszczaną do odpływu, wężem, który wlewa wodę pod ciśnieniem i jednocześnie wchłania nadmiar płynu. W pewnym momencie, po dwugodzinnych bezowocnych próbach, woda pod ciśnieniem nie tylko nie zdołała zlikwidować zapchania, ale zaczęła bryzgać z dachu domu. Właściciel firmy ze zdumieniem stwierdził: „W ciągu dwudziestu pięciu lat pracy nigdy mi się coś takiego nie przydarzyło: zawsze wodę pochłania pochłaniacz o sile pięciu atmosfer. Jak to możliwe, aby tu woda podeszła do dachu i tam znalazła ujście?”. Dobrze pytanie: my też chcielibyśmy to wiedzieć! Lżejsi o 250 euro musieliśmy się pogodzić z sytuacją, i porozbijać mury i podłogi w domu, aby położyć nowy odpływ.

Ponadto trzeba wspomnieć o piecu centralnego ogrzewania, który zaczął się psuć dużo częściej niż można było oczekiwać, i kilku żaróweczkach wymienianych co tydzień, ponieważ ciągle się „palily”, czy o drobnym sprzęcie gospodarstwa domowego, który czasami przestawał działać, po czym zaczynał znowu. Odnotowaliśmy też nagłe inwazje insektów i myszy. Na przykład pewnego dnia

zastaliśmy nasz salon kominkowy pełen much. Było ich całe mnóstwo. Sprawdziliśmy, że nie było tam niczego, co by je przyciągnęło, pokropiliśmy więc wodą święconą, zamknęliśmy drzwi i okna i wyjechaliśmy na weekend nad morze. Po powrocie muchy znikły, nie było po nich śladu i nigdy więcej się nie pojawiły. Tak samo i mrówki wielokrotnie nawiedzały nasz dom, wchodząc na przemian do różnych pomieszczeń i wdzierając się wszędzie: do szaf, na łóżka i na nic się zdawały różne substancje odstraszające owady. Czasami było tak wiele mrówek, że parapety i podłogi były nimi zupełnie pokryte, a potem jak gdyby nigdy nic zniknęły.

Prawie codziennie jakaś przeszkoda, jakiś problem, jakaś trudność, nieprzewidziany wydatek. Jedna awaria za drugą, sytuacja wyniszczająca. Ale choć widzieliśmy ich absurdalność, postanowiliśmy przyjmować je z uśmiechem i za każdym razem, gdy coś się przydarza, dziękujemy za ów „prezent” także dlatego, że powtarzamy sobie, iż lepiej, że nieszczęścia dotyczą rzeczy, a nie ludzi!

Wracając do ojca Paolo, musimy przyznać, że pozostawił głęboki ślad w naszej rodzinie, a kiedy dowiedział się, że przystępujemy do pisania książki na ten temat, zachęcał nas do przedsięwzięcia. Zatem skorzystaliśmy z tego i zadaliśmy mu kilka pytań.

Ojciec Paolo, dlaczego zaczął się Ojciec zajmować modlitwą o uzdrowienie i uwolnienie i jak nauczył się Ojciec działać?

W czasie nauki w seminarium i odwiedzania parafii, a także idąc za radą kapłanów, z którymi miałem do czynienia, do kategorii psychicznie chorych zacząłem zaliczać tych wszystkich, którzy prosili o błogosławieństwo, jak również tych, którzy opowiadali o tym, że czują czyjąś obecność czy zapachy. Dzięki Bogu, po święceniach znaleźli się współbracia, którzy prosili mnie, abym się zainteresował duszpasterstwem pocieszenia. Bardzo szybko poczułem się niczym „wywrócona skarpetka”: rzeczywistość, jaka stawała przede mną,

była raczej namacalna i za każdym razem potwierdzała lata studiów teologicznych i drogi wiary. Teraz jednak miałem możliwość dojrzeć pomost łączący ową teorię z życiem. Było to tak, jak gdyby prawdy wiary zaczynały nabierać form konkretnych wydarzeń z codzienności. Na prośbę zaprzyjaźnionego brata podjąłem się zadania i zacząłem uczestniczyć w sympozjach na ten temat proponowanych przez Kościół katolicki. Poszerzyłem też swoją wiedzę czytając różnorodną literaturę przedmiotu, by w ten sposób nie dać się uwarunkować ani przez pozycje zbyt ateistyczne, ani przez te zbyt średniowieczne, a próbując zrozumieć racje obu stron.

Kiedyś jeden ze współbraci zaprosił mnie na modlitwę o uwolnienie, po której odwiedzałem liczne grupy charyzmatyczne, próbując zobaczyć, co tak naprawdę się działo, co robili ci, którzy na tym polu działali już od lat. W tym czasie poproszono mnie, abym zaangażował się w bezpośrednią pomoc pewnej potrzebującej osobie i stąd się zaczęło. Towarzysząc jej, zdałem sobie sprawę, że coraz ważniejsze staje się słuchanie tego, co ludzie opowiadali, przyglądanie się temu, co się działo podczas albo po błogosławieństwie, porzucając wszelkiego rodzaju uprzedzenia czy przygotowany wcześniej sposób odczytywania. Gdybym potrafił tak postępować, zdołałbym dostosować rzeczywistość do mojej wiedzy teologicznej, nie oceniałbym, a tylko obiektywnie obserwował człowieka, którego w danej chwili Pan Bóg stawiał przede mną.

Czy ma Ojciec oparcie w innych kapłanach i swoich współbraciach?

Bardzo pożyteczne było i jest dotąd wsparcie nielicznych kapłanów i świeckich znających tę rzeczywistość od środka, ponieważ mówimy tym samym językiem, który może zrozumieć tylko ten, kto osobiście dotknął tego, o czym się mówi.

Jeżeli chodzi o relację z moimi współbraćmi, to zależy. Są tacy, którzy patrzą na mnie z szacunkiem. Inni otwarcie wyrażają swoją

dezaprobatę. Jeszcze inni czasami proszą o informacje albo o opinię na temat przypadków, którymi sami się zajmują.

W każdym razie, na dziś ma się wrażenie, że duszpasterstwo pocieszenia jest prowadzone przez kapłanów nieco szalonych, tak samo zresztą, jak powierzone im stado.

Tym, którzy mnie krytykują przypominam, że stara zasada filozoficzna mówi, że przeciwko faktom argumenty nie działają. Moje działanie zaczyna się tam, gdzie dostrzegam fakty, nie ograniczam się do teorii czy przypuszczeń.

Jak Ojciec zazwyczaj działa?

Wyjaśnię jedno: nie jestem egzorcystą, ale zwyczajnie kapłanem, który sprawuje sakramenty, tak jak to przewiduje *Katechizm Kościoła Katolickiego* i zgodnie z oficjalnymi wskazaniem Magisterium Kościoła co do modlitwy uzdrowienia.

Dlatego moje działanie ogranicza się do:

– rozmowy z tym, kto prosi o błogosławieństwo, aby zrozumieć, dlaczego o nie prosi i czy go autentycznie potrzebuje. Czasami jest to zwykły lęk prześladowający człowieka i tak naprawdę wystarcza autentyczne wysłuchanie, którego to aspektu obecnie szczególnie brakuje, gdyż wszyscy są w biegu i mają wiele obowiązków. A jak się wydaje, głównej rzeczy, której potrzeba, to słuchanie się nawzajem, czego już nie potrafimy;

– naprowadzania ludzi na drogę rzeczywistej wiary, czy ku nawróceniu wzmocnianemu częstą spowiedzią, Eucharystią przynajmniej raz w tygodniu, ale tam, gdzie to możliwe, to codzienną; modlitwą różańcową czy jakąś inną formą modlitwy w rodzinie. Modlitwa nie jest zajęciem dla „dewotek”, ale jedyną prawdziwą, bezpośrednią posiadaną przez nas drogą, którą przychodzi do nas łaska Boża. Doskonale zdaje sobie z tego sprawę ten, kto z silną wiarą żyje życiem sakramentalnym;

– błogosławienia osoby, która prosi o pomoc. Zawsze lepiej jest udzielić błogosławieństwa, choć dla wielu kapłanów wydaje się to zbyt łatwe;

– odmawiania konkretnych modlitw na podstawie tego, o czym mi powiedziano: czasami o uzdrowienie, czasami o uwolnienie. Jednakże zawsze staram się tak postępować, aby sam zainteresowany aktywnie uczestniczył, a nie ograniczał się do biernego przyjęcia modlitwy;

– towarzyszenia przez kilka miesięcy danej osobie czy rodzinie w celu głębszej oceny, z której wybiorę elementy wystarczające do zrozumienia, jaka jest rzeczywista sytuacja i powaga problemu, czyli czy chodzi o formy dręczenia, obsesji, opętania bądź wszystkiego tego razem;

– bezpośredniego działania tam, gdzie przypadki są „bezsprzeczne” i jasne, przez modlitwę o uwolnienie i częste poświęcanie osoby i miejsc zamieszkania, ażeby to środowisko życia było pod Bożą ochroną;

– odsyłania do upoważnionego egzorcysty osób, które uważam za potrzebujące bardziej radykalnych interwencji, które to przypadki tylko egzorcyzm większy może zdołać uleczyć. Ale w podobnej sytuacji również wspieram taką osobę modlitwą o uwolnienie oraz błogosławieństwem, dokładnie tak, jak to czynię z waszą rodziną.

Według doświadczenia Ojca, jaką rolę odgrywają wróżbici i magia?

Jest to naprawdę znacząca rola, przez większość ludzi niedoceniana. Raz miałem do czynienia z wróżką, która powiedziała mi z pewną pogardą: „Najgłupszą kategorią na ziemi jesteście właśnie wy, kapłani, ponieważ nie wierzycie w moc, jaką my mamy. Ale ty jesteś inny i możesz bezpośrednio stwierdzać, ty wiesz, jak się świat kręci”. Daje mi to do myślenia, że my, duchowni, narażamy się na niebezpieczeństwo zbyt łatwego przekazywania naszych zadań

lekarzom. Wszak jesteśmy lekarzami ducha i duszy (nie chodzi tu o psyche!). Ja jako kapłan muszę stać się „profesjonalistą od Bożych spraw”, ufając Jemu, gdyż pozwala mi działać, a następnie tam, gdzie to potrzebne, powierzać się też profesjonalistom w sprawach tego świata.

Ojca Paolo nie wspierała żadna grupa modlitewna, ale powierzał się modlitwie tych, którzy prosili go o pomoc. Jesienią 2007 r. wydawał się straszliwie nerwowy i nieprzystępny, potem został nagle przeniesiony do innego klasztoru, bez poinformowania nas o tym i bez pożegnania. Nikt z jego współbraci nie chciał nam powiedzieć, gdzie przebywał i tak zagubiliśmy wszelki jego ślad.

Rozdział 6. Wróżbici, jasnowidze i charyzmatycy: okno otwarte na to, co niewidzialne

To, że istnieją osoby obdarzone paranormalnymi zdolnościami, powszechnie wiadomo. Ale czymś jednym jest wiedzieć czy słyszeć o tym, a czymś innym osobiście tego doświadczyć. My przeżyliśmy takie doświadczenie!

Są ludzie, którzy spoglądając komuś w twarz bądź przyglądając się zdjęciu, opowiadają o faktach z życia tej osoby, łącznie z kłopotami zdrowotnymi czy w relacjach międzyosobowych. Albo są tacy, którzy nie potrzebują cię nawet widzieć: wystarczy telefon i natychmiast, nigdy cię nie poznawszy ani nie rozmawiając wcześniej z tobą, mówią ci, czy istnieje lub nie jakiś problem. Bądź czy nad tobą lub kimś z twojej rodziny wisi przekleństwo, czy ktoś rzucił urok. Albo też radzą ci np. usunąć z domu konkretną rzecz, którą nie tylko określają, ale także dokładnie opisują, gdzie się znajduje. I rzeczywiście taki przedmiot tam właśnie jest. Ale do nich wszystkich odnosi się ta sama reguła: ich mniej lub bardziej oczywiste zdolności przekraczają ściśle reguły płaszczyzny materialnej i szybują w płaszczyznach niewidzialnych.

Zawsze trzeba być ostrożnym, kiedy ma się do czynienia z podobnymi ludźmi, ponieważ granica między władzą nadprzyrodzoną pochodzenia Bożego, czyli charyzmatem, a władzą pochodzenia ponadnaturalnego z gatunku złego jest bardzo cienka. Na ogół jednak istnieje prosty sposób bezpośredniego określenia tego, kto działa dla dobra, a kto dla zła.

Osoba, którą kieruje jedynie ideał służby i która działa na rzecz dobra, czyni to bezinteresownie. Nie lubi wystawiać się na pokaz, dlatego dociera się do niej wyłącznie za radą zaufanych ludzi lub samych kapłanów. Nigdy nie powie ona: „Mam tę władzę, mogę

wiedzieć to czy tamto, nie martw się, ja to załatwię” czy coś w tym stylu. Nigdy nie będzie przepowiadała przyszłości albo źle mówiła o kimkolwiek. Przeciwnie, zawsze będzie działać raczej niechętnie, nie będzie prowadzić autopromocji, zwłaszcza zaś nigdy nie zażąda pieniędzy. Nieliczni co najwyżej przyjmą jakąś ofiarę, gdyż są tacy, którzy nie mają już możliwości pracować bądź brakuje im czasu na pracę, aby się utrzymać. Do tego ich pokora prowadzi do częstego kontaktowania się z ojcami duchownymi i do posłuszeństwa ich ewentualnym wskazówkom.

Odwrotnie ci, którzy działają na rzecz zła: wystawiają się na pokaz, często używają zaimka „ja”, obiecują i zapewniają o pomyślności swoich usług, proponują rozwiązania, a przede wszystkim chcą być opłacani.

Jak już wspominaliśmy, nasze pierwsze doświadczenie dotyczące charyzmatyków wiązało się z Cesare, do którego dotarliśmy za radą ojca Graziano. Posługując się swoją wrażliwością radiestety, badał naszą historię po zwięzłej rozmowie telefonicznej z Lucią. Nie znając nas, nie prosząc o nic w zamian, po dwóch dniach przekazał nam szczegółowy opis wielu aspektów związanych z charakterami, ze skłonnościami i obecnym życiem każdego członka naszej rodziny. Następnie zwrócił uwagę na zagrożenie od duchów złej natury w naszym domu i odkrył, że wszyscy byliśmy przedmiotem zarówno klątwy, jak i uroku wieczystego z powodu zazdrości i zawiści, za które odpowiedzialni byli w rodzinie Francesca. Dodał też, że w domu znajdowały się przedmioty oddziałujące negatywnie. W końcu badanie naszych drzew genealogicznych pokazywało problematyczne rysy, które wymagały interwencji za pomocą modlitwy i mszy za dusze konkretnych przodków, ci bowiem choć już dawno zmarli, byli jeszcze „związani z ziemią”, a więc potrzebowali pomocy.

Właśnie na podstawie tej charakterystyki ojciec Graziano na krótko przed śmiercią poradził nam, abyśmy poszukali egzorcysty, a późniejszy rozwój sytuacji pokazał, że miał absolutną rację.

My jednak początkowo byliśmy sceptyczni czy przynajmniej bardzo niepewni: nie było łatwo logicznie myśleć o tym, co wydawało się całkowicie irracjonalne!

Z tego powodu poprosiliśmy ojca Graziano, aby przynajmniej wskazał nam jakiegoś innego charyzmatyka, ażeby zdobyć przeciwdowód.

Wówczas poznaliśmy Maurizia. Z nim także po raz pierwszy skontaktowaliśmy się telefonicznie i najzupełniej niczego nie opowiadając ani o nas, ani o krewnych, usłyszeliśmy, że widzi on w naszej rodzinie problemy spowodowane urokiem wieczystym rzuconym przez dwie kobiety z rodziny Francesca. Dokładnie utrafił w problemy zdrowotne Lucii i poradził usunięcie dwóch obrazów wiszących w domu, których pozycję precyzyjnie określił, jak gdyby znał nasze mieszkanie. Otrzymane od niego wskazówki robiły duże wrażenie pod względem dokładności i szczegółów. Na koniec poradził nam sfotografowanie wszystkich obrazów, pluszaków dzieci i pewnych bibelotów, oraz dostarczenie mu zdjęć, gdy będą gotowe. Oprócz wymaganych fotografii, z których nie wyczytał żadnych szczególnych problemów, zawieźliśmy mu całą serię portretów członków rodziny, nie określając mu relacji pokrewieństwa ani też nie precyzując o tym, czy należeli do rodziny Francesca, czy Lucii. O każdym powiedział, czy mieli jakieś problemy osobiste, a przede wszystkim czy mieli zły wpływ na nas. Informacje były wstrząsające. Okazało się, że najgorsze wpływy wywierała matka Francesca i jedna jej kuzynka, oraz że ta ostatnia kontaktowała się z wróżbitą, który potrafił rzucać uroki. Prawdopodobnie te uroki można było ograniczyć, a w niektórych przypadkach wyeliminować przy pomocy kapłanów egzorcystów, a także osób obdarzonych szczególnymi charyzmatami uwolnienia połączonymi z wielką umiejętnością modlitwy.

W ten sposób dotarliśmy do pani Idii, która przez telefon powiedziała nam, abyśmy kupili białe znicze i aby jakiś ksiądz je poświęcił. Następnie mieliśmy je wyjąć z plastikowej osłonki

i umieścić w jednorazowym pojemniku aluminiowym, zapalając po jednym w każdym zakątku domu i pozostawiając do całkowitego wypalenia. Ponadto poleciła nam, abyśmy po zapaleniu pod żadnym pozorem ich nie dotykali. Resztki świec mieliśmy zapieczętować w aluminiowych pojemnikach i dostarczyć do niej.

Byliśmy gotowi również na tę kolejną już próbę. Z oględzin pozostałości świec pani Idia, której nie opowiadaliśmy nic z naszej historii, natychmiast podkreśliła istnienie silnego uroku nad naszą rodziną i powiedziała, że jest nim dotknięty Francesco. Do tego potwierdziła, że problemy pochodzą właśnie od niektórych osób płci żeńskiej z jego rodziny. Kazała nam zostawić resztki świec, o których zniszczenie ona sama się postara: miał to zrobić ksiądz za pomocą odpowiedniego rytuału. Poprosiła też o pozostawienie jej zdjęcia naszej rodziny, oświadczając, że będzie się za nas modliła i dodając, abyśmy wrócili po czterdziestu dniach. Przy czym stwierdziła, że i my musimy się zaangażować: że mamy zamówić msze za naszych przodków oraz za tych wszystkich zmarłych, za których nikt się nie modli. Także pani Idia poświęciła nam swój czas całkiem bezinteresownie.

Kolejne potwierdzenie otrzymaliśmy za pośrednictwem telefonu od profesora R., charyzmatyka z regionu Marchii, bardzo szanowanego przez księdza Amortha, który poprosił wyłącznie o nasze imiona i powiedział, że urok był, że najbardziej dotknięty jest Francesco i że wszystko zaczęło się od niektórych osób z jego rodziny. W ciągu niespełna dwóch minut usłyszeliśmy dokładnie to samo, co już znaliśmy na pamięć!

W drugiej rozmowie telefonicznej zaznaczył, że nad naszym domem zostali umieszczeni „strażnicy”, którzy mieli za zadanie nieustannie utrzymywać rodzinę pod działaniem uroku, a to czyniło o wiele bardziej skomplikowanym jego zdjęcie.

Odkrycia charyzmatyków prowadziły w jednym kierunku: do kobiet z rodziny Francesca. Niemniej, on sam temu niedowierzał i trudno mu było „przełknąć” fakt, że jego krewni, co więcej, jego matka,

mogli rzucić urok na nasze małżeństwo, a tym samym, lawinowo, na całe nasze życie.

Ale wszelkie opory ustąpiły, gdy pojawiła się siostra Agostina, zakonnica charyzmatyczka. Pewnego popołudnia przybywając w towarzystwie jednego z księży, potwierdziła poprzednie wskazówki i dodała, używając tych samych słów, co profesor R., że „strażników”, było czterech, spośród których jeden był szczególnie potężny. Widok siostry Agostiny, która wskazuje zdjęcia różnych osób z rodziny i dokładnie je określa, pozwolił nam w końcu, niewiele tygodni temu, zrozumieć, dlaczego nasze uciążliwości ciągle jeszcze istnieją w chwili, gdy piszemy tę książkę, oraz jak postępować, aby starać się definitywnie od nich uwolnić.

Nie trzeba chyba podkreślać, że wymienione osoby dysponujące tak szczególnym darem nie znały się i nie spotykały ze sobą, a do tego mieszkały w dużych odległościach od siebie i w różnych regionach.

Niedowierzenie, konsternacja, także nieumiejętność uwzględnienia podobnej hipotezy: co powinniśmy zrobić? Rada biskupa Gemmy była jasna: zerwać albo ograniczyć do minimum relacje z tymi, których podejrzewaliśmy jako źródła problemów. A jednocześnie modlić się za nich i kontynuować naszą modlitwę o osobistą ochronę. To właśnie robiliśmy! Ale co za trudne doświadczenie, co za aberracja, co za wstrząs dla uczuć. Przynajmniej jednak wiedzieliśmy, skąd pochodziło zło i mogliśmy się bronić.

Na szczęście rewelacje te dotarły do nas w chwili, gdy już byliśmy bardzo aktywni duchowo, dzięki czemu nawet przez chwilę nie ulegliśmy pokusie nienawiści czy zemsty. Więcej, staraliśmy się przede wszystkim na różne sposoby okazywać przeciwne im uczucia, czyli miłość i przebaczenie.

Przebaczyć komuś nie oznacza starać się go zrozumieć, czy – jeszcze gorzej – usprawiedliwiać. Nie oznacza też darowania czyichś postępków lub puszczania ich w niepamięć. Oznacza

natomiast nabieranie dystansu do tej osoby i do jej działań, powierzając ją jednocześnie w ręce Pana Boga. Przebaczenie niekoniecznie potrzebuje kontaktu fizycznego z osobą, której mamy przebaczyć, gdyż dokonuje się ono na płaszczyźnie duchowej, umysłowej, a głównie emocjonalnej. Za całkowite i skuteczne przebaczenie można uznać to, kiedy w rozmowie z osobą zainteresowaną nie pojawiają się już żadne emocje.

Paradoksalnie, o wiele łatwiej jest przebaczyć na płaszczyźnie umysłowej i duchowej, niż na płaszczyźnie emocjonalnej. Są bowiem osoby, które co prawda utrzymują, że doznana krzywdę „przebaczyły całym sercem”, ale nawet nie chcą słyszeć, by wymawiano przy nich imię swego krzywdziciela. W podobnym przypadku przebaczenie nie jest całkowite. Co więcej, psychiatrzy słusznie tłumaczą, że stłumienie takiego napięcia emocjonalnego jest naprawdę groźne i niesie niebezpieczeństwo powstania poważnego rozchwiania psychicznego, któremu często towarzyszą objawy somatyczne: choroby i złe samopoczucie.

Praca nad całkowitym przebaczeniem jest naprawdę trudna, zwłaszcza gdy w grę wchodzi powiązania rodzinne. Ale nie ma innej możliwości. W przeciwnym razie gryzie człowieka swoisty uraz i głęboka złość, które prędzej czy później będą musiały wybuchnąć gwałtownie i destabilizująco.

W sumie znalezienie ludzi, którzy okazują się źródłem problemu jest pożyteczne tylko pod warunkiem, że nie damy się przygnieść bulwersującym nieraz wiadomościom. Na ogół jednak osoby obdarzone parapsychologicznymi zdolnościami są tego świadome i swoją wiedzą dzielą się tylko z tym, kto jest w stanie znieść jej konsekwencje.

Rozdział 7. Ksiądz Ferdinando: kapłan na pierwszej linii

Od czasu do czasu spotykaliśmy się z inną grupą modlitewną, która gromadziła się każdego czwartkowego wieczoru w dużej kaplicy pewnej wspólnoty sióstr zakonnych w niewielkim miasteczku leżącym na obrzeżach Megalopolis. Odbywały się tam modlitwy o uzdrowienie i o uwolnienie. Mówiliśmy o tym biskupowi Gemmie i radził, abyśmy tam chodzili, jeśli to tylko będzie możliwe. Spotkania modlitewne prowadził ksiądz Ferdinando, a brały w nich udział liczne niepokojone osoby. To właśnie tam po raz pierwszy spotkaliśmy prawdziwie opętanych i był to dla nas szok! Ale skoro podjęliśmy się pisanie tej książki, nadal chodziliśmy na spotkania owej grupy, a następnie Francesco poprosił księdza Ferdinando o zgodę na wywiad.

Kiedy zaczął Ksiądz prowadzić spotkania modlitewne o uzdrowienie z chorób duchowych? Dlaczego to Ksiądz zrobił? Co było bodźcem do nich?

Zacząłem prawie czternaście lat temu. Pewne osobiste doświadczenie przekonało mnie, że jest to droga, której nie można zaniedbać. Wydawało mi się też, że to, co negatywnego widziałem w świecie, czasami jest naprawdę zbyt przesadne, przekracza granice wyłącznie ludzkich decyzji. Wówczas zadałem sobie pytanie: Czy jest możliwe, aby człowiek był tak zły, tak przewrotny, że samodzielnie robi takie rzeczy? Przecież musi być jakieś wytłumaczenie! Inny powód pochodził z lektury: czytając niektóre opracowania egzegetyczne Nowego Testamentu, uświadomiłem sobie, że niemal wszystkie pomijały zagadnienie złego ducha. Porywały się z motyką na słońce, wyjaśniając różne rzeczy, ale kiedy mowa była o szatanie, który przecież tak często jest wspomniany w Nowym Testamencie, był on całkowicie ignorowany, jak gdyby nie

istniał. A w niewielu przypadkach, gdy już o nim wspomiano, znakomici historycy utrzymywali, że chodziło tylko o ówczesną mentalność. Podkreślali np. że epilepsja była nieznana, a zatem uznawali, że opętani byli w rzeczywistości epileptykami. Dało mi to do myślenia. Moim zdaniem nie wiedzą, co mówią. Wystarczy bowiem zobaczyć człowieka opętanego przez diabła, aby przekonać się, że wcale nie chodzi tu o epilepsję czy o zwykłe problemy psychiczne!

A zatem Księdza refleksja wciąż się pogłębia...

Pod względem formacji umysłowej jestem raczej racjonalistą, a więc nigdy nie zajmowałem się tymi zagadnieniami. Tak samo kiedy podczas spotkań dyskusyjnych prezentowano film *Egzorcysta*, nie robiło to na mnie większego wrażenia. Oceniałem go bardziej jako zwykły obraz. Również i współczesna mentalność kościelna o wiele bardziej wierzy słowom niż faktom. Mówi i pisze, ale często do niczego nie dochodzi, gdyż unosząc się zbyt wysoko, nie zauważa konkretnych wydarzeń. W ten sposób zacząłem, zdając sobie sprawę, że podjęta droga nie będzie łatwa. Bowiem dzisiejsza hierarchia kościelna albo mnie ignoruje, albo mi przeszkadza za pośrednictwem osoby trzeciej, która to postawa jest podwójnie podła, gdyż przechodzi w obłudę.

Jak te spotkania zmieniły życie Księdza?

Zmieniły je na plus i na minus. Od strony pozytywnej myślę, że zrozumiałem, jakie są wartości, narzędzia, które my, kapłani, powinniśmy przekazywać dalej. Zrozumiałem, że w pewnych okolicznościach na niewiele zdają się słowa, że im mniej się mówi, tym lepiej, gdyż to Pan Bóg prowadzi. Widziałem nawrócenia niewyobrażalne i nie do pomyślenia, zwłaszcza wśród młodzieży. Naprawdę przekonałem się o wielkości kapłaństwa. Wiemy, że święcenia sprawiają radykalną przemianę osoby, ale wiedza o tym to

jedno, a oglądanie tego, to drugie. Pomyślmy o Eucharystii, jak słowa kapłana wywołują przemianę i to, co przedtem było zwykłym chlebem, staje się Ciałem Chrystusa (Mt 26,26; Mk 14,22; Łk 22,19; 1 Kor 11,24). Różnica jest taka, że w Eucharystii jest to przyjęte i nawet uważane za naturalne. Natomiast w modlitwach o uwolnienie nic nie jest oczywiste.

Co do negatywów, to jestem wręcz przytłoczony masą ludzi. Ponadto zawsze są fanatycy i niezrównoważeni, z którymi traci się wiele czasu bez powodu.

Czy są ludzie, którzy zwracają się do Księdza bezpośrednio, czy wyłącznie przychodzą na Mszę św. i na spotkania modlitewne?

Ja organizuję modlitwy publiczne. W tym nie zgadzam się z osobami, które uważają, że egzorcyzm nie jest posłannictwem, jakim Kościół powinien się zajmować. Dlatego sądzę, że im więcej jest Kościoła, tym lepiej: w konsekwencji dla mnie modlitwa wspólnotowa (Mt 18,19) o uwolnienie ma wyższą wartość. Pewnie, są wydarzenia trochę mocne dla tych, którzy uczestniczą w nich po raz pierwszy, jednak nie przyjmuję kontestacji duchowieństwa. Jeśli nie ma się mi nic do zarzucenia, kiedy sprawuję Eucharystię i ludzie modlą się ze mną, czy kiedy razem odmawiamy różaniec, to nie widzę powodów, aby ktoś musiał się niepokoić, kiedy modlimy się o uwolnienie cierpiących ludzi. Nie ma wytłumaczenia tej różnicy w traktowaniu publicznej modlitwy.

Dlaczego u Księdza jest tak dużo – w stosunku do innych grup modlitewnych – osób niepokojonych?

Ponieważ ten, kto jest niepokojony wie, że naprawdę się modlimy, i tak jest. Gdyby było więcej grup podobnych do naszej, nie byłoby tylu osób u nas. Ale skoro wiedzą, co robimy, dlatego licznie przychodzą. Z drugiej strony, do kogo mogą się zwrócić ci biedni ludzie? Nikt ich nie słucha bądź wysyła ich do psychiatrów. I po

trzech, czterech latach analizy, po wydaniu dużych pieniędzy, są w takim samym stanie, albo i w gorszym.

Muszę powiedzieć, że nigdy nie spotkałem ludzi całkowicie opętanych przez szatana. Dla mnie opętany to marionetka w rękach diabła i wtedy już nic nie można zrobić. Ci, którzy przychodzą do mnie, są niepokojeni, nawet bardzo, ale tylko niepokojeni. Mają takie chwile, w których są dręczeni, zwłaszcza wtedy, gdy są pobudzani przez modlitwę, ale później prowadzą jak najbardziej normalne życie. Zdziwiające jest to, że nie znają się między sobą, przybywają z różnych miejscowości, ale kiedy już tu się znajdują, mówią i reagują tak samo, jak gdyby przedtem się umówili. Na przykład wszyscy mówią w rodzaju męskim, również kobiety. Próbowiałem zaprzeczać: „Ależ jesteś kobietą!”. I słyszałem odpowiedź: „Nie, nie jestem kobietą”. Co jest bardzo dziwne.

Jakie są największe trudności, z którymi Ksiądz się spotyka?

Największą trudnością jest nieufność, z jaką na mnie się patrzy. Nieufność, która czasami staje się nawet szyderstwem. Zastanawiam się: skoro Pan Jezus powiedział: „Idźcie, uzdrawiajcie, nauczajcie i wyrzucajcie złe duchy w moje imię” (Mt 10,8; Mk 16,17; Mk 1,32-34), to dlaczego tego nie robimy? Dlaczego uznajemy tylko „idźcie i nauczajcie”? Dużo się nad tym zastanawiałem i dla mnie jest to pokusą, dziełem szatana, który oddziałuje na ludzi Kościoła.

Dlaczego Ksiądz nigdy nie otrzymał upoważnienia arcybiskupa, aby działał jako egzorcysta z urzędu?

Wiele lat temu prosiłem arcybiskupa o upoważnienie dla pewnych przypadków. Odpowiedział mi negatywnie dlatego, że gdybym został egzorcystą, nie byłbym już proboszczem, a on ich potrzebował. Potem powiedział mi: „Gdybym cię dobrze nie znał, nie wierzyłbym temu, co opowiadasz. Ale znając cię i wiedząc, co myślisz, rzecz mnie zastanawia” – i chciał, abym mu przesłał relacje, zwłaszcza

odnoszące się do uzdrowień. Od tamtego czasu działam tak, jak działałam, ale oficjalnie nigdy nie zostałam upoważniona.

Jaka różnica zachodzi między kapłanem, który działa tak jak Ksiądz, a upoważnionym egzorcystą?

Różnica jest następująca: zwykły ksiądz działa jako jednostka, egzorcysta zaś jako Kościół, a więc ma mocne plecy i olbrzymią moc. Tylko, że wielu egzorcystów z nominacji nie czyni tego, boją się, mają problemy... Ja dotąd nie zrozumiałem, dlaczego to zadanie zostaje powierzone tym starszkom o wypróbowanej świętości. Zgadza się co do świętości, ale ta praca jest fizycznie ciężka, zaś starsza osoba nie daje temu rady. Egzorcysta powinien mieć co najwyżej pięćdziesiąt, góra sześćdziesiąt lat, by bez nadmiernego wysiłku angażować się w to, co robi.

Dlaczego dzieje się odwrotnie?

Ponieważ biskupi są zobligowani wywiązać się z nominacji, a skoro uważają ją za zbyt ciężką, to wybierają blisko osiemdziesięcioletnich kapłanów i w ten sposób formalnie wypełnili obowiązek. Jeśli taki ksiądz nigdy niczego nie zrobi, ponieważ jest zmęczony, chory albo nie wierzy w to, nie szkodzi. Nie chcę tu oceniać pasterzy diecezji, ale uważam, że powinni zmienić postawę.

Ile osób zwróciło się w tych latach do Księdza?

Setki, tysiące, przychodzą co chwila, nieustannie. Ja jednak jestem proboszczem i mam dwie parafie, zatem mogę przeznaczyć jedynie niewiele czasu na to zagadnienie. Robię, co mogę. Gdyby wszyscy proboszczowie działali, byłoby łatwiej, byłoby mniej nacisku i byłoby to lepsze dla ludzi.

Jak ważne jest dla jakiegoś księdza posiadanie wsparcia oddanej grupy modlitewnej?

Jest bardzo ważne. Kapłan może być grzesznikiem, nawet największym w swojej grupie, ale i tak może działać jako kapłan, choć jego rezultaty mogą być słabsze czy też przychodzić z czasem. Z grupą modlitewną jest inna moc.

Czy za sprawą opętanych otrzymał Ksiądz kiedykolwiek wskazówki dla swego życia?

Dały mi do zrozumienia pewne rzeczy, ale szatan jest kłamcą i ja go nie słucham (J 8,44)!

Ile spośród osób, które zwracały się do Księdza, miało rzeczywiście problemy o charakterze duchowym, a ile było wśród nich psychicznie chorych?

Kiedy ktoś jest niepokojony, zawsze ma problemy psychiczne. To nieuniknione. W ten sposób łatwo uznać, że to wszystko jest jedynie aspektem psychologicznym. Często natomiast jest tylko konsekwencją szatańskiego wpływu. Trudno to zrozumieć: ksiądz nie jest do tego zdolny, bo nie zna aspektu medycznego, podobnie psychiatra, bo nie rozumie podejścia kościelnego. Podejmuje się próby z małą pomocą, krok po kroku. Nie można pójść na skróty, bo ci ludzie nie mogą ryzykować. Już dość ryzykowali, już wystarczająco cierpią.

Czy Ksiądz nigdy nie bał się stawiać czoła osobom opętanym?

„Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?” (Rz 8,31). Kiedy jednak widzimy, że ktoś jest bardzo pobudzony, mamy grupę ludzi, którzy pomagają mi go powstrzymać. Problem pojawia się wtedy, gdy zacznie się szarpanina: pewnego razu opętany zaatakował mnie przy ołtarzu. Skończyło się dobrze, choć było niebezpiecznie.

Na pewno wszyscy księża zajmujący się tym sektorem zalecają częste przystępowanie do sakramentów...

Jest to najważniejsze: umacnianie wiary pomaga człowiekowi przekonać się, że nie jest sam. Zwiększa jego siłę i samo dokonuje uwolnienia. Zawsze powtarzam ludziom, którzy do mnie przychodzą, że największym egzorcyzmem jest spowiedź, że nie ma innego skuteczniejszego od niej.

Czy wśród ludzi, którzy przychodzą do Księdza do spowiedzi i których Ksiądz zna jako dręczonych, zawsze był jakiś ich albo kogoś z rodziny błąd, który „otworzył drzwi” dla problemu?

Z pewnością tak, m.in. uczęszczanie do wrózek praktykujących czary. Nie do szarlatanów, którzy tylko zdzierają pieniądze, ale do prawdziwych wrózek, które – niestety – istnieją i działają, i to jak. Trzeba powiedzieć, że Zły jest nadzwyczaj przebiegły, nie ujawnia się już za pierwszym razem, kiedy ktoś idzie do wróżki, ale później...

Ile czasu potrzeba, aby kogoś uwolnić?

Bardzo dużo. Moim zdaniem średnio dwa lata. Tylko Jezus Chrystus mógł uzdrawiać w jednej chwili. Mam pewnych ludzi, którzy już są uzdrowieni, i mam takich, którzy są w dobrym punkcie. Dla mnie oznaką bliskiego uwolnienia jest to, że te osoby zaczynają pamiętać wydarzenia i mówią: „Pamiętam, co zrobiłem, kiedy byłem tam a tam, była jakaś moc, która mną kierowała i nie byłem w stanie się przeciwstawić”.

To, że wiele osób wydała w wymiotach albo w kale dziwne, нефизjologiczne substancje oznacza, że zostały na nich rzucone uroki lub złe spojrzenia?

Dla mnie złe spojrzenie nie istnieje. Natomiast istnieje zaklęcie, które jest nazywane urokiem. Dzieją się dziwne rzeczy i kto ich nie widzi na własne oczy, z trudem w nie uwierzy. Na przykład są tacy, którzy wymiotują pęki włosów. Widziałem to, a więc wierzę.

Niektórzy z moich przełożonych uważają, że to niemożliwe, że i ja jestem szalony.

Kiedy jakiś człowiek zostanie uwolniony, gdzie odchodzi istota, która go niepokoiła? Czy istnieje niebezpieczeństwo dla innych obecnych przy tym osób?

Ileż to razy słyszałem słowa: „Chcę odejść, ale sam nie mogę, uwolnij mnie, pozwól mi wyjść!”. A ja odpowiadałem: „To nie ja cię uwalniam, to Pan Bóg: módlmy się razem!”. Wówczas padała odpowiedź: „Nie, ja nie mogę się modlić”... Co robić? Ja chcę uwolnić człowieka, w ten sposób diabeł powróci do piekła. Wiele razy istota mówi, że jest duszą potępioną, często zmarłą w dramatycznych sytuacjach. Czasami mówirównież, w jakim kraju żyła, ale ja nie wierzę w to, gdyż duchy są kłamcami. Niekiedy utrzymują, że są szatanami, a ja odpowiadam: „Jesteś tylko głupcem, nie jesteś szatanem!”. Potem nakazuję im wrócić, skąd przyszły, czyli do piekła.

Kiedy dokonuje się uwolnienie, nie ma absolutnie żadnego niebezpieczeństwa dla innych osób, które pomagają albo towarzyszą.

Zatem rzeczą podstawową jest zaangażowanie osobiste...

Ja zawsze mówię: 90% robi dany człowiek, 9% Pan Bóg, a 1% ksiądz. Zadaniem duszpasterza jest pokazać drzwi, ale ludzie muszą pójść sami.

Niektórzy utrzymują, że powtarzanie egzorcyzmów mogłoby pozbawiać odpowiedzialności...

Rzeczywiście, praca nad uwolnieniem należy do tej osoby. Są tacy, którzy proszą mnie o częste i bliskie spotkania. Powtarzam im, że nie liczy się ilość, trzeba zaangażować całego siebie, być gotowym do przemiany.

Z doświadczenia Księdza: czy istnieją ludzie, którzy naprawdę mają dar „widzenia”, gdzie są problemy? Jaką rolę mogą w uwolnieniu od złego ducha odgrywać osoby obdarzone zdolnościami paranormalnymi?

Są tacy ludzie i pomagają zlokalizować problem, a zatem wskazują pole działania kapłana. Uważam, że często sami księża „widzą” czy „czują”, że coś nie gra. Mnie się to często zdarzało. Na przykład raz zostałem wezwany do pewnego domu i w bibliotece czułem, że coś jest nie w porządku, ale nie rozumiałem, co. Żona gospodarza, która spostrzegła moje obawy, zdjęła z półki grubą książkę i podała mi ją: w środku, za okładką był proszek Sai Baby.

Kiedy indziej przyszli do mnie rodzice znanego piłkarza i opowiedzieli mi o całej serii niefortunnych wydarzeń i o ich dolegliwościach. W końcu dali mi zdjęcie syna, a ja, patrząc na nie, powiedziałem: „Ma problemy z nogą”. Na to oni: „Nie, jest w Japonii i czuje się doskonale, gra w piłkę”. Wieczorem zadzwonili, by mnie poinformować, że rozmawiali z synem, który narzekał na silne bóle w nodze. Innym razem mąż przyniósł mi fotografię żony. Martwił się o nią, ponieważ przebywała w Stanach Zjednoczonych z powodu pracy i prosił o błogosławieństwo dla niej. Popatrzyłem na zdjęcie i powiedziałem: „Ależ ta kobieta ma problemy z oczami”. On na to zdziwiony: „Dopiero wczoraj wyjechała i czuła się dobrze”. Jeszcze tego samego wieczoru rozmawiał z nią telefonicznie: żona leżała z powodu paskudnego zapalenia spojówek. Oczywiście, mogą to być czyste przypadki, ale dość często się zdarzały. Do tego stopnia, że czasami ludzie przychodzą prosić mnie o informacje na temat przebywających daleko swoich bliskich. Wypraszam ich, gdyż nie jestem jasnowidzem.

Czy rzeczywiście jest pożyteczne poświęcanie mieszkań lub rzeczy czy też chodzi tylko o psychologiczne wsparcie?

Owszem, jest bardzo pożyteczne. Niestety, nieliczni księża przeprowadzają modlitwy o uzdrowienie, a egzorcyci nie wychodzą, aby uwalniać domy, gdyż nie mają czasu. Pozostało poświęcanie domów z okazji Bożego Narodzenia, ale i tu opacznie rozumie się cel, mówiąc o nim jako o możliwości rozmowy. „Jakiej rozmowy?” – pytam. Rozmowa, owszem, ale jeśli przez całe wieki kapłani byli posyłani do poświęcania domów, to istniał dokładny powód: oddalenie Złego od miejsc, gdzie mieszkają ludzie. Teraz doszliśmy do paradoksu posyłania sióstr zakonnych albo świeckich do poświęcania domów. Ja się z tym nie zgadzam, to nie ma sensu. To już lepiej wcale nie iść. Potrzebny jest kapłan głęboko przekonany o tym, co robi i jak to robi.

Inna rzecz, która niewątpliwie wpisuje się w to zagadnienie to oddziaływanie relikwiarzy, które z okazji różnych uroczystości pojawiają się na ołtarzach. Zastanawiając się dobrze nad ich rolą, mamy pewność, że nie chodzi o ich artystyczne piękno, choć zwykle są to dzieła sztuki, ale o moc, jaka z nich wypływa.

Dlaczego Pan Bóg pozwala – zdaniem Księdza – że niewinne osoby, jak na przykład małe dzieci, tak długo cierpią?

W Biblii jest napisane, że Pan Bóg wystawia na próbę tego, kogo kocha (Pwt 8,12-16; Prz 3,12; 1 Kor 11,32; Hbr 12,4-11). Bardzo często chodzi o odpowiedzialność rodziców lub przodków, która spada na dzieci. A do tego jest grzech pierworodny, który od zawsze nosimy... niewątpliwie, wielu księży śmieje się, słysząc niektóre ze stwierdzeń. Jest rzeczą absurdalną, że dla pewnych kapłanów Biblia ma znaczenie tylko w wybranych przypadkach, w innych zaś nie.

Jak Ksiądz sądzi, czy klątwa wypowiedziana ze złością, w konkretnym celu zaszkodzenia komuś przynosi zgubny efekt, choć nie jest interwencją wróżbity?

Dla mnie tak. Choć jesteśmy indywidualistami, stanowimy wspólnotę, wszyscy jesteśmy połączeni. Zatem ktoś, kto źle myśli, przekazuje to. Tak jak kiedy modlimy się za jakąś osobę, działamy na nią pozytywnie, tak samo przeklinając ją, oddziałuje się negatywnie.

My, chrześcijanie, jesteśmy wspólnotą kapłańską (1 P 2,9). Wraz z chrztem została nam udzielona zdolność działania, błogosławienia: każdy w swoim domu jest kapłanem własnej rodziny i siebie samego...

Z pewnością my, chrześcijanie, wszyscy jesteśmy kapłanami. Sakramentalny charakter nie jest niczym innym, jak uczestniczeniem w kapłaństwie Chrystusa. Może będzie minimalne, ale niewątpliwie jest. Do tego stopnia, że w chwili zawierania małżeństwa dwoje małżonków występuje jako kapłani, kiedy wypowiadają formułę sakramentu. W dawnym rytuale Kościoła było błogosławieństwo stołu, chleba dokonywane przez głowę rodziny; błogosławieństwo ojca dla dzieci, które udawały się w drogę... błogosławiło się każdą chwilę i każdą okazję. Dziś o tym zapomniano. Kiedy ktoś wyjeżdża, wypowiada się życzenia i zalecenia, przygotowuje się walizkę, ale nie udziela się żadnego błogosławieństwa.

Czy może Ksiądz opowiedzieć o przeżytych wydarzeniach o szczególnym znaczeniu?

Przyszło do mnie dwóch braci, obydwaj niepokojeni. Jeden z nich przebywał w moim gabinecie, drugi na zewnątrz. Jednocześnie zaczęli pisać pismem, którego ja nie znam, nie po hebrajsku, nie po arabsku, nie wiedziałem w jakim języku. Porównując dwie kartki, było widać, że tekst jest niemal identyczny, różnił się tylko drobnymi szczegółami. Zapytałem o nie. Pierwszy z braci odpowiedział: „Jesteś ignorantem, jego pismo jest normalne, moje szlacheckie”. Kiedy ja mówiłem coś do brata w gabinecie, ten na zewnątrz słyszał

pytanie i odpowiadał w ten sam sposób. Byli złączeni. Jeden z mężczyzn zaangażował się, nawrócił się i teraz jest uleczony. Natomiast drugi nadal znajduje się w tym dramatycznym stanie.

Miałem przypadek człowieka, którego twarz skropiłem wodą święconą i został poparzony! Udał się do szpitala, aby go opatrzono, a lękając się, że wezmą go za szaleńca, powiedział, że poparzył się kawą.

Co do innej osoby zaczęło się od problemów zdrowotnych, krwotoków do oczu i niebezpieczeństwa ślepoty. Lekarze nie potrafili jej wyleczyć, a ona zdała się na Kościół. Przypadek powoli ujawniał się z dramatycznymi chwilami, gdy osoba ta próbowała odebrać sobie życie. Niestety, pragnienie samobójstwa jest jedną z częstych okrutnych pokus wywoływanych przez szatana. Pewnego dnia zamknęła się w łazience i chciała rzucić się z okna. Nie było sposobu wyciągnięcia jej stamtąd. Wezwano mnie i pospiesznie przybyłem, ale mnie też nie słuchała. W końcu, gdy zauważyłem, że nie ma klucza w dziurce, Pan Bóg dał mi natchnienie: włożyłem w otwór rozpylacz do zraszania i w ten sposób pokropiłem łazienkę wodą święconą. Natychmiast otworzyła drzwi i zrezygnowała z postanowienia.

Zastanawiając się nad tymi wydarzeniami czy czytając o nich, można się roześmiać, ale są to poważne przypadki. Innym razem podczas modlitwy o uwolnienie, pewna szczególnie podenerwowana kobieta rzuciła we mnie butem, uderzając w twarz. Kiedy w końcu się uspokoiła, oddałem jej buta: narzekała bardzo na silny ból policzka, którzy rzeczywiście był spuchnięty. Było to dokładnie to miejsce, w które trafiła mnie butem, tylko że ja, w przeciwieństwie do niej, nie miałem żadnego śladu uderzenia!

I jeszcze jeden przypadek. Pewien chłopiec zaczął narzekać na silne bóle głowy, na które nie było ratunku. Po licznych pobytach w szpitalach skierowano go do psychiatry, do którego nie chciał iść, gdyż mówił: „Boli mnie głowa, nie jestem szaleńcem”. Po wielokrotnie powtórzonych błogosławieństwach wyzdrowiał. Teraz

studiuje, jest szczęśliwy, ma też narzeczoną. Od czasu do czasu przychodzi do mnie i prosi o błogosławieństwo, tak dla pewności. Są tacy, którzy podczas błogosławieństwa zasypiają i już niczego więcej nie czują. Inni zasypiają zaledwie ich dotknę.

Kiedy przychodziłem na spotkania grupy modlitewnej, uderzył mnie widok ludzi, którzy wchodzili do kościoła najzupełniej spokojnie i samodzielnie, brali foliowe woreczki zawieszane na ścianie, a następnie podczas modlitwy wpadali w okrutną złość, wymiotowali...

Tak, jeden z tych chłopców jest nawet akolitą, służy podczas liturgii. Dzięki Bogu, nigdy nic mu się nie stało podczas Mszy św. To wspaniały chłopak, który co niedziela przychodzi do kościoła i regularnie się spowiada. A te uciążliwości ujawniają się tylko podczas modlitwy o uwolnienie.

Rozdział 8. Ojciec Francesco Bamonte: doskonale zorganizowany egzorcysta!

Spośród opracowań poświęconych walce ze Złym uderzyła nas zwłaszcza książka ojca Francesco Bamonte zatytułowana *Possessioni diaboliche ed esorcismo* [wyd. pol. *Opętanie i egzorcyzm. Jak rozpoznać przebiegłego szatana*, JEDNOŚĆ, Kielce 2008 – przyp. red.]. Kiedy odkryliśmy, że jej autor mieszka i działa w Rzymie, postanowiliśmy zrobić z nim wywiad. Wykazywał bowiem, że ma konkretne idee, a przede wszystkim stworzył dobrze zorganizowaną strukturę, która wychodziła od wysłuchania potrzebujących [tzw. „Centrum Słuchania” – przyp. red.] i działała przez jego współpracowników. W ten sposób docierały do niego po egzorcyzm tylko osoby uprzednio „rozpracowane”. Widząc, że egzorcyci są dosłownie oblegani przez ludzi, znaczenie tego mechanizmu wstępnego rozeznania jest nieocenione.

Jak Ojciec został egzorcystą?

Osobiście praktykowałem posługę egzorcyzmu z powołania. Kiedy w seminarium przygotowywałem się do kapłaństwa i studiowałem na Wydziale Teologicznym, coraz bardziej dojrzywało we mnie przekonanie, że kto tak naprawdę chce przebywać z Chrystusem i szerzyć Jego Królestwo w świecie, w nieunikniony sposób musi zderzyć się z mocami ciemności, czyli z tym niejasnym i niewidzialnym, ale rzeczywistym światem, jaki stanowi szatan i służące mu demony (Dz 26,18). Ich istnienie objawił nam Bóg, a zatem Magisterium Kościoła katolickiego uważa je za pewne. Władze ciemności to jednak nie jedynie zbuntowane duchy, które na początku stworzenia były aniołami, a które teraz działają w świecie, przeszkadzając królestwu Bożemu wśród ludzi. To także osoby,

które swym życiem – świadomie lub nieświadomie – oddają się im na służbę. W ten sposób coraz bardziej przekonywałem się, że Jezus nie tylko nauczał. Nie tylko powiedział, aby chrzcić tych, którzy w Niego uwierzą (Mt 28,19-20; Dz 2,38). Nie tylko skruszonym przebaczał grzechy i swoim kapłanom udzielił władzy odpuszczania grzechów (Mt 9,10-13; Mk 2,17; Łk 5,31-32; 24,47). Nie tylko leczył chorych (Mt 4,24; 8,16; 14,14; 14,35-36; 15,30; 19,2; Mk 6,56). Nie tylko sprawował i polecił sprawować Ofiarę Eucharystyczną (Łk 22,19-20; Mt 26,26-28; 1 Kor 11,23-25; Mk 14,22-24). Ale też często egzorcyzmował i nakazał wyrzucać złe duchy w Jego imię. W ten sposób tym wszystkim, którzy wierzą w Niego i są w Jego Kościele, udzielił tej samej władzy wyrzucania ich (Mt 10,8; Mk 16,17-18; 1,32-34).

Dlatego bardzo mocno odczuwałem, że egzorcyzm jest specyficznym mandatem Chrystusa, którego nie można lekceważyć, ponieważ gdyby tak było, stanowiłoby to wielką odpowiedzialność za straszliwe cierpienie ludzi, którym można pomóc jedynie przez tę posługę. Jezus powierzył ją Kościołowi i niewątpliwie należy ona do uczynków miłosierdzia względem ciała i ducha.

W ten sposób, kiedy tylko zostałem kapłanem, poprosiłem moich przełożonych, abym mógł się poświęcić również i temu. Niestety, nie wszyscy księża, którzy się o to zwracają, zostają upoważnieni. W moim przypadku było to względnie łatwe, gdyż spotkałem nadzwyczaj wyrozumiałego dla tego mojego „powołania w powołaniu” przełożonego generalnego. Ogólnie trzeba podkreślić, że w ostatnich latach sytuacja we Włoszech poprawiła się, ponieważ wzrosła ilość egzorcyistów. Ale, niestety, wciąż jest nas dramatycznie mało w stosunku do próśb, jakie otrzymujemy. W innych krajach sytuacja wygląda jeszcze gorzej.

Jak to się stało, że Ojciec posiadał to szczególne „powołanie” egzorcyisty? Przypuszczam, że w seminariach mało się o tym mówi... W jaki sposób dojrzewało to przekonanie u Ojca?

Zrodziło się ono z wewnętrznej pewności, że chrześcijańskie życie obejmuje w sposób nieunikniony walkę ze Złym. Apostoł Jan przypomina nam, że Jezus przyszedł na świat, aby „zniszczyć dzieła diabła” (1 J 3,8; Dz 10,38). Ta walka z mocami ciemności jest o wiele bardziej rozległa niż tylko uwalnianie z diabelskiego opętania. Jest to globalne uwalnianie od tego wszystkiego, co szatan stara się zrobić, aby gnębić człowieka w jego byciu dzieckiem Bożym i oddalić go od Boga (Łk 8,12; Ef 6,10-12; 2 Tym 2,25-26; Hbr 2,14-15; 1 P 5,8). To w tym kontekście wyłoniło się powołanie do szczególnego oddania się ludziom doznającym opętania, nie wykluczając jednak innych aspektów walki z diabłem, która jest o wiele bardziej rozległa.

Na przykład sama posługa spowiedzi jest najważniejszym egzorcyzmem, ponieważ uwalnia nie ciała, ale dusze spod władzy szatana. Jest bowiem czymś bardzo niebezpiecznym, jeśli nasza dusza pozostaje skażona grzechem śmiertelnym, gdyż śmierć w takim momencie oznaczałaby pójście na zatracenie w piekło. Piekło nie jest bajką, którą straszy się dzieci, kiedy źle postępują. Ale jest ono stanem wiecznej udręki i ostatecznym oddaleniem od Boga, w który wchodzi ci, którzy do ostatniej chwili swego życia oraz z wolnego i tajemniczego wyboru całkowicie zamknęli się na miłość i miłosierdzie Boga.

Niestety, wydaje się, że nie wszyscy kapłani chętnie oddają się słuchaniu spowiedzi. Brak dyspozycyjności spowiedników jest otwartą raną. Ale z drugiej strony wielu chrześcijan jeszcze nie zrozumiało znaczenia i wartości tego sakramentu. Niemało z nich myśli o spowiedzi jako o targowaniu się, znalezieniu jakiegoś grzechu, o którym można księdzu opowiedzieć, bez uświadomienia sobie tak naprawdę powodu jego wyznania. Brakuje stosownej katechezy, poczynając już od dzieci. Jednakże często proboszczowie tę sprawę pozostawiają katechetom, którzy nie zawsze mają klarowne idee w tym względzie. Po chrzcie spowiedź jest najważniejszym sakramentem, a jego dobrodziejstwo dla naszego życia duchowego jest olbrzymie. To sakrament, który wraz

z Eucharystią towarzyszy nam przez całe życie. Ale Komunii św. nie można przyjmować bez okresowej spowiedzi, bo to właśnie dzięki niej, nawet kiedy mamy tylko lekkie grzechy, jesteśmy umacniani, aby nie popaść w grzechy śmiertelne. Rozumie pan zatem powód jednego z najbardziej rozwiniętych działań szatana wśród katolików, który jest właśnie działalnością przeciwko temu sakramentowi. Istnieje wiele dokumentów Magisterium Kościoła, które podkreślają jego znaczenie. A Jan Paweł II przedtem i Benedykt XVI obecnie, wielokrotnie zachęcali kapłanów, aby byli dyspozycyjni do słuchania spowiedzi. Na pewno spowiadanie wymaga czasu, zaangażowania, skupienia, a jeśli proboszcz jest sam, jak w pięć minut przed Mszą św. ma wyspowiadać kilkadziesiąt osób, które przychodzą chwilę wcześniej? Dlatego w wielu parafiach ustala się odpowiedni czas w ciągu tygodnia, kiedy to wierni wiedzą, że znajdą kapłana gotowego tylko do słuchania spowiedzi, co jednak nie przekreśla ich prawa do możliwości wyspowiadania się w każdej chwili w przypadku takiej potrzeby.

Wracając do egzorcyzmów: dlaczego, zdaniem Ojca, przełożeni wysłuchali go, kiedy ujawnił swe powołanie egzorcysty?

Ponieważ najwyraźniej Carlo Morelli, przełożony generalny mojego zgromadzenia, zrozumiał, że chodzi o posługę potrzebną w Kościele, o dobro dla całego ludu Bożego, a zatem widząc we mnie to powołanie i rozumiejąc, że jest autentyczne, nie zniechęcał mnie. Oczywiście nie mógł dać mi *nihil obstat* tuż po święceniach kapłańskich, ale pozwolił mi śledzić, studiować i pogłębiać teologicznie to wszystko, co wiąże się z tym zagadnieniem; dołączyć do prezbiterów, którzy od dawna byli już egzorcystami i zapisać się do Międzynarodowego Stowarzyszenia Egzorcystów (MSE). W ten sposób, kiedy nadeszła chwila, upoważnił mnie do poproszenia biskupa o licencję.

Było to dziesięć lat przygotowań: od 1990 r., kiedy zostałem wyświęcony na kapłana, do 2000 r., kiedy otrzymałem licencję do sprawowania egzorcyzmów nad opętanymi. W latach 1999–2000 napisałem też książki dotyczące tej posługi: *Cosa fare con questi maghi?* [wyd. pol. *Magia, wróżby i zabobony. Jak obronić się przed oszustami*, SALWATOR, Kraków 2001 – przyp. red.], opublikowaną w 1999 r. oraz *I danni dello spiritismo* [wyd. pol. *Skażenie spirytyzmem. Działanie Złego podczas seansów spirytystycznych*, WAM, Kraków 2005 – przyp. red.], opublikowaną w 2003 r., obie w Wydawnictwie Ancora, oraz *Possessioni diaboliche ed esorcismo* [*Opętanie i egzorcyzm*], wydaną przez Paoline w Mediolanie w 2006 r.

Zatem mając 46 lat (w chwili wywiadu, w 2007 r.) jest Ojciec jednym z najmłodszych egzorcystów?

Być może, ale nie jestem pewien.

Otrzymał Ojciec upoważnienie po długim okresie przygotowań, którzy trwał dziesięć lat. Z jakiego więc powodu wielu egzorcystów zostaje „złowionych”, nie mając żadnych skłonności ani żadnego przygotowania na tym specyficznym polu? I jak można pogodzić się z tym, o czym czytałem w jakiejś książce, że w niektórych diecezjach we Francji są kapłani, którzy nie wierzą w istnienie szatana, a mimo to zostali mianowani egzorcystami?

Zasadniczo biskup powinien zawsze zasięgnąć informacji, czy jest ktoś, kto ma cechy konieczne do sprawowania tej posługi i wiem, że wielu biskupów tak robi. Niestety, czasami nie znajdują kapłanów, którzy chcieliby się zaangażować na tym polu duszpasterskim, i w ten sposób są zmuszeni prosić kogoś, kto wcale o tym nie myślał. W podobnych przypadkach rezultaty są, jakie są, ponieważ ze strony kapłana nie ma doświadczenia, pasji, przygotowania. We Francji zdarzyło się, że skoro na papierze musiało się pojawić nazwisko

jakiegoś egzorcysty, przeznaczony do tego prezbiter, który nie miał żadnej formacji, a nawet nie wierzył w możliwość niezwykłego działania diabła, odsyłał wszystkich do psychiatry, nie przeprowadzając najmniejszego rozeznania. Ale kiedy prawdziwie opętana osoba zostanie poddana leczeniu psychiatrycznemu, którego nie potrzebuje, zostaje narażona na niebezpieczeństwo zrujnowania. Tym samym kapłan, który nie wywiązał się z zadania, będzie odpowiedzialny przed Bogiem za wszystkie cierpienia, jakich mógł zaoszczędzić tej osobie. Szatan wie doskonale, że niekonne leczenie psychiatryczne jest wyniszczające i robi wszystko, co możliwe, kiedy naprawdę istnieje, aby przekonać o chorobie psychicznej, która nie istnieje.

Zdaniem Ojca, dlaczego biskupi osobiście nie praktykują egzorcyzmów?

Niektórzy we Włoszech zajmowali się tym, np. biskup Andrea Gemma, który obecnie jest na emeryturze, choć nadal działa. Wiem też o innych, że pełnili tę posługę, ale w sposób ograniczony. Biskupi jednak są bardzo zajęci, a egzorcyzm wymaga znacznego wysiłku i długiego czasu, zatem dobrze by było, gdyby dawali licencje do egzorcyzmowania kapłanom, którzy jednak powinni być zwolnieni z innych obowiązków.

Dlaczego egzorcyzm jest tak absorbujący?

Ponieważ trzeba poświęcić wiele godzin na dany przypadek, a rezultaty są widoczne dopiero po latach. Skoro więc jest dużo ludzi, to i wysiłek jest wielki. Jeśli jedna osoba wymaga dwóch godzin, to ile osób można przyjąć przed południem? Najwyżej trzy. I ile można przyjąć w ciągu tygodnia? Niewiele! Do tego ja nie lubię niczego robić pośpiesznie. Najpierw chcę porozmawiać, aby usłyszeć, jak było od ostatniego spotkania i zachęcić osobę, przygotować ją, gdyż walka, którą ma podjąć, jest bardzo trudna.

Często przed przystąpieniem do egzorcyzmu spowiadam, co automatycznie zmniejsza limit godzin przyjęć. Męczę się także z powodu krzyków, jakie rozrywają bębny w uszach, oraz unikaniem uderzeń, kopnięć, oplucia. Również koniecznością konfrontacji z taktyką psychologiczną, jaką uruchamia szatan, aby mnie zniechęcić, upokorzyć czy też uniemożliwić mi modlitwę podczas egzorcyzmu, a tym samym zredukować jego skuteczność. Ponadto moja kapłańska posługa nie ogranicza się wyłącznie do egzorcyzmów. Mam też inne zadania, do których należy m.in. spowiedź w seminarium. Wielu kapłanów nie chce wykonywać tej posługi, gdyż mają już nadmiar innych zajęć albo z powodu braku formacji w seminariach w temacie rzeczywistego istnienia opętania, a w konsekwencji konieczności walki z nim. Do tego kapłan może czuć się też nieodpowiedni, bądź nawet może bać się diabła, ale – jak mówi ksiądz Gabriele Amorth – „jeżeli kapłan spowiada, nie powinien bać się egzorcyzmów, ponieważ spowiadanie to wydzieranie dusz szatanowi, a jego interesuje bardziej zdominowanie dusz niż ciała”.

Czy może Ojciec lepiej wyjaśnić różnicę między opętaniem diabelskim a zniewoleniem duszy przez szatana?

Założmy, że ktoś umiera w stanie opętania diabelskiego, ale w łasce Bożej: jest zbawiony! Jego dusza idzie do nieba, ponieważ była niewolnikiem szatana. Natomiast człowiek, który nie jest opętany, ale umiera w stanie grzechu śmiertelnego, idzie do piekła, gdyż jego dusza w tej chwili jest niewolnikiem szatana. W ten sposób łatwiej zrozumieć, dlaczego działaniem najbardziej interesującym diabła jest kuszenie, podpowiadanie grzechu, a dzięki naszemu przyzwoleniu – doprowadzenie nas na wieczne potępienie.

Są też i inne aspekty, które dobrze będzie wyjaśnić. Grzech śmiertelny nie wprowadza szatana do duszy człowieka, ale stwarza uzależnienie duszy, stanowi niejako związek, które staje się tym

silniejsze, im bardziej liczne i ciężkie są popełnione grzechy śmiertelne. To uzależnienie, które pęta duszę, jest bardziej niebezpieczne niż opętanie diabelskie, które jest działaniem dotyczącym ciała, a nie duszy. Zatem, analogicznie do choroby, która wyniszcza ciało, niekoniecznie przesądza o zbawieniu wiecznym duszy.

Z pewnością kiedy człowiek jest opętany fizycznie, ma takie objawy, z których trudno wywnioskować, czy jego dusza znajduje się w stanie łaski Bożej: bowiem osoba ta bluźni, złorzeczy i jest agresywna, a rozdzielenie ciała, umysłu i duszy jest mało oczywiste.

W tym, co dotyczy kryteriów rozeznawania, aby zrozumieć, czy mamy do czynienia z prawdziwym opętaniem diabelskim, w swojej ostatniej książce napisałem, że opętanie nie jest rozdwojeniem osobowości, jak to się dzieje w chorobie psychicznej. Chodzi raczej o swego rodzaju „czasowe zastąpienie” osoby: w „chwilach kryzysu” wchodzi despotyczne, brutalne i gwałtowne panowanie ducha szatańskiego (czy też ich większej ilości), który działa od środka ciała, każąc mu mówić i działać, jak on chce, kiedy ofiara nie może stawiać oporu. Opętanie jest stabilne, choć występują naprzemiennie krótsze lub dłuższe okresy względnego spokoju i kryzysu. Podczas kryzysu niektórzy ludzie są świadomi tego, co się dzieje, ale nie mogą się przeciwstawić. U innych ta faza cechuje się chaotycznym następowaniem po sobie chwil świadomości i jej braku. W tej naprzemienności niektórzy są nawet w stanie reagować modlitwą, inni nie. W końcu w poważniejszych przypadkach człowiek podczas kryzysu może popaść w swego rodzaju śpiączkę i całkowicie stracić świadomość tego, co się dzieje. To różnicowanie stanów świadomości zależy od tego, że istnieją opętania diabelskie silniejsze i słabsze. Podczas kryzysu, kiedy wola jest zablokowana, człowiek nie jest w najmniejszym stopniu odpowiedzialny za to, co czyni. Pewnymi poszlakami do odróżnienia opętania od chorób

umysłowych czy od symulacji jest mówienie albo rozumienie nieznanych przez daną osobę języków; znajomość spraw i wydarzeń, o których nie może ona wiedzieć; olbrzymia siła fizyczna albo wielki ciężar ciała, które znikają po ustaniu kryzysu; awersja do *sacrum*, jak złe samopoczucie w pobliżu tabernakulum, w sanktuariach lub w miejscach, gdzie są przechowywane relikwie świętych; odczuwanie ręki kapłana położonej na głowie jako przygniatającego ciężaru; pojawianie się oparzeń na ciele w następstwie kontaktu z wodą święconą, którą człowiek jest skropiony oraz gwałtowne, szaleńcze i agresywne reakcje. Zwłaszcza kiedy odbywa się modlitwa nad opętanym albo udziela mu się błogosławieństwa, bluźni on, łamie przedmioty, atakuje obecnych. To wszystko może też mieć miejsce wtedy, gdy ktoś modli się tylko myślnie. Często w takich przypadkach zdarza się, że kiedy osoba uspokoi się, nie pamięta nic ze swego zachowania. Ponadto może zmieniać barwę głosu, który zwykle deformuje się w ponury, grobowy albo barytonowy, posępny czy chrapliwy, niekiedy zaś piskliwy i metaliczny. Może też wymiotować różne przedmioty, m.in.: szpilki, gwoździe, kawałki łańcucha, kamienie, pukle włosów, szkło, kawałki materiału, mięso, kwiaty, sznurek, pierścionki, kolczyki itp. Na te wszystkie rzeczy został rzucony urok. Zwykle wychodzą one ustami, ale nie zawsze wydostają się z żołądka danej osoby. W ten sposób tłumaczy się, dlaczego opętany nigdy nie odnosi szkód fizycznych, nawet wtedy, gdy wyrzuca z siebie duże kawałki szkła. Chodzi tu bowiem o działanie przenoszenia przedmiotu, na który rzucono urok, w tej chwili, w której wychodzi z ust. Na ogół to zjawisko jest oznaką stopniowego uwalniania człowieka, ale uwolnienie niekoniecznie wiąże się z podobnymi objawami. Do tego osoba opętana może być wrażliwa na pokarm i ubrania, które zostały poświęcone bez jej wiedzy, albo na święte obrazki i przedmioty typu różaniec, krucyfiks i relikwie.

Jak Ojciec się czuje, kiedy sprawuje egzorcyzmy? Co Ojciec ma w myśli, w sercu?

Czuję się w komunii z Chrystusem i z Kościołem, który ma misję uwalniania ludzkości od mocy, które jej zagrażają. Ponadto czuję wielkie współczucie dla człowieka torturowanego przez tego, który chce go zniszczyć we wszystkich wymiarach. Jestem świadomy, że przez posługę egzorcyzmów mogę wyrwać kogoś z cierpienia (choć nie zawsze natychmiast, raczej stopniowo) i dziękuję Chrystusowi, że daje mi możliwość przychodzenia z pomocą w Jego imię.

Czy ma Ojciec wsparcie i pomoc swych współpracowników?

Tak, w moim Zgromadzeniu Sług Niepokalanego Serca Maryi nikt nie neguje istnienia szatana i możliwości jego zwykłego i niezwykłego działania. Dlatego jest wielki szacunek dla tej posługi i dla tego, kto ją legalnie wypełnia. Jedynym problemem stanowi to, że w Domu Generalnym mojego instytutu, gdzie mieszkam razem ze współpracownikami, wywoływałbym zbyt wiele hałasu i zamieszania, przyjmując tych wszystkich ludzi, którzy podczas egzorcyzmów często niemiłosiernie wrzeszczą. Jednak Boża Opatrzność przyszła mi z pomocą i rektor bazyliki św. Anastazji w Rzymie, w której w 2000 r. ustanowił wieczystą adorację, nie tylko oddał mi do dyspozycji dobrze odizolowane i wyciszone lokum, ale też powiedział mi, że miał nadzieję na udostępnienie pomieszczeń jakiemuś upoważnionemu egzorcycie. Jest to bardzo rzadki przypadek, aby kapłan ofiarował miejsce do posługi egzorcystom, gdyż generalnie prezbiterzy obawiają się niepokojów, jakie mogą się z tym wiązać.

Skoro te osoby stają się tak agresywne, to czy Ojciec się nie boi?

Oczywiście trzeba zachować pewną ostrożność. Dobrze jest mieć ekipę współpracowników, przede wszystkim ludzi modlitwy, którzy są

gotowi, kiedy zachodzi taka potrzeba, przytrzymać opętanego, który mimowolnie może zranić samego siebie albo innych. Czasami, gdy złe duchy nie są w stanie uciec przed modlitwą, popychają opętanego do zaatakowania kapłana, a wtedy potrzeba pomocy grupy osób.

A tak dokładnie, to jaka jest różnica między modlitwą o uwolnienie a egzorcyzmem?

Pierwsza z nich jest wezwaniem kierowanym do Boga, bezpośrednio albo za wstawiennictwem Maryi bądź świętych, czy aniołów, z upraszaniem uwolnienia tego brata będącego w posiadaniu złego ducha. Natomiast egzorcyzm składa się z części wzywającej, kiedy to prosi się Boga o uwolnienie, oraz z części nakazującej, kiedy rozkazuje się bezpośrednio szatanowi w imię Jezusa Chrystusa i Kościoła, ażeby odstąpił od dręczenia tej osoby.

Skoro sprawując egzorcyzm, który przewiduje rozkazy szatanowi, potrzeba tak dużo czasu, to co uzyskuje się przez modlitwę o uwolnienie, która jest prośbą? Czemu ona służy?

Uwolnienie zależy od wielu elementów. Kiedy natomiast mamy do czynienia z prawdziwym opętaniem, szatan reaguje o wiele mocniej na polecenie nakazujące niż na modlitwę o uwolnienie, gdyż odczuwa całą siłę rozkazu, który jest wydawany w imię Jezusa z wstawiennictwem całego Kościoła. Jednak prawdą jest i to, że modlitwa wzywająca, kiedy z głęboką wiarą odmawia ją kapłan nie będący egzorcystą, czasami może mieć taki sam wynik i doprowadzić Złego do takiej samej reakcji. Ale mniej lub bardziej szybkie uwolnienie zależy też od wielu innych czynników: od wiary człowieka opętanego, od wiary modlących się nad nim, od przyczyn, które spowodowały opętanie (satanizm, spirytyzm, czary, klątwy itp.), od czasu, jaki upłynął od początku opętania do pierwszych

egzorcyzmów, od współpracy opętanego z egzorcystą, od intensywności jego życia duchowego.

Na przykład, jeśli dziecko zostaje poświęcone szatanowi tuż po urodzeniu, a nadzwyczajna obecność diabła ujawnia się w oczywisty sposób, gdy dorasta albo jest już człowiekiem dorosłym, to jest rzeczą jasną, że uwolnienie będzie o wiele wolniejsze, gdyż zły duch „zapuścił korzenie” głębiej, biorąc pod uwagę czas, kiedy to nastąpiło. Faktem pozostaje, że szatan bardzo mocno odczuwa polecenie rozkazujące: są to niejako cięgi, które na niego spadają, co widać po jego reakcji. Szatan reaguje na egzorcyzm fizycznie i werbalnie, a kiedy się ujawni, trzeba działać zdecydowanie i z cierpliwością, nie zniechęcając się z powodu czasu, jakiego na to potrzeba czy dlatego, że rezultaty są powolne. Każdy egzorcyzm ogranicza władzę Złego, a zatem postępując wytrwale, uwolnienie nadejdzie, za wyjątkiem rzadkich przypadków. Prawdą jest też i to, że czasami szatan stara się ukryć, robi wszystko, aby nie pokazywać się otwarcie. Dlatego, jeśli są uzasadnione podejrzenia, że naprawdę jest i że się ukrywa, to ażeby go wypędzić, należy nie ustawać w modlitwie o uwolnienie oraz w zwyczajnych błogosławieństwach.

Z jaką częstotliwością spotyka się Ojciec z osobami, które poddaje egzorcyzmowi?

Zależy od powagi przypadku. Jeśli to możliwe, spotykam się raz w tygodniu, w przeciwnym razie raz na dwa tygodnie. W mniej ciężkich przypadkach – co trzy lub cztery tygodnie.

Co Ojciec myśli o charyzmatykach?

W ruchu Odnowy w Duchu Świętym jest szczególne zwrócenie uwagi na charyzmaty, jakie Bóg może udzielać, komu zechce, jak chce i kiedy chce. Jednak ja, kiedy kogoś nie znam osobiście, nie ufam mu, ponieważ mogą być charyzmaty pozorne, które tak

naprawdę są tajemniczym dziełem szatana. Są charyzmaty prawdziwe i charyzmaty fałszywe. Taki sam przejaw zewnętrznie charyzmatyczny może pochodzić od Boga albo od Złego. Bóg, który wszystko wie i widzi, czasami może pozwolić, aby jakiś człowiek widział czy odczuwał, bądź rozumiał pewne wydarzenia, których nie może znać. Ale tak samo i diabeł może wiedzieć i znać więcej rzeczy niż my, ludzkie istoty, choć w nieskończenie mniejszej mierze w stosunku do Boga. Trzeba zatem starać się zrozumieć, skąd pochodzi ta ponadnormalna wiedza, jaką ktoś posiada, ponieważ szatan w złym celu może podsuwać komuś niekiedy prawdziwe informacje. Czytając o Mojżeszu, widać, że toczyła się walka między nim a fałszywymi prorokami, którzy do pewnego stopnia byli w stanie dokonywać takich samych cudów, jak on (Wj 7,11; 7,22; 8,3; 8,14-15), lecz mocą, która miała inne pochodzenie. Co do patriarchy, nie była to jego moc, ale moc jedynego prawdziwego Boga, który przez niego działał. Dziś wielu wróżbitów chce przemycić jako dary Boże czy charyzmaty to, co w rzeczywistości jest tajemniczym działaniem diabła, uruchomionym w następstwie magicznych rytów, czarnoksięstwa lub satanizmu. Może się też zdarzyć, że ktoś uważa, iż posiada pewne zdolności odbiegające od normy, będące darem od Boga. Ale w rzeczywistości jest to działanie złych duchów, których nawet nie jest świadomy.

Są również kapłani, którzy opierają się na domniemanych charyzmatykach. I istnieje niebezpieczeństwo, że pozwolą im sobą „kierować” bez osobistego i dogłębnego rozeznania poszczególnych przypadków. Dlatego nie podzielam takiego sposobu postępowania. Kiedy mam przed sobą jakiś przypadek, co do którego muszę zrozumieć, czy jest to opętanie, czy nie, bardziej niż narażając się na niebezpieczeństwo zdania się na charyzmatyków, oprócz rozmów, które zawsze są potrzebne, wolę modlić się z osobą i ze wspomagającą mnie ekipą. A Pan Bóg pomoże mi zrozumieć ze znaków, jakie się ujawniają, albo z tego, czego doświadczam wewnątrz, czy dana osoba potrzebuje egzorcyzmów, czy też nie.

Jeśli jakiś kapłan usiłuje używać rozumu, wyczucia, wielkiej wiary i wiele modlitwy, to jestem przekonany, że Pan Bóg nie poskąpi mu światła rozeznania.

Czy klątwy rzucone przez kogoś z rodziny naprawdę stwarzają większe problemy do uwolnienia?

Trzeba być ostrożnym w tym zagadnieniu, gdyż można wytworzyć fałszywy lęk. Jeśli jest to tylko taki sposób mówienia, są nieszkodliwe. Ale jeżeli jest to naprawdę jakaś klątwa z całego serca przewrotnego i głęboko oddanego szatanowi człowieka, a zwłaszcza jeśli ta osoba ma więzi krwi z tym, kogo przeklnie, czasami wydaje się, że realne są uroki, zwłaszcza choroby fizyczne, jakie dotyczą ofiarę w różnych formach gnębienia.

Ile osób zwróciło się do Ojca w tych latach?

Odkąd zacząłem do dziś – kilka tysięcy. Ale nie wszyscy ci, którzy do mnie przychodzili, rzeczywiście potrzebowali egzorcyzmów: tylko 5–10%. Czas potrzebny do uwolnienia jest zmienny: w lżejszych przypadkach potrzeba kilku miesięcy; w innych, nieco poważniejszych, dwa czy trzy lata. Jeszcze inne wymagają zdecydowanie kilku lat.

Jeżeli zaś chodzi o tych, których Pan Bóg uwolnił, trzeba aby nadal byli poddawani egzorcyzmom jeszcze przez jakiś czas, gdyż okres po uwolnieniu jest naprawdę bardzo delikatny.

Dlaczego jest tak delikatny?

Czasami zdarzało się, że niektórzy ludzie, ogarnięci początkowym entuzjazmem, zmniejszyli czujność i szatan powrócił. Potrzeba zawsze utrzymywać wysoki poziom życia duchowego. Ponadto egzorcyzmy należy kontynuować również wtedy, gdy widać, że dana osoba nie wpada już w trans i nie reaguje gwałtownie, nie ma wiedzy o tajemnych sprawach, nie rozumie nieznanymi języków, nie ma

awersji do *sacrum* itd. Szatan bowiem może naprawdę zostać wyrzucony, jak też może udawać, że został wyrzucony, mając tym samym nadzieję na uniknięcie egzorcyzmów. Zatem należy kontynuować, jak gdyby jeszcze był obecny, uwzględniając możliwość podstępu przez nieokazywanie reakcji, ażeby egzorcysta ogarnięty wątpliwościami, osłabił swoją uwagę i skoncentrowanie na modlitwie. Dopiero jeśli po upływie roku, nie widać żadnych objawów i człowiek okazuje poprawę od strony psychologicznej i duchowej, można przejść do błogosławieństwa i krótkich egzorcyzmów okresowych w celu ochronnym. Proszę też wziąć pod uwagę i to, że niektórzy ludzie również wtedy, gdy Zły naprawdę sobie poszedł, pozostają bardzo osłabieni, dlatego potrzebują kilku lat, aby dojść do siebie, jeśli nie całkowicie, to przynajmniej częściowo, po dolegliwościach fizycznych i psychologicznych pozostawionych przez długotrwałą walkę.

Czy może się zdarzyć, że urok zostanie rzucony tylko na mieszkanie, własność, przedmioty, a nie na ludzi?

Teoretycznie tak. Wiele zależy od złej mocy, jaką ma wróżbita i co z przedmiotów osobistych osoby, na którą zamierza rzucić urok, zdoła posiąść. Jeśli doprowadzi do posiadania rzeczy osobistej, działanie może stać się skuteczniejsze. Czasami może działać na odległość, ale prawie zawsze po wejściu w posiadanie czegoś należącego do tej osoby. Na ogół stara się wprowadzić urok do poduszki, na której śpi osoba, którą chce dotknąć. Ale trzeba też przypomnieć, że w domu, gdzie ludzie się modlą i żyją w łasce Bożej, istnieje bariera i działacze tajemnych mocy trudniej uzyskują pożądaną przez nich efekt. Jeżeli jakiś urok zostanie rzucony na pokarm czy na napój, które zostaną skonsumowane, to rezultat może być bardzo mocny. Z tego powodu dobrze jest prosić Pana Boga o błogosławieństwo pokarmu, który ma się spożywać. Zwykła modlitwa przed jedzeniem może złagodzić albo unicestwić

ewentualny urok rzucony na to, co mamy jeść czy pić. Nie tylko to, ale dobrze będzie poprosić Pana Boga o błogosławieństwo dla tego wszystkiego, czego właściwie używamy, co robimy, jemy czy pijemy i dziękować Mu za wszystkie Jego dary. Następnie są sakramentalia, których należy używać z wiarą. Na przykład woda święcona, którą pobożnie można pokropić siebie, rodzinę czy dom, jak również łóżko przed spaniem, ażeby Pan Bóg zachował nas w swojej obecności i oddalił wszelkie zasadzki szatana. Tak samo poświęcony przedmiot z wiarą noszony przez człowieka, może stanowić jego ochronę, kiedy stara się on naśladować cnoty tego czy tej, kogo przedstawia: Jezusa, Maryi czy świętego. Na tym polega zasadnicza różnica między wiarą a zabobonem, między przedmiotem sakralnym a amuletem. W końcu są wezwania, za pomocą których człowiek prosi Boga o wzięcie go w obronę.

Dokąd odchodzą duchy wypędzone z ludzi podczas egzorcyzmów?

Jest to Bożą tajemnicą. Nigdy się tego nie dowiedziałem. Dla mnie ważne jest to, że poszły. Często mówię: „Idź do stóp krzyża Pana Jezusa, a On da ci miejsce”. Nie wierzę, aby Pan Bóg pozwolił wejść złemu duchowi w innego człowieka!

Niektórzy utrzymują, że może chodzić o dusze błądzące, które mają skłonności do „pasożytowania” w kimś żywym, kto ma takie same wady.

Kiedy egzorcyzmuję i mam przed sobą realną istotę duchową, myślę tylko o tym, że stoję przed szatanem, a nie duszami błądzącymi, choć czasami twierdzą, że są nimi. Z drugiej strony, zgodnie z nauką Kościoła, kiedy ktoś umiera, jego dusza idzie bezpośrednio do nieba albo do czyśćca, albo do piekła. Inne możliwości nie są przewidziane. To prawda, że według niektórych świętych czasami przez Boże przyzwolenie ktoś może odbywać

swoją ekspiację nie w czyścicu, lecz w miejscu, które zamieszkiwał za życia i tam pokutować w jakiś sposób za swoje grzechy. Inni utrzymują, że nie zawsze pewne zjawiska zauroczenia danego miejsca miałyby wiązać się z nadzwyczajnym działaniem diabła. Ich źródłem mogłaby być obecność dusz, które tam odbywają swój czyściec, zaś Pan Bóg pozwala zasygnalizować o ich obecności, wywołując zjawiska niezwykle dla miejsca, aby w ten sposób zwracając czyjąś uwagę, dusze te mogły otrzymać msze za zmarłych. Jednak odnośnie do tej hipotezy Kościół się nie wypowiedział. Mnie podczas egzorcyzmów nigdy się nie zdarzyło znaleźć dusze błądzące, ale wydaje mi się, że te idee wchodzą w skład spirytyzmu czy ezoteryzmu. Kiedy ja znajdowałem istotę, która przeszkadzała, zawsze był to diabeł. Niektórzy mówią, że odkąd dusza potępiona jest w piekle, a zatem całkowicie pod władzą szatana, nie jest możliwe, aby on w opętaniu posługiwał się duszą potępioną będącą w jego mocy. Jednakże ta hipoteza wymagałaby pogłębionych studiów teologicznych, by zrozumieć, czy jest to możliwe do przyjęcia, czy też nie.

Jeżeli chodzi o drzewo genealogiczne, różne książki traktujące o nim, mówią o konieczności „oczyszczenia” go.

Zdaniem niektórych „dusze błądzące” są niczym innym, jak szatanami, które udają dusze. Owe diabły miałyby być tymi, które opanowały życie jakiegoś przodka i pozostały w potomstwie w łańcuchu genealogicznym. Zatem miałyby niepokoić potomków tych, których opętały, starając się wywołać te same skłonności i zdolności negatywne, do jakich podlegały przodków. Egzorcyzm miałby zablokować przekazywanie pokoleniowe złego ducha, czyli miałby uwolnić rodzinę. Dalej, według tej teorii, jeśli ludzie żyją w łasce Bożej, zły duch zostaje zablokowany, ale jeśli są w grzechu śmiertelnym, otwiera się dla nich furtka, aby mogły przejść do wyrządzania szkód. Zły duch, który jest przekazywany z pokolenia

na pokolenie, miałyby w ten sposób obciążyć zwykły ładunek pokus, jaki ciąży nad życiem każdego człowieka: mogłaby to być skłonność do picia, perwersje seksualne, skłonność do praktykowania magii albo odwoływania się do niej itp.

Czy w takim przypadku posługuje się specjalnymi modlitwami, czy używa się tego, co zawsze rytuału?

Za własnych przodków dobrze robi jakakolwiek modlitwa, jak również msze za ich dusze. Od pewnego czasu krążą również modlitwy o uzdrowienie i uwolnienie drzewa genealogicznego, którymi posługują się przeważnie środowiska grup Odnowy w Duchu Świętym. Kiedy wydaje się, że istnieje opętanie złym duchem pochodzące z łańcucha genealogicznego, można przystąpić również do egzorcyzmu. Ale nie istnieją specjalne dla tych sytuacji egzorcyzmy, jedynie modlitwy o uwolnienie i o uzdrowienie drzewa genealogicznego.

Ojcie, studiując „Katechizm Kościoła Katolickiego”, raczej się zniechęciliśmy: pomimo całej dobrej woli, już po przeczytaniu go całego powinniśmy być na wpół świętymi, a całkowicie świętymi do tego, aby móc go stosować na serio...

Jego pokaźne rozmiary rzeczywiście zniechęciły wielu. Dlatego właśnie kilka lat temu zostało opublikowane *Kompendium Katechizmu Kościoła Katolickiego* [wyd. pol. JEDNOŚĆ, Kielce 2005 – przyp. red.], które jest bardziej przystępne dla wszystkich ze względu na uproszczenie i streszczenie wszystkich prawd wiary naszego chrześcijańskiego wyznania. Sam *Katechizm Kościoła Katolickiego* uczy nas, że jako chrześcijanie powinniśmy przede wszystkim naśladować Chrystusa, usiłując przy pomocy Jego łaski, upraszanej na modlitwie, kochać Boga ponad wszystko, a bliźniego jak siebie samego (Pwt 6,5; Kpł 19,18; Mt 22,37-39; Mk 12,30-31; Łk 10,27). W ten sposób wszystko streszcza się w miłości Boga

i bliźniego, w szczególności zaś my, wyznawcy Chrystusa, mamy miłować siebie nawzajem, jak On nas umiłował (J 13,34-35; 15,12; 15,17; Rz 12,10; 1 P 1,22). Spośród Dziesięciu Przykazań trzy pierwsze dotyczą miłości Boga, pozostałych siedem – miłości bliźniego. Chrześcijanin, który się modli i z miłości do Boga zachowuje Dekalog, żyje w łasce Bożej. Pewnie, że niedoskonałości, małe upadki zawsze mogą się zdarzyć, niemniej mamy spowiedź, a ona służy właśnie do trwania na drodze dobra. Spowiedź nie jest ciężarem, który został nam włożony na barki, aby utrudnić nam życie, ale aby nam ulżyć; aby zachowywać i wzmacniać naszą komunie z Bogiem i wspierać nas w naszej drodze na spotkanie z Nim w Ojczyźnie Niebieskiej.

Rozdział 9. Spotkanie z księdzem Amorthem i wywiad z nim

Na Wielkanoc 2007 r. zaplanowaliśmy tydzień ferii całą rodziną w Rzymie. Oficjalna wersja mówiła, że razem z naszymi dziećmi chcemy lepiej poznać to wspaniałe miasto. Ponadto chcieliśmy się spotkać z biskupem Gemmą, który miał uczestniczyć w świątecznych uroczystościach razem z papieżem. Ale była też motywacja przeprowadzenia w wielkanocne popołudnie wywiadu z księdzem Gabriele Amorthem.

Powiedzieliśmy sobie, że dobrze będzie włączyć do naszej książki jego świadectwo. Chodziło o jednego z najbardziej znanych na świecie egzorcystów, honorowego prezesa Międzynarodowego Stowarzyszenia Egzorcystów, który dzięki swoim książkom przetłumaczonym na wiele języków, zapoznał z problematyką walki ze Złym olbrzymią publiczność. Umówiliśmy się na spotkanie na godzinę 15, we wspólnocie zakonnej, w której mieszka, kilka kroków od majestatycznej Bazyliki św. Pawła za Murami. Umówienie się na wywiad było względnie łatwe: wystarczyło nieco wcześniej zostawić na jego automatycznej sekretarce wyjaśnienie powodu telefonu, a już następnego dnia oddzwonił do nas. Natomiast trudniej było ustalić datę, która uwzględniałaby zajęcia obu stron. Ale teraz byliśmy już na dużym dziedzińcu, a ksiądz Amorth wolnym i równym krokiem szedł nam na spotkanie, z daleka pozdrawiając nas ręką i dając się tym samym poznać. Spodziewaliśmy się osoby raczej mrukliwej i autorytarnej. Szybko jednak zauważyliśmy, że za rozwianą sutanną kryje się otwarta i wesoła dusza, gotowa do żartów: człowiek radosny o energicznym uścisku dłoni, którego trudno oczekiwać od ponad osiemdziesięcioletniego mężczyzny. Wspaniały wiosenny dzień pozwolił nam pozostawić dzieci w ogródku przylegającym do pokoiku, w którym ksiądz Amorth nas

przyjął. Wyposażeni w magnetofon, listę pytań, kartki i pióra, zaczęliśmy wywiad, nawet tego nie zauważając.

„Wczoraj zadzwonił do mnie prezbiter, który spowiadał osobę przeze mnie egzorcyzmowaną – wyznał nieoczekiwanie ksiądz Amorth, nie dając nam czasu za zadanie mu pierwszego pytania – i przekazał mi, że w pewnym momencie zaczęła ona mówić dziwnymi językami, co go przeraziło. Na koniec powiedziała mu syczącym głosem: «Dziś w nocy przyjdę cię niepokoić». W ten sposób kapłan ten bardzo się przestraszył i natychmiast skontaktował się ze mną. Zapewniłem go, że nic się nie stanie i tak było. Ale uświadomiłem sobie, że kto nigdy nie słyszał o tym temacie bądź go nie badał, czy nigdy nie widział, co się rzeczywiście dzieje, jest wstrząśnięty albo nie wie, co robić, kiedy ma przed sobą realny przypadek”.

W rzeczywistości i my znaleźliśmy się wielce zakłopotani, kiedy pierwszy raz uczestniczyliśmy w spotkaniu grupy modlitwowej o uwolnienie w pewnej miejscowości na obrzeżach Megalopolis, gdzie znaczną część obecnych stanowili prawdziwi opętani, o gwałtownych reakcjach fizycznych i werbalnych. My przybyliśmy tam, aby się modlić i – dziwna rzecz – wyszliśmy z kościoła z wielkim pokojem ducha. Nigdy byśmy o tym nie pomyśleli, gdyż podczas modlitwy było znaczne napięcie emocjonalne, nie tylko duchowe.

„Znaczy to, że wszystko robili dobrze – skomentował ksiądz Amorth. Ale nawet wtedy, gdy się wychodzi niespokojnym, zdenerwowanym czy z niewytłumaczalnymi dolegliwościami, to zawsze jest to dobro, gdyż oznacza, że jakieś zło istnieje, choć się ukrywa i że ujawnia się wraz z modlitwą wspólnotową. Czasami człowiek zauważa, że ma jakąś chorobę wynikającą z uroku, kiedy przypadkowo wchodzi do sanktuarium maryjnego albo trafi na mszę,

która na koniec przewiduje modlitwę o uwolnienie. To nie modlitwa wywołuje chorobę, ale to modlitwa zmusza ją, aby wyszła na jaw”.

Proszę Księdza, w ciągu dwudziestu jeden lat działalności przeprowadził Ksiądz kilkadziesiąt tysięcy egzorcyzmów: czy nie czuje się Ksiądz zmęczony?

Nie, dopóki Pan Bóg daje mi siły, pracuję codziennie przez cały rok, również w Boże Narodzenie i Wielkanoc. Mój wielki mistrz, ojciec Candido, sprawował je tylko przed południem i nigdy w dni świąteczne. Ale on miał olbrzymią siłę, mógł spotkać z rana nawet osiemdziesiąt osób. Wystarczyło mu spojrzenie w oczy, aby zrozumieć, w czym tkwił problem. Również przyglądając się zdjęciom, miał tę wiedzę, a egzorcyzmował tylko tych, którzy tego rzeczywiście potrzebowali. Ja natomiast niczego nie rozumiem i działam właśnie po to, aby zrozumieć.

Jak Ksiądz ocenia to, że niektórzy ludzie, świeccy czy kapłani, mają pewne dary?

Są to charyzmaty! Wiadomo, że granica między darem charyzmatycznym a darem nadprzyrodzonym, również szkodliwym, jest delikatna. Są tacy ludzie, którzy nawet nie dochodząc do prawdziwych i rzeczywistych darów uzdrawiania, mają szczególne czucie. W podobnych sprawach ważna jest pokora, ukrycie. Nigdy nie można nikomu powiedzieć: „Wiesz, mogę to zrobić, mam taki a taki charyzmat”. Nigdy! Jeżeli Pan Bóg zechce, ludzie potrafią odkryć, że dana osoba posiada szczególne zdolności i idą do niej szukać pomocy. Do tego wiele modlitwy, życie modlitewne, przekonanie, że wszystko pochodzi od Boga, pewność, że bez Boga nic nie znaczymy (J 15,5). W ciągu tych lat odprawiłem ponad 70 tysięcy egzorcyzmów i 70 tysięcy razy wiedziałem, że ja kompletnie nic nie znaczę, że to wszystko sprawiał Pan Bóg.

Skoro prośby o egzorcyzmy, jakie otrzymuję, są bardzo liczne, mam zwyczaj nie przyjmować ludzi z miejsca, gdyż brakuje mi na to czasu. Zajmuję się tylko tymi, których przysyła do mnie jakiś kapłan i którzy już otrzymali powtarzane błogosławieństwa. W ten sposób jestem pewny, że zachodzi konieczność upoważnionego egzorcysty.

Ale mimo tego osoby, które się do mnie zwracają, często potrzebują nawrócenia: nie chodzą na Mszę św., nie znają Dziesięciu Przykazań, nie modlą się, nie są gotowi na poświęcenie, nie przystępują do sakramentów... Jest rzeczą niemożliwą, aby ktoś, kto się nie nawrócił, został uwolniony. Sam egzorcysta nie wystarczy, konieczne jest nawrócenie. Na przykład na sto par, które do mnie przychodzą, przynajmniej dziewięćdziesiąt osiem ma nieuregulowane związki: żyją w konkubinacie albo odeszli od współmałżonka... krótko mówiąc, prowadzą egzystencję niezgodną z Bożym prawem. W takiej sytuacji mam związane ręce. Dopiero kiedy uporządkują swoje życie, wówczas mogę przystąpić do działania. Co ja mogę zrobić, jeśli ktoś żyje w grzechu śmiertelnym? Co mogę zrobić dla człowieka, który ma żonę i dzieci, ale związał się z inną kobietą? Nic! Największym rezultatem, jaki osiągnąłem, odkąd jestem egzorcystą, to znaczna ilość nawróceń. Z drugiej strony, kiedy ktoś do mnie przychodzi, to dlatego, że znajduje się w stanie cierpienia, a w ten sposób jest gotów zmienić się, nawrócić. Doradzam życie w Bożej łasce, modlitwę różańcową, częstą mszę, spowiedź przynajmniej co dwa tygodnie, a jeśli potrzeba, to i co tydzień czy częściej. Przypominam, że dobra spowiedź jest skuteczniejsza niż egzorcyzm. Niemniej i w ten sposób nie zawsze problemy zostają całkowicie rozwiązane.

Wielce pouczające może być tu życie świętych. Na przykład błogosławionej Eustochii spoczywającej w kościele św. Piotra w Padwie. Mniszce, która zmarła w wieku dwudziestu pięciu lat, od urodzenia opętanej przez szatana, a mimo to wielkiej świętej. Jej matką była zakonnica z pewnego klasztoru, a było to w okresie historycznym, gdy szerzyło się zepsucie wśród zakonników. Pan Bóg

dał jej łaskę znalezienia kierownika duchowego, który ją zrozumiał i przekonał inne siostry, aby ją zatrzymały pomimo tego, że podczas kryzysów opętania była okropna. Ale wielu świętych było poważnie niepokojonych. W bliższych nam czasach siostra Maria od Jezusa Ukrzyżowanego była opętana dwukrotnie w swoim życiu, potrzebowała egzorcyzmów. Siostra była zabierana przez szatana i prowadzana po mieście ku wielkiemu zgorszeniu. Żaden klasztor nie chciał jej przyjąć. Cóż można powiedzieć? Tylko Bóg zna powody pewnych rzeczy. Najwyraźniej chciał podniesienia, uświęcenia duszy! Oczywiście często nie ma żadnej winy dotkniętej osoby, a niestety, często nie ma ratunku. Nie zawsze jest się w stanie uwolnić z diabelskiego opętania, ale zawsze można przynieść ulgę. Wiele ludzi, których przedtem co tydzień musiałem egzorcyzmować przywiązanych do łóżka, teraz widzę raz na miesiąc albo co dwa miesiące, a do tego są w stanie siedzieć na krześle i współpracować. Zatem nie doszło do uwolnienia całkowitego, lecz do złagodzenia objawów z wielką korzyścią duchową oprócz tej fizycznej.

Uczestnicząc w spotkaniach grupy modlitewnej niedaleko naszego miejsca zamieszkania, uderzyło nas, że przychodzili nań pozornie jak najbardziej normalni ludzie; podczas modlitwy wpadali w szal, a później wychodzili ponownie zupełnie spokojni.

Wiele osób tak robi. Ale gros innych jeszcze w domu, kiedy wiedzą, że muszą udać się do egzorcysty, dostają furii i są doprowadzani siłą. Na koniec odchodzą opanowani, dając złudzenie, że zostali uwolnieni. Ale mój mistrz już od pierwszej teoretycznej lekcji mówił: „Nigdy nie oczekuj, że uwolnienie nastąpi natychmiast po zakończeniu egzorcyzmu: ludzie zostają uwolnieni, kiedy Pan Bóg chce!”. Żywił on wielkie nabożeństwo do Matki Bożej z Lourdes i z Loreto, ponieważ miał wielu opętanych, których opuścił diabeł, gdy udali się tam właśnie z pielgrzymką. Ja również miałem osobę

całkiem niedawno uwolnioną przed grota w Lourdes. Był to poważny przypadek! Nigdy bym nie przypuszczał, że osoba ta zostanie uwolniona w tak krótkim czasie! Kiedy przybyła do mnie po pielgrzymce, odprawiliśmy egzorcyzm weryfikujący i mogliśmy stwierdzić jej pełne uwolnienie.

Jak się sprawdza, czy dana osoba jest w pełni uwolniona?

Ona sama czuje się wolna, gdyż nie ma objawów cierpienia, nie ma ataków. A kiedy przychodzi do egzorcysty, nie doświadcza tych wszystkich objawów, jakie miała wcześniej, lecz jest całkowicie spokojna i zrównoważona. Potrzeba jednak ostrożności: nawet po uwolnieniu należy kontynuować modlitwę z taką samą stałością jak dotąd. Niejednokrotnie zdarzało się, że na moje pytanie: „Gdybyś nie miał tych problemów, czy byś się tak modlił?”, słyszałem odpowiedź: „Nie, nie, nigdy więcej!”. A przecież trzeba nadal robić to samo, ponieważ jeśli ktoś odejdzie od chrześcijańskiego życia, powraca do poprzedniego *status quo*. Szatan, który opuścił człowieka – jak mówi Ewangelia – bierze siedem innych duchów, złośliwszych od niego (Mt 12,43-45) i wraca tam, gdzie już był, a stan zniewolonego człowieka staje się zdecydowanie gorszy.

Miałem kilka przypadków osób, które nie tylko opuściły się w życiu modlitwy, ale zaczęły grzeszyć, nie uwzględniając tego, że diabeł nie odpuszcza: zawsze, kiedy ktoś zostanie uwolniony, stara się go odzyskać dla siebie. Święty Piotr mówi, a my czytamy we wtorkowej komplecie: „Diabeł jak lew ryczący krąży, szukając, kogo pożreć” (1 P 5,8). Ja sprowadzam to do pojedynczego człowieka: krąży on blisko każdego z nas, szukając słabego punktu, a kiedy go znajdzie – kąsa.

Czy niepokojenie może być dziełem tylko szatana, czy też przymuszonych dusz?

Istnieją możliwości bezsprzeczne i takie, które są badane jako hipotezy robocze.

Są cztery możliwości, aby ktoś został dotknięty przez szatana:

1) Wola Boża. Pan Bóg może przyzwolić, aby jakiś człowiek został dotknięty przez szatana: nigdy opętany, ale dotknięty. Pomyślmy o Ojcu Pio, który całymi latami doświadczał wręcz brutalnej przemocy fizycznej. Raz nawet zły duch rzucił go głową o ziemię tak mocno, że trzeba było założyć szwy nad łukiem brwiowym. Są ludzie, którzy doznają tego wszystkiego dla ich uświęcenia i dla uświęcenia dusz. Jest to przyczyna bez winy.

2) Inną przyczynę bez winy, zdarzającą się znacznie częściej, stanowi doświadczenie uroku. Czyli jest wroga osoba, która wchodzi w bezpośredni kontakt z diabłem, czy z pomocą wróżbity albo czarnoksiężnika rzuca urok, który się przyczepia. Często zostaje on zadany za pośrednictwem pokarmów lub napojów, podłożonych temu, na kogo rzuciło się urok.

3) Pierwszą przyczyną zawinioną jest zajmowanie się praktykami okultystycznymi. Wróżbicy, czarodzieje, kabaliści, sekty satanistyczne, wszystkie formy, w których człowiek dobrowolnie oddaje się okultyzmowi, mogą otworzyć furtkę diabłu.

4) W przypadku różdżkarzy i radiestetów to zależy: jeżeli jest to cecha naturalna, nie ma w tym nic złego. Ale na ogół trzeba stosować środki ostrożności, gdyż zdolności mogą wywoływać zaburzenia fizyczne.

Zawsze musimy pamiętać, że Pan Bóg stworzył nas dla nieba i daje nam wiele możliwości odkupienia: kto wybiera piekło, idzie tam dobrowolnie, zbacząc z wyznaczonej drogi.

Jeżeli chodzi o spowiedź, to jedni radzą comiesięczną, inni cotygodniową...

Ja radzę przynajmniej raz na miesiąc, ale jeśli jest konieczne, to i częściej. Jeżeli człowiek dogłębnie zbada swoją duszę, to zawsze

znajdzie coś, co nie dostosowuje się całkowicie do Chrystusa: chwile zniecierpliwienia, resentmentu zawsze się pojawiają, czasami jest się opieszającym w modlitwie. Również w tych zwykłych sprawach trzeba okazywać skruchę i starać się poprawiać, gdyż spowiedź służy nie tylko do odpuszczenia grzechów, ale także do przybliżania się do świętości (Dz 26,18). A dopóki nie dojdzie się do świętości, którą wskazał nam Jezus, trzeba posuwać się do przodu. Ja stale powtarzam, że Pan Bóg wskazał drogę, którą mamy iść, lecz dojście do tego celu jest praktycznie niemożliwe, gdyż nigdy nie jesteśmy w pełni z siebie zadowoleni.

Błogosławiony ksiądz Jakub Alberione, założyciel mojego zgromadzenia, Towarzystwa Świętego Pawła, w ciągu ostatnich 10–15 lat życia spowiadał się co wieczór, aby uzyskać łaskę sakramentu, aby prosić o przebaczenie uchybień popełnionych w ciągu dnia. Z drugiej strony jest napisane: „Prawy siedmiokroć upadnie” (Prz 24,16), my zaś czego byśmy chcieli? Żeby nie zgrzeszyć przez cały tydzień? Żeby nie mieć materii do spowiedzi?

Problemem nie jest to, że brakuje świadomości, czym jest grzech i co to jest doskonałość, jakiej chce od nas Bóg. Być cichym i pokornego serca (Mt 11,29), umieć przebaczać z całego serca (Mt 18,21-22)... a my ileż to razy się irytujemy, po czym natychmiast zapominamy. „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,48; 1 P 1,15; Kol 4,12) znaczy, że droga, jaką mamy iść, jest o wiele większa niż to, co uczyniliśmy.

Co się dzieje w przypadku rzuconych uroków i zakładając, że ich działanie utrzymuje się w czasie, gdyż ten, kto je rzucił, tak chce?

Często się zdarza, że ten, kto zapoczątkował szkodliwe działanie, chce je kontynuować. W ten sposób trwa w ponawianiu uroku, który zapuścił korzenie. Czasami podejmujemy akcję przeciągania liny: od dwudziestu lat przychodzi do mnie po egzorcyzmy pewna osoba. Odprawiamy je zawsze, ale tydzień później musimy zaczynać od

początku. Mój mistrz, ojciec Candido, mówił: „Za każdym razem jest słabszy, trzeba być wytrwałym i cierpliwym w sprawowaniu egzorcyzmu, ponieważ za każdym razem można dostrzec poprawę”. Uwolnienie może się opóźnić przez ponawianie uroku, ale nie może być zagrożone. Oznacza to, że uroki powtarzane wraz z upływem czasu są coraz mniej skuteczne.

Opierając się na doświadczeniu, zdaniem Księdza, uroki można rzucić na osoby, na mieszkanie, czy też na dom i jego mieszkańców jednocześnie?

Czasami uważa się, że urok jest rzucony na dom, i nie zawsze jest się w stanie uwolnić go, mimo powtarzania poświęcenia i mszy odprawianej w tym miejscu. Wówczas pytam gospodarza, co się dzieje, kiedy wychodzi do pracy czy wyjeżdża na wakacje. Jeśli przejawy działania złego ducha nie ustępują, to problem wiąże się z osobą, a nie z mieszkaniem. Jeśli natomiast zmieniając środowisko, nic się nie dzieje, to oznacza, że trzeba wysiłki skierować na dom. Czasami można go uwolnić, innym razem nie i należy opuścić mieszkanie. Ale zdarza się i tak, że po zmianie lokalu początkowo sytuacja się poprawia, by po jakimś czasie zaczęły się znów te same problemy, co w poprzednim mieszkaniu. Rzeczywiście, często urok zostaje rzucony zarówno na człowieka, jak i na jego własność. Wszystko jest możliwe.

A co należy robić, jeżeli urok czy klątwa zostaną rzucone ze złością przez kogoś z rodziny?

Przebaczyć, modlić się, przebaczyć, modlić się, przebaczyć, modlić się! Uroki rzucane przez rodzinę należą do najstraszliwszych. Jak napisałem w mojej pierwszej książce, gdzie mówiłem o moim doświadczeniu z ojcem Candido, zdarzył się przypadek pewnych rodziców, prostych ludzi, z córką, która zdobyła dyplom uniwersytecki. Zakochała się w robotniku, ale oni nie chcieli o tym

słyszeć. Pragnęli innych możliwości dla córki. Kiedy zobaczyli, że nic się nie da zrobić, aby ją odwieść od tego, udali, że zaakceptowali jej wybór. W rzeczywistości jednak posłużyli się perfidią, prawdziwym złem szatańskim z konkretnym zamiarem zaszkodzenia. W dniu ślubu podczas przyjęcia ojciec poprosił córkę na stronę i przeklął ją ze skrajną złością: ją, jej męża, ich rodzinę. Nawet, jeśli diabeł nigdy nie został wymieniony i nie było uciekania się do wróżbitów, ta biedna dziewczyna miała problemy najróżniejszego rodzaju i także egzorcyzmami nie zdołaliśmy uwolnić jej od tego wszystkiego. Ale w owym nieszczęściu osiągnęliśmy przynajmniej to, że ludzie ci nigdy nie zatracili wiary, nadal modlili się, przebaczyli, a swoje udręki ofiarowali Panu Bogu. Nasz Ojciec Niebieski ma swoje plany, dzięki czemu pewne rzeczy, które nam wydają się nie do pomyślenia, posiadają olbrzymią wartość, a kiedy Go spotkamy, podziękujemy Mu za te cierpienia.

Przekleństwa wśród rodziny naprawdę są okrutne. Jest tu cała kwestia drzewa genealogicznego, którą ja rozważam i badam. Ojciec Candido nie wierzył w to. Ja natomiast czasami widzę, szukając wśród rodziców i dziadków i idąc dalej w głąb genealogii, że istnieje szkodliwy wpływ czy diabelskie zło wynikające z uroku, który jest dziedziczony.

Są też rozpatrywane inne zagadnienia. Na przykład wiemy, co robią aniołowie. Wiemy, że Aniołowie Stróżowie modlą się za nas i strzegą nas (Ps 90,11-12; Wj 23,20-23). Wiemy, że dusze zmarłych w niebie modlą się za nas i wypraszają nam łaski. Wiemy, że dusze w czyśćcu mogą otrzymywać nasze modlitwy za nich... Ale żaden teolog nie zajął się tym, aby powiedzieć nam, co robią dusze w piekle, a ja spotkałem je wielokrotnie podczas egzorcyzmów. Zawsze pozostawały pod kierownictwem, pod rozkazem szatana. Spotkałem ludzi opętanych przez dusze potępione i za każdym razem dochodziłem do zrozumienia, że zatrzymywał je tam diabeł.

Egzorcyzmuje Ksiądz ludzi różnych wyznań. Skoro katolikowi zaleca skrupulatne przestrzeganie pewnych wskazówek o charakterze religijnym, to co mówi do przynależących do innych religii?

Zalecam słuchanie swego sumienia i przestrzeganie swojej wiary. Jeżeli przychodzi do mnie mahometanin, zachęcam go do stosowania w życiu reguł jego religii, do modlitwy tak, jak to jest przepisane, pięciokrotnie w ciągu dnia. Nikogo nie zobowiązuję do nawrócenia się, ale każdemu mówię, że ja egzorcyzmuję w imię i mocą Jezusa Chrystusa (Dz 4,30).

A jeżeli katolik zwróciłby się do przedstawicieli innych religii, na przykład do prawosławnego Greka?

Kto nie znajduje egzorcystów katolickich, może spokojnie zwrócić się do prawosławnych, anglikanów: zrobi bardzo dobrze.

Czy istnieją relacje wymiany między egzorcystami różnych religii?

Nie, choć wszyscy chrześcijanie działają w imię Jezusa Chrystusa (Mk 16,17; Dz 16,18).

Rozdział 10. Egzorcyzm księdza Amortha i odkrycie opętania

Po zakończeniu wywiadu ksiądz Amorth poprosił nas, abyśmy krótko przedstawili mu naszą osobistą sytuację. Uważnie wysłuchał i zadał kilka pytań, by wyjaśnić pewne wątpliwości. Następnie spojrzął na zegarek i powiedział w uśmiechem:

– Ach, do tej pory wy pracowaliście, teraz dobrze będzie, jeśli ja trochę popracuję! Po czym zwracając się do Francesca, dodał:

– Zaczynamy od ciebie, usiądź wygodnie na tym fotelu, udzielę ci błogosławieństwa.

Nic i nikt nie mógł nas przygotować na to, co za chwilę miało się wydarzyć...

Relacja Lucii o egzorcyzmie nad jej mężem

Kiedy Francesco usiadł w starym i zdezelowanym skóropodobnym fotelu, który miał delikatne drewniane podłokietniki, był całkowicie spokojny i uśmiechnięty. Co więcej, porozumiewawczo mrugnął do mnie nieco rozbawiony. Siedziałam naprzeciw niego na krześle, kilka metrów od księdza Amortha, którego profil obserwowałam. Egzorcysta usiadł na krześle zwróconym do lewego boku fotela i z niejakim trudem i nieco komicznymi ruchami usiłował wyciągnąć spod sutanny stulę, mając nogi prawie zaklinowane w lewym podłokietniku fotela.

Stuła to taki pas materiału, na ogół koloru fioletowego, podobny do szalika, który kapłani używają, czy powinni używać zawsze, gdy spełniają swoją posługę, jak na przykład udzielanie błogosławieństwa, sprawowanie sakramentów czy sakramentaliów. Stuła księdza Amortha była „wysłużona”, czyli dość zniszczona i tu i ówdzie poplamiona. Ale nie ograniczył się on do założenia jej na szyję, jak to widziałam u tylu innych kapłanów, lecz wykorzystał ją do

przewiązania w idealnym uścisku zarówno siebie, jak i Francesca, dzięki czemu jeden koniec stuły opadał na piersi księdza Amortha, a drugi koniec na piersi Francesca. Obaj siedzieli z głowami tuż przy sobie.

Pomyślałam, że jest to piękny gest, swoista fuzja i zbliżenie między dwiema osobami. Ale w tym momencie nie zastanawiałam się nad tym, co dopiero później stało się dla mnie jasne, czyli że gest ten służył do duchowego związania w nierozzerwalny sposób egzorcyzmowanego z egzorcystą.

Ksiądz Amorth rozpoczął od znaku krzyża i odmówienia *Ojcze nasz*. Potem położył prawą rękę na głowie Francesca i zaczął recytować z pamięci złożoną litanię po łacinie: *Exorcizzo te, immundissima creatura...* Francesco powoli zamknął oczy i pospiesznie oddychał przez nos. Następnie zacisnął usta, najpierw nieznacznie, później coraz bardziej, wykrzywiając je w złowrogim, szyderczym uśmiechu. Tymczasem ksiądz Amorth, niewzruszony, kontynuował swoją modlitwę i uważnie obserwował reakcje. Teraz Francesco zaczął prawie wyrywać drewniane podłokietniki fotela, a z jego ust zaczęło wychodzić swoiste warczenie, bardzo delikatne i prawie niesłyszalne. Wówczas ksiądz Amorth lewą ręką spróbował podnieść powieki mocno już zaciśniętych oczu Francesca. Straszne: nie było już widać ani tęczówki, ani źrenicy, ale tylko nienaturalną biel wywróconej gałki ocznej. Czytałam w książkach, że kiedy tak się dzieje, albo kiedy źrenica nie reaguje na bodźce świetlne, jest to oczywisty znak opętania. Nie mogłam uwierzyć, zaczęłam po cichu płakać, ale mimo ciekających łez nie byłam w stanie oderwać wzroku od tego, co się działo z moim mężem! W pewnym momencie Francesco zaczął hałaśliwie warczeć, zgrzytając zębami, a mając ciągle zamknięte oczy i wykonując niejako mechaniczne ruchy, próbował ściągnąć stułę z szyi. Jednak ksiądz Amorth szybko ponownie ją nałożył i poprosił mnie, abym pomogła trzymać Francesca, który nagle wyprężył się i wpadł w konwulsje, które wstrząsały całym jego ciałem.

Było to coś absurdalnego: Francesco, mój Francesco, w drgawkach i warczący jak wściekły pies.

W pewnej chwili ksiądz Amorth zaczął zadawać stanowcze pytania duchowi, który go opętał: „Powiedz mi, jak masz na imię! Ile was jest? Czy masz już ustaloną datę opuszczenia go?”. Na każde pytanie Francesco odpowiadał straszliwym warknięciem przez zaciśnięte zęby. Następnie egzorcysta zapytał: „Kiedy pójdziesz precz?”, a Francesco natychmiast, zmienionym i wściekłym głosem odparł: „Ty pójdz precz!”. Na to ksiądz Amorth: „To ty musisz pójść precz”. „Nie, ty pójdz precz”... i tak dalej, w swoistej makabrycznej sprzeczce.

Wówczas ksiądz Amorth nakazał, prawie krzycząc: „Zrób znak krzyża!”, a następnie chwycił prawą rękę mojego męża i zaczął prowadzić ją w znaku krzyża, powtarzając: „W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”. Zakończył „Amen” z uderzeniem otwartą dłonią w jego czoło. Trzeba było trzech znaków krzyża i tyleż samo uderzeń w czoło, aby Francesco nieco wrócił do siebie. Posadziliśmy go wówczas na pobliskim krześle i daliśmy mu do picia nieco wody święconej, którą z trudem przełknął.

„Mamy tu do czynienia z porządnym opętaniem, moja droga – powiedział ksiądz Amorth, spoglądając na mnie ze współczuciem. Chodź, teraz chcę i ciebie pobłogosławić. Usiądź na fotelu”.

Byłam zupełnie zszokowana. Wiedzieliśmy, że jesteśmy niepokojeni i dręczeni przez złe duchy, ale między tym a opętaniem jest niemała różnica. Wstałam niczym automat, przyglądając się raz jeszcze poruszonej twarzy Francesca, który dosłownie wypompowany siedział pochylony na krześle. Gdy ksiądz Amorth i mnie nakładał stulę na szyję, straszliwie się przelęknłam, co by się stało, gdybym i ja zareagowała podobnie? Przez chwilę pomyślałam o naszych dzieciach, które bawiły się w pobliżu pokoju, i modliłam się, aby zostały mi zaoszczędzone tortury, jakie przed momentem przeżywał mój mąż. Na szczęście nie miałam żadnej wyraźnej reakcji, tylko zwyczajne zaciśnięcie górnej części żołądka oraz

gardła, jakich już wielokrotnie doświadczałam. Towarzyszyły temu, jak zawsze, trudności z oddychaniem. Ksiądz Amorth skwitował: „Moja droga, ty nie jesteś opętana, ale widać, że jesteś niepokojona. Ponadto uważam, że urok został rzucony na rodzinę, ponieważ podczas modlitwy nad tobą reagował również twój mąż. Oznacza to zatem, że jest między wami powiązanie spowodowane rzuconym urokiem”. Rzeczywiście, podczas egzorcyzmu nade mną prawie cały czas miałam otwarte oczy i widziałam, że w niektórych momentach Francesco poruszał się na krześle i zaczynał miotać się i warczeć.

Ksiądz Amorth ponownie polecił, aby na fotelu usiadł Francesco, znajdujący się w stanie odrętwienia, choć próbował reagować i uspokajać mnie.

Kiedy tylko kapłan zaczął egzorcyzm nad mężem, wystąpiły poprzednie objawy, choć w lżejszej formie, a na przemian z warczeniem i konwulsjami pojawiał się jednostajny głos, który monotonicznie powtarzał *Zdrowaś Maryjo, Zdrowaś Maryjo, Zdrowaś Maryjo, Zdrowaś Maryjo...* trochę jak to było z płytami, kiedy się zaczynały, co pamiętam z dzieciństwa.

To drugie doświadczenie było równie przykre. Ponownie potrzeba było kilku znaków krzyża, którym towarzyszyły uderzenia w czoło, aby Francesco wrócił do siebie.

Ksiądz Amorth stwierdził jednak, że tym razem już nie było całkowitego opętania, bowiem mąż próbował reagować i modlić się. Mimo to potrzebne są mu jeszcze powtarzane błogosławieństwa i egzorcyzmy. Po kilku minutach Francesco prawie zupełnie przyszedł do siebie. Ja tymczasem prosiłam księdza Amortha, aby w następnych miesiącach to on się nim zajął. Wytłumaczyłam, że przyjedziemy do Rzymu tyle razy, ile będzie potrzeba, że zaangażujemy się na wszystkich frontach, aby wyjść z tego możliwie jak najprędzej. Początkowo nie chciał o tym słyszeć. Ale później dał się przekonać i umówił się na dwa spotkania w krótkim czasie: pierwsze za miesiąc, abyśmy mogli na czas zarezerwować samolot.

Przygotowywaliśmy się już do wyjścia, kiedy ksiądz Amorth zauważył: „Nie mogę pozwolić wam odejść, nie udzielając krótkiego błogosławieństwa również i waszym dzieciom”. Powiedziane, zrobione: zawołaliśmy je i też na nie wylała się skrócona wersja skomplikowanych formuł z rytuału egzorcysty. Na szczęście bez jakiegokolwiek reakcji!

Relacja Francesca o egzorcyzmie nad nim

Kiedy usiadłem na starym fotelu z tkaniny skóropodobnej, poczułem sprężynę, która lekko wystawała z dość zniszczonego siedziska, i uśmiechnąłem się do siebie: „Ci księża mają mocno wysłużone meble”. Ręce oparłem na delikatnych drewnianych podłokietnikach i czekałem, aż ksiądz Amorth upora się z przygotowaniem stuły. Mocno się zdziwiłem, kiedy zarzucił mi na szyję jeden jej koniec, spuszczając go na piersi.

Obszuty na złoto krzyż, który znajdował się na skraju stuły, oparł się dokładnie na wysokości mojego żołądka i natychmiast stwierdziłem: „Ten kapłan dużo wie...”. W jakiejś książce czytałem bowiem, że właśnie przez splot trzewny powstaje niewidzialna więź energetyczna między osobami żyjącymi, a czasami między żyjącymi a nieżyjącymi. Do tego stuła księdza Amortha musiała mieć w środku coś metalowego, a ja pomyślałem, że są to relikwie, którymi egzorcyci często się posługują.

Kiedy położył mi prawą rękę na głowie, wspólnie odmówiliśmy *Ojcze nasz*. Potem zaczął odmawiać swoją modlitwę po łacinie i natychmiast poczułem potrzebę zamknięcia oczu. Przez głowę przeleciało mi, że w ten sposób lepiej się zrelaksuję, kiedy niespodziewanie w zupełnie niewytłumaczalny sposób zacząłem odczuwać mrowienie w całym ciele, zwłaszcza na twarzy. Uświadomiłem sobie, że zmieniał się rytm mojego oddechu, stając się głębszy i nieregularny, a powietrze mogłem wdychać i wydychać tylko nosem, gdyż wargi wydawały mi się sklezione. Następnie

usłyszałem, że wychodził ze mnie dziwny dźwięk, nie kontrolowałem tego, co się działo.

Moje uszy doskonale słyszały egzorcyzm, niemniej każda część mojego ciała reagowała osobno. Oczy nie chciały się otworzyć, ręce nie chciały się oderwać od podłokietników, nogi nie chciały wyjść z drgawek, wszystko było całkowicie poza kontrolą. Później usłyszałem, że warczę niczym pies: przestraszyłem się i zawstydziłem. Niemożliwe, ale to właśnie ja wydawałem ten dźwięk!

Jak to się jednak działo, że wydając ten dźwięk, jednocześnie byłem tego świadomy, a nawet się tego wstydziłem?

Byłem kompletnie rozbity, bezsilny, dręczony, opętany przez jakąś nieznaną moc, która robiła ze mną, co chciała. Ale to oszpecone i w konwulsjach ciało na fotelu już nie było mną! Ja nie miałem nic wspólnego z tym ciałem! Za jakiś czas również mój umysł zaczął zachodzić mgłą i od tej chwili nastąpiła dla mnie ciemność, swoiste lepkie bagno, z którego każda próba uwolnienia się okazywała się daremna.

W pewnym momencie poczułem uderzenie w czoło, które na chwilę przywróciło mi świadomość. Potem drugie uderzenie i kolejne. Próbowałem otworzyć oczy: tym razem powieki szybko odpowiedziały na moją próbę. Tak samo ręce i nogi zaczęły ponownie poruszać się zgodnie z moją wolą. Obok mnie płakała Lucia. Pomyślałem tylko: „Przecież siedziała naprzeciwko mnie, kiedy zaczynaliśmy!”. Nie pamiętam dokładnie, co się stało, ale wiedziałem, że wydarzyło się coś poważnego, nieoczekiwanego i niewytłumaczalnego. Coś, co nigdy wcześniej mi się nie przydarzyło.

Pomogli mi osunąć się na krzesło. Poczuję się jak balon, z którego uszło powietrze. Ponownie odczułem wielki wstyd. Myślę, że nawet wymamrotałem: „Przepraszam, nie chciałem”.

Towarzyszyłem egzorcyzmowi nad Lucią w stanie na wpół przytomnym. Pamiętam, że od czasu do czasu moje ciało

przeszywał dość silny ból, pojawiający się to w okolicy lędźwiowej kręgosłupa, to w wątrobie, śledzionie czy brzuchu.

Niejako bezwiednie znowu znalazłem się na fotelu, związany z księdzem Amorthem stulą. Poczułem, że ukryta w niej relikwia zaciążyła na moich piersiach niczym ołów.

A później znowu ręka na głowie. Dodatkowo pojawił się niejako wstrząs elektryczny, który przeszył moje ciało, znów pogrążone w konwulsjach: o nie, ponownie to samo!

Tym razem jednak byłem przygotowany na te somatyczne reakcje i natychmiast zacząłem świadomie walczyć ze wszystkich sił. Próbowałem się modlić, ale jedyne, co wychodziło z moich ust, to *Zdrowaś Maryjo, Zdrowaś Maryjo...* powtarzane rytmicznie. We mnie odbywało się swoiste przeciąganie liny: ja chciałem iść w jednym kierunku, ale druga część ciągnęła mnie w inną stronę.

Uderzenia w czoło, które przywiodły mnie do otrzeźwienia, były niczym prawdziwe uwolnienie. Ksiądz Amorth zaprzestał ich dopiero wtedy, gdy przekonał się, iż jestem w stanie sam uczynić znak krzyża.

Rozdział 11. Ksiądz Luigi: kapłan jako przyjaciel

Refleksje Lucii

Potrzebowałam podzielić się z kimś tym doświadczeniem. Z prawdziwym przyjacielem, który nie będzie oceniał i choć z trudem, to jednak zrozumie.

Z księdzem Luigim znaliśmy się od ponad trzydziestu lat. Byłam ciekawską i kontestującą piętnastolatką, a on młodym księdzem borykającym się z dodatkowymi studiami i poszukującym swego miejsca w zgromadzeniu, w którym złożył śluby.

Zapoczątkowana przypadkowo znajomość trwała pomimo przeniesienia go do innego miasta. W tamtych czasach telefony komórkowe nie istniały i nie telefonowano do siebie zbyt często, ale były listy i chęć wspólnego pośmiania się i pożartowania, porozmawiania o problemach i aspiracjach z kimś, kto cię wysłuchał i rozumiał, przynajmniej dzięki empatii.

Niezbyt podobała się taka przyjaźń między młodym księdzem i dziewczyną. Z tego powodu ksiądz Luigi miał pewne problemy, ponieważ nie wszyscy rozumieli, że to, co się rodziło, było głębokim z obu stron, ale całkowicie niewinnym uczuciem.

Oboje dojrzeliliśmy, on coraz bardziej zadowolony z zadania powierzonego mu przez wspólnotę, ja w poszukiwaniu przyszłości.

Dzwoniliśmy do siebie, często pisaliśmy, odbywaliśmy wycieczki i „zaliczyliśmy” wspaniałe wakacje nad morzem.

Pewnego razu powiedział mi, że nigdy by nie pomyślał o spędzeniu fantastycznych dni w towarzystwie kobiety. Może dlatego, że do klasztoru wstąpił w wieku dziesięciu lat, a w okresie przygotowania do kapłaństwa przebywał w odizolowanej miejscowości, gdzie „druga połowa nieba” była przedstawiana jako

pusta, złośliwa, może nieco przewrotna. Krótko mówiąc, źródło grzechu czy coś podobnego.

Ja z kolei nigdy bym nie przypuszczała, że spędzę te dni z kapłanem bez podejmowania z jego strony zagadnień religijnych. Z księdzem, który nie chciał nawracać mnie za wszelką cenę, ale mile przyjmował taką, jaką byłam.

Wraz z upływem czasu Luigi kilkakrotnie zmieniał zajęcia i miasta. Dziś jest „ważnym księdzem”, ale nasza przyjacielska relacja przetrwała, rozciągając się najpierw na Francesca, a potem na dzieci. To ksiądz Luigi był na naszym ślubie, przy pierwszej spowiedzi i Komunii Eleonory i Alessia, pogrzebał moich rodziców.

Dla dzieci był kimś pośrodku między dziadkiem, opowiadaczem bajek a animatorem licznych zabaw.

Kiedy się spotykamy, Eleonora i Alessio spierają się o niego i jedno z nich zawsze siada mu na kolanach, choć Eleonora jest już nastolatką.

To ksiądz Luigi parę lat temu udzielił namaszczenia chorych mężowi i synowi, którzy po kilku dniach wyszli z problemów zdrowotnych. Ale on sam nie zastanawiał się poważnie nad przyczynami tych nagłych powrotów do zdrowia, nad rzeczywistym źródłem owych szczególnych niedomagań.

Zresztą nie opowiadałam mu o naszych problemach. Z powściągliwości? Z obawy przed wyśmianiem? Ze wstydu? Aby go chronić? Nie wiem: pomimo tego, że się często odwiedzaliśmy, wolałam go nie wtajemniczać.

Rozmawiając ze mną telefonicznie wiosną 2007 r., niedługo po egzorcyzmie księdza Amortha, wyczuł zdenerwowanie, zaniepokojenie i zaczął drążyć. W tych okolicznościach nie potrafiłam zataić sytuacji. Słyszac pytanie wprost, szczerze odpowiedziałam: „Wiesz, w Wielkanoc umówiliśmy się z księdzem Amorthem na wywiad. Przeprowadził on egzorcyzm nad mężem i ujawniło się szatańskie opętanie. Dzięki Bogu, dzieci nie miały

żadnych reakcji, a ja tylko drobne problemy fizyczne”. Po chwili milczenia wybuchnął śmiechem i odparł: „Lucia, zbyt dobrze cię znam: nie jesteś opętana”. Potem zapytał jeszcze o cel wywiadu i przeszliśmy do innych zagadnień.

Przy następnym telefonie, który miał miejsce kilka dni później, ksiądz Luigi natychmiast zorientował się że napięcie sięgało zenitu i po dociekaniu przyczyn, zapytał:

– Czy ciągle jeszcze masz do czynienia z tym złym duchem? Wiesz, dobrze znam księdza Amortha. Kiedy mieszkałem w Rzymie, był moim ojcem duchownym. Wyłumacz mi lepiej, co się z tobą dzieje.

– Nie będę ukrywać, że wciąż borykamy się z diabłem. Jeździmy do Rzymu dwa razy w miesiącu, martwię się i jestem trochę przerażona – wyznałam zgodnie z prawdą.

Tym razem ksiądz Luigi przestał się śmiać, wysłuchał naszej historii, poprosił o szczegółowe informacje. Dzwonił kilkakrotnie w ciągu tygodnia, zapewniał, że się za nas modli, odprawia mszę w naszej intencji, że poprosił przyjaciół i zakonników, aby modlili się o nasze uwolnienie. Wciąż pytał, co może dla nas zrobić, jak pomóc. Wreszcie w kolejnej rozmowie powiedział z wyrzutem:

– Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej? Dlaczego nigdy mi o tym nie mówiłaś?

– Kiedy ci powiedziałam, zacząłeś się śmiać – odparłam.

– Tak, ale teraz już się nie śmieję.

– Przepraszam, ale jesteś księdzem z przekonania: co myślisz o diable?

– Na pewno istnieje, Pismo Święte nie pozostawia w tej kwestii wątpliwości.

– A jak to możliwe, że w ciągu tych wszystkich lat kapłaństwa, nigdy nie spotkałeś kogoś, kto by cię poprosił o pomoc?

– Wiesz, tak naprawdę to spotkałem, ale uważałem, że były to urojenia, problemy psychologiczne, ucieczka od rzeczywistości.

Nigdy nie dałem wiary tym, którzy zwracali się do mnie o w tych sprawach.

– A teraz wierzysz w to?

– Ponieważ zbyt dobrze cię znam i wiem, że nie jesteś szalona; ponieważ lubię cię; ponieważ rozumiem wasze cierpienie i przeżywam je z wami – wierzę.

Ksiądz Luigi jest uparciuchem, który określa siebie człowiekiem z Południa, z sercem z Południa i analitycznym mózgiem z Północy. Górę wzięło serce z Południa, wspierane analitycznym umysłem z Północy. Przeczytał stos książek na ten temat, przestudiował rytuał, wytrwale modlił się i pewnego wieczoru przez telefon, radosny i zdeterminowany, niedbale rzucił: „Wiesz, postanowiłem poprosić biskupa o upoważnienie, aby zostać egzorcystą *ad personam* dla ciebie i dla twojej rodziny”.

W ten sposób rozpoczął swoją przygodę. Przede wszystkim musiał się dowiedzieć, do kogo ma się zwrócić po upoważnienie, o które – jak się okazało – trzeba było się starać u starszego już i chorowitego biskupa pomocniczego, oddelegowanego do tego. Następnie dotrzeć do niego, gdyż dostojnik wśród chorób i różnych zajęć prawie zawsze był nieosiągalny. Kiedy w końcu ksiądz Luigi zdołał go spotkać, usłyszał: „Tak naprawdę bardzo potrzebujemy tu egzorcystów, ponieważ nie ma nikogo, kto chciałby się tym zająć. Nigdy jednak nie wydaję upoważnienia *ad personam*; kto się o nie stara, przyjmuje zadanie na pięć lat i dla całej diecezji”.

Grom z jasnego nieba dla księdza Luigiego... pięć lat i cała diecezja Megalopolis... przy rozlicznych zajęciach, jakie już miał! Porozmawiał o tym z przełożonymi, którzy pozostawili mu wolną rękę: „Jeśli chcesz: ale dobrze się nad tym zastanów”.

W ten sposób powrócił do biskupa pomocniczego i powiedział: „Zdecydowałem się, bo chcę pomóc tej rodzinie. Ale jeśli są inni ludzie naprawdę potrzebujący ratunku w walce z szatanem, jestem do dyspozycji. Oczywiście w czasie, jaki pozostaje mi po obowiązkach we wspólnocie”.

„Dobrze – skonstatował pasterz – muszę jeszcze poprosić o ostateczne potwierdzenie arcybiskupa, ale znając potrzeby, jakie mamy, nie powinno być problemów. Proszę poczekać tydzień”.

Minęły dwa miesiące bez jakichkolwiek wiadomości od biskupa pomocniczego, czy to na piśmie, czy telefonicznie. Zawsze był nieobecny albo zajęty.

Ale ksiądz Luigi jest człowiekiem upartym i w końcu zdołał go spotkać. „Przykro mi – brzmiała lakoniczna odpowiedź – arcybiskup woli, aby potrzebujący udawali się do diecezjalnych egzorcystów, dlatego nie damy ci upoważnienia”.

Ksiądz Luigi, wierny swoim ślubom posłuszeństwa, zakomunikował mi: „Lubię cię i chcę ci pomóc, ale nie zamierzam postępować wbrew przełożonym”.

A ja nigdy go o to nie prosiłam. Jednakże muszę poczynić pewną refleksję.

Ksiądz Luigi nie jest skłonny do wzruszeń chłopcem, ale ponad sześćdziesięcioletnim kapłanem, dobrze znanym i szanowanym, jednym z przełożonych swojego zgromadzenia, ma odpowiedzialne zadania. Poszedł po upoważnienie do zostania egzorcystą po wewnętrznej drodze, niełatwej i niepochoptej. Przemyślał rzecz, a w końcu dokonał wyboru z miłości. Może początkowo miłości ukierunkowanej tylko na naszą rodzinę, ale natychmiast oddał się do dyspozycji, by poszerzyć ją na wszystkich, którzy by tego potrzebowali.

Czyż miłość nie leży u podstaw Chrystusowego nauczania; czyż nie jest najważniejszym przykazaniem?

Gdyby arcybiskup Megalopolis odpowiedział: „Jesteś zaangażowany zbyt emocjonalnie wobec tej rodziny, trzeba się dobrze zastanowić, posłać ich do egzorcystów diecezjalnych, a w tym czasie, skoro jesteś gotowy do bycia egzorcystą, nabierz nieco doświadczenia z innymi, a potem będziesz mógł się zajmować nimi” – byłaby to odpowiedź rozsądna, autorytatywna, dająca się zrozumieć.

Dlaczego jednak arcybiskup Megalopolis zdecydował inaczej. Pokuśmy się o możliwe przypuszczenie.

W grudniu 2006 r. ksiądz Lorenzo mówił, że „szatan ma co innego do roboty, jak zajmowanie się zwykłymi ludźmi, ponieważ trudni się kuszeniem i opętaniem świętych, wy zaś jesteście zbyt mało znaczący, zatem grzeszycie pychą!”.

Ksiądz Gianni, inny upoważniony egzorcysta w dużym sanktuarium maryjnym diecezji Megalopolis, do którego kiedyś się zwróciliśmy, utrzymywał: „My, egzorcyci, mamy za zadanie demaskowanie oszustów i wysyłanie ich do psychiatrów. Ja nigdy nie spotkałem nikogo opętanego. Moim zdaniem ksiądz Amorth swoimi książkami i wszystkimi wystąpieniami radiowo-telewizyjnymi uprawia prawdziwy terroryzm psychologiczny i straszy ludzi. Trzeba mówić o Duchu Świętym, nie o diabłach”.

W końcu ksiądz E., inny upoważniony kapłan, ale o wielkiej kulturze i dyspozycyjności do słuchania, pewnego dnia wyznał nam, że egzorcyci Megalopolis postanowili na jednym ze spotkań, że nie będą prowadzili egzorcyzmów wstępnych i że nie będą chodzić na poświęcenie miejsc, ponieważ próśb jest tak dużo, że musieliby cały czas przebywać poza domem.

Pomimo tego ksiądz E. pewnego popołudnia wybrał się do nas i odprawił Mszę św., ale bardzo się wystrzegął, aby nie przeprowadzić jakiegokolwiek modlitwy o uwolnienie czy chociażby tylko jakiegoś błogosławieństwa, nawet w obliczu silnych dolegliwości brzusznych Francesca: nigdy się nie zdarzyło, aby mój mąż cierpiał fizycznie podczas Mszy św. Później, w rozmowie, wyjawiał, że dotąd nie przeprowadził egzorcyzmu, gdyż nie uznał go za konieczny. Co więcej, w tych nielicznych przypadkach, kiedy uważał, że by się przydał, bał się, ponieważ był sam, a miał do czynienia z osobami tęgimi.

To spotkanie i ta rozmowa z księdzem E. dały mi wiele do myślenia. Być może naprawdę nie był świadomy władzy, jaką w tym momencie ucieleśniał, władzy Kościoła Chrystusowego i woli

wyrażonej przez Chrystusa w Ewangelii, aby zwalczać Złego? Być może ksiądz E. nie był tego świadomy, ale diabeł tak, a pokazał to, dręcząc Francesca fizycznie. Kto wie, czy dla księdza E. nie byłby to właściwy moment do doświadczenia tego, do przeprowadzenia swego pierwszego egzorcyzmu, aby zobaczyć i niejako dotknąć własną ręką, jak można jest Pan Bóg... Może byłby to właściwy moment... Ale ksiądz E., posłuszny wskazaniom egzorcystów z Megalopolis, opowiedział się za poklepaniem po ramieniu i kupieniem sobie książki z kawałami, aby się pośmiać. Na szczęście tego dnia był też obecny ksiądz Ciriaco, który po powtarzanych modlitwach, błogosławieństwach, nakładaniu rąk i namaszczeniu, zdołał oddalić ból.

I wierzę, że egzorcyci z Megalopolis nigdy nie spotkali się z opętaniem! Skoro nie przeprowadzają egzorcyzmów, to jak mogą wykurzyć diabła, który jest absolutnie zainteresowany pozostaniem w ukryciu?

Uważam, że w takim oto kontekście intelektualnym ksiądz Luigi, kapłan przekonany o konieczności podobnej posługi, z pewnych względów „nawrócony”, przedstawiałby dla diecezji zagrożenie, ruchomą minę. Mianowanie go oznaczałoby świadome włączenie anormalnej fali do wygodnego dla wszystkich *modus vivendi*.

„Lepiej odmówić upoważnienia”, zapewne doszedł do wniosku arcybiskup.

A ja bym dodała: „Jest zobowiązany do posłuszeństwa, więc możesz pozwolić sobie również na to, by nie udzielić mu rozsądnych wyjaśnień”.

Fikcja religijna? Możliwe, ale w diecezji Megalopolis jest sporo otoczonych przez wilki biednych owieczek, które poszukują pomocy u swoich duszpasterzy i nie mogą jej otrzymać. Co o tym wszystkim pomyślałby prorok Ezechiel?!

W tym okresie wiele ludzi zwracało się z prośbą do papieża, aby zobligował biskupów do mianowania egzorcystów w liczbie wystarczającej dla każdej diecezji. W świetle naszego

doświadczenia chcemy jednak podkreślić, że nie wystarczy ich mianować. Trzeba wybrać tylko spośród kapłanów, którzy wierzą w istnienie diabła. Trzeba ich uformować przez dołączenie ich do tych, którzy już są ekspertami. Należy dać im czas potrzebny do wykonywania ich pracy, odpowiednie pomieszczenia, a przede wszystkim trzeba zmusić ich do działania.

Do czego bowiem służy egzorcysta, jak nie do egzorcyzmowania?

Chcąc pójść dalej, można by zastanowić się, kto upoważnił arcybiskupa Megalopolis do przyjęcia takiej linii postępowania? Prawdopodobnie właśnie ten, kto napisał: „Z pewnością diabeł jest zainteresowany przekonywaniem, że nie istnieje”.

Jeżeli weźmie się pod uwagę, że ksiądz Amorth „pracuje” rano i po południu we wszystkie dni roku, wykonując przynajmniej dziesięć egzorcyzmów bezpośrednich i przez telefon, oraz to, że został mianowany ponad dwadzieścia lat temu, to zrozumiałe staje się, iż te 70 tysięcy przeprowadzonych egzorcyzmów nie jest wytworem przechwałek, ale całkowitego poświęcenia się zadaniu, do którego został powołany. W tym znaczeniu jest z pewnością człowiekiem z największym doświadczeniem w tym „sektorze”. Jeżeli ponadto uwzględni się determinację i siłę, jakie wkłada w swoją modlitwę oraz wielkość jego wiary, to zrozumiałym się staje, że u niego złe duchy tak szybko uciekają. Gdybym była szatanem, podobnie bym zareagowała, ponieważ nie potrafiłabym stawiać oporu.

To wyraźnie tłumaczy, dlaczego ksiądz Amorth spotyka tak dużo osób opętanych. Skoro praktykuje egzorcyzm wstępny, to jest w stanie wykurzyć diabła, jeżeli jest, a kiedy go wykurzył, pracuje aż go pokona.

Najbardziej paradoksalne w tym wszystkim jest to, że nasz ksiądz Luigi, jak wielu innych kapłanów, którzy byli wyświęceni wiele lat temu, wśród otrzymanych „święceń niższych” ma również egzorcystat, który obecnie stanowi jedyną posługę potrzebną

upoważnienia biskupa, aby mogła być pełniona. Do tego święcenia egzorcystatu zostały dziś zniesione i nowi prezbiterzy już go nie otrzymują.

Zdaniem księdza Luigiego papież – jak nie ten, to jeden z następnych – wcześniej czy później postanowi, że egzorcyzm będzie mógł praktykować każdy kapłan, który otrzymał go jako posługę i który czuje, że może go sprawować. Jasne, że byłoby to dobre posunięcie na rzecz Tego, który powiedział: „Idźcie, uzdrawiajcie, nauczajcie, wyrzucajcie złe duchy w moje imię”.

Ze swej strony ksiądz Luigi, choć pozostaje w granicach tego, co można i posłuszeństwa wobec przełożonych, postanowił zastosować wszystkie środki, jakie Kościół oddaje mu do dyspozycji.

W ten sposób, kiedy tylko obowiązki mu na to pozwalają, przyjeżdża do naszego domu z prawdziwym „duchowym *tour de force*”: spowiada całą rodzinę, święci dom: każde pomieszczenie z osobna, odprawia Mszę św., poświęca też wodę, kadzidło, sól, oliwę i świece, czyli to wszystko, co jest potrzebne, abyśmy „przeżyli” do następnych odwiedzin. Nie tylko to, ale udziela też namaszczenia chorych, które uważa za jak najbardziej pożyteczny sakrament w przypadku chorób, a nasz stan nie jest niczym innym, jak chorobą duchową. Po takim dniu przez jakiś czas żyjemy we względnym pokoju i „ciszy”. Potem, całkowicie niespodziewanie i nieoczekiwanie, problemy pojawiają się na nowo. W ten sposób sprawdzamy nasze kalendarze, aby znaleźć czas, kiedy możliwe jest ponowne spotkanie.

Wiemy, że często pamięta o nas we Mszy św., a zdarza się, że przez telefon błogosławi dzieci, zwłaszcza Eleonorę, kiedy jest szczególnie niepokojona.

Niemniej, od czasu do czasu spotykam się z nim poza tymi rodzinnymi przypadłościami, wtedy zaś nie rozmawiamy o diabłach, lecz jak dawniej śmiejemy się z wielu rzeczy i cieszymy się z błękitu nieba czy kwitnącej wiśni.

Po przyjacielsku.

Rozdział 12. Egzorcyzmy, modlitwa i błogosławieństwa

Nigdy nie pomyśleliśmy o tym, że któreś z nas może być opętane, nigdy nie spodziewalibyśmy się tego, co się wydarzyło owego popołudnia w Wielkanoc 2007 r. Na szczęście nasze dzieci były kompletnie nieświadome dramatu, jaki rozgrywał się w obecności księdza Amortha, a przede wszystkim nie okazały żadnej reakcji podczas modlitwy egzorcyzmu.

Tymczasem dręczyły nas wątpliwości. Jak to jest, że Francesco jest opętany? Czy zniewoleni przez Złego nie powinni odczuwać zdecydowanej awersji do wszystkiego, co święte? Francesco regularnie chodził na Mszę św. i tak samo regularnie spowiadał się i przyjmował Komunię. Czy opętanych nie rozpoznaje się po tym, że mówią dziwnymi językami i mają niezwykłą siłę? Nic takiego tu się nie zdarzyło! Podczas egzorcyzmu miała miejsce „jedynie” całkowita utrata kontroli psychofizycznej połączona ze zmianą osobowości, w rzeczywistości swoiste rozdwojenie, gdyż w pewnych chwilach Francesco obserwował i analizował scenę, jak gdyby znajdujące się na fotelu ciało nie należało do niego. Pierwszą reakcją była panika: jestem opętany czy szalony, którego trzeba związać? Drugą był wstyd, trzecią poważne zaniepokojenie, czwartą zdecydowana potrzeba wyjścia z tego jak najszybciej.

W Wielki Poniedziałek, następnego dnia po egzorcyzmie księdza Amortha, zadzwoniliśmy do biskupa Gemmy, by opowiedzieć mu, co się stało. Jego reakcja wprowadziła nas w osłupienie: „Dobrze, naprawdę dobrze, to wielkie szczęście, egzorcyzm wymógł na szatanie, aby wyszedł z ukrycia. Dlatego nikczemnik już teraz nie będzie mógł się ukrywać, jak to było wcześniej. Będziemy siedzieć mu na karku, dopóki sobie nie pójdzie. Nie damy mu chwili spokoju i wyrzucimy go. Kiedy diabeł się ujawni, w praktyce jest już na wpół pokonany. Ale musicie nadal się modlić z ufnością i mocno i nigdy

się nie zniechęcać, ponieważ już zwyciężyliśmy. Jestem przy was i modłę się za was!”.

Zaakceptowaliśmy tę sytuację, a że nauczyliśmy się już, iż ze zła często wypływa dobro, zobowiązaliśmy się do wykorzystania tej dziwnej i traumatycznej możliwości, jaka została nam dana. Akceptacja nie oznacza uległości, bo skoro prawdą jest, że tego, co się wydarzyło, już nie można było zmienić, to teraz należało zdecydowanie działać, aby stworzyć lepsze warunki na przyszłość. Krótko mówiąc, trzeba było dosłownie realizować znane benedyktyńskie hasło *ora et labora*, ze świadomością, że modlitwa była ważna, ale tak samo ważny był nasz osobisty wysiłek oczyszczenia, jedyny będący w stanie nie pozostawić już powodów Złu: codzienna Msza św., cotygodniowa spowiedź, wieczorny różaniec. Do tego od czasu do czasu rozmawialiśmy telefonicznie z biskupem Gemmą, czasami odwiedził nas ojciec Paolo, aby poświęcić dom i odprawić nabożeństwo. W końcu nasz kochany przyjaciel, ksiądz Luigi, pierwotnie niedowierzający, w ciągu niewielu tygodni zamienił się w bardzo cennego sprzymierzeńca.

Na drugi egzorcyzm do księdza Amortha udaliśmy się oboje, korzystając z porannego samolotu i powierzając dzieci wspomnianej już zaufanej przyjaciółce rodziny. Dokładnie o godzinie 11 znaleźliśmy się ponownie w tym samym, co w wielkanocne popołudnie pokoiku, który – jak odkryliśmy – był „prywatnym gabinetem” księdza Amortha. Przełożony wyznaczył mu ten surowy i odizolowany lokal, bowiem znajdował się względnie blisko wejścia do domu, ale wystarczająco daleko od innych pomieszczeń. Pozwalało to na przyjmowanie niekończących się procesji odrzuconych i osamotnionych, którzy codziennie zwracali się do niego, nie powodując zbytniego kłopotu pozostałej wspólnoty, zwłaszcza że wielu dręczonych ludzi podczas egzorcyzmu zaczynało krzyczeć, bluźnić i rzucać się. Istniała swego rodzaju umowa między księdzem Amorthem a jego współbraćmi: w klasztorze przyjmowane były tylko osoby nierobiące zbyt dużego

zamieszania. Bardziej pobudzeni opętani musieli być przyjmowani gdzie indziej. W ten sposób ksiądz Amorth w każdy wtorek i w piątek rano przenosił się na zaplecze jednego ze wspaniałych kościołów w centrum Rzymu, który po porannej Mszy św. zamykał podwoje, a otwierał specjalne pomieszczenie dla przypadków trudniejszych i znacznie bardziej hałaśliwych.

Ale powróćmy teraz do drugiego egzorcyzmu...

Napisane przez Lucię

Kiedy Francesco usiadł w znanym już fotelu, zaczął go oblewać zimny pot, ponieważ wspomnienie tego, co się wydarzyło, było jeszcze palące. Starał się przekonać siebie, że tym razem nic się nie stanie; że siłą woli i modlitwą da radę nie popaść w to, co było bolesnym zezwierżeniem. A było gorzej niż poprzednio!

Tego przedpołudnia księdzu Amorthowi pomagał pewien starszy współbrat. Miał za zadanie przytrzymywać bardziej niespokojne osoby. Ja również zostałam zmobilizowana do powstrzymywania nieoczekiwanych i gwałtownych reakcji męża, ale mimo tego, że było nas dwoje trzymających go za ręce, ksiądz Amorth dostał w twarz, kiedy Francesco usiłował zedrzeć stulę ze swojej szyi. Krzyki, warczenia, śmiech, który można było określić tylko jako diabelski, wyrócone oczy albo wytrzeszczone przez ponad minutę bez mrugnięcia powieką. Nigdy nie będę mogła zapomnieć tych oczu, zazwyczaj przejrzyste niebieskozielonych, które w tamtej chwili zamieniały się w ocean nienawiści i przemocy brudnoszarego koloru... Oczy te wyrażały nieskończoną brutalność i brzydotę, mogłyby należeć do jakiegoś mordercy... a przecież były to oczy mojego męża!

Trudno wyzbyć się z pamięci nieludzkiej mowy, jaka wychodziła z ust, więcej, z całego ciała Francesca. Kiedy ksiądz Amorth odmawiał stosowne łacińskie formuły, kreśląc krzyż na jego oczach, uszach, nosie, ustach, gardle i splocie trzewnym kciukiem

zanurzonym uprzednio w słoiczku z olejem chorych, który miał na kolanach, Francesco miotał się z otwartymi ustami i wydawało się, że odgryzie mu palec.

Podczas egzorcyzmu jest taka chwila, w której nakazuje się szatanowi iść precz: „W imię Jezusa Chrystusa, idź precz! Za wstawiennictwem Najświętszej Dziewicy, idź precz! Za wstawiennictwem Ojca Pio, idź precz! Za wstawiennictwem ojca Candido, idź precz! Za wstawiennictwem Jana Pawła II, idź precz!...”. Każde z tych rozkazów jest trzykrotnie powtarzane z mocą. Podczas prośby o wstawiennictwo Jana Pawła II rozpętał się koniec świata: Francesco głośno krzyczał i warczał. Ale czy to naprawdę był on, czy też raczej diabeł, który go opętał? Pod koniec egzorcyzmu wszyscy byliśmy wykończeni i spoceni. Także i tym razem potrzeba było wielu znaków krzyża i tyleż samo uderzeń w czoło, aby mąż wrócił do siebie.

Zwracając się do mnie, ksiądz Amorth powiedział: „Powierzcie się zdecydowanie Janowi Pawłowi II, ponieważ wam pomaga. Jednak już nie mogę go tu przyjmować, gdyż czyni za wiele hałasu, do tego potrzebuję większej pomocy w przytrzymaniu go. Na następne spotkanie umówimy się za miesiąc w pewnym kościele w centrum, gdzie pomaga mi więcej osób”. Po przekazaniu nam adresu i wytłumaczeniu, jak się dostać do kościoła, wyszliśmy kompletnie oszołomieni. Francesco znowu był sobą, przytomny i wrażliwy jak zawsze. Tylko czuł się straszliwie zmęczony i niewiele pamiętał z tego, co się wydarzyło podczas egzorcyzmu. Ksiądz Amorth egzorcyzmował również i mnie. Na szczęście nie było żadnej reakcji.

Tego popołudnia udaliśmy się na modlitwę do Watykanu, do grobu Jana Pawła II. Był to wzruszający moment, ponieważ Francesco ukląkł na marmurowej posadzce i zalał się łzami. Będziemy często wracać na grób starego papieża, który pozostawił tak wielki znak w historii ludzkości, a teraz pokazywał, że chce się zajmować również nami.

Korzystając z pobytu biskupa Gemmy w jednej z siedzib salezjanów, która znajduje się nieco ponad sto kilometrów od naszego domu, poprosiłam go o przeprowadzenie egzorcyzmu nad mężem, a on się nie wzbraniał. Wyruszyliśmy w ciepły poranek końca kwietnia 2007 r. Francesco przez całą drogę był drażliwy.

Kiedy wjechaliśmy na rozległy dziedziniec klasztoru, otoczony pięknym parkiem ze wspaniałymi żywopłotami pokrytymi młodym listowiem i kwiatami przygotowującymi się do rozkwitnięcia, nagle pojawił się przed nami biskup Gemma z różańcem w ręku, którego ziarenka rytmicznie przesuwiał. Wiedzieliśmy, że modli się za nas. Po przywitaniu i krótkiej kurtuazyjnej rozmowie zaprowadził nas do przytulnej kaplicy klasztornej, gdzie zamierzał przeprowadzić egzorcyzm.

Francesco usiadł w pierwszej ławce, naprzeciw tabernakulum, a ja usiadłam po prawej jego stronie, natomiast biskup stanął z tyłu, za nami. Technika egzorcyzmu biskupa Gemmy była inna od techniki księdza Amortha: żadnej łączącej stuły, żadnego oleju chorych, żadnego krzyża w ręku, a tylko jego wielkie ręce położone na głowie Francesca. Mój mąż był spięty i nerwowy, a kiedy biskup zaczął odmawiać z pamięci łacińskie formuły starego przedsoborowego rytuału, dopadły go silne bóle w całej jamie brzusznej, potem pojawiły się konwulsje, warczenia i inne katusze. Francesco przechodził ze stanu świadomości do nieświadomości, zaczął też odczuwać ostry ból w prawym kolanie, które było poddane dwukrotnej niepotrzebnej operacji. W pewnym momencie wybuchnął głośnym krzykiem i przekleństwami.

Ani biskup Gemma, ani ja nie mieliśmy dłużej możliwości przytrzymywania. Francesco zsunął się na ziemię, turlał się i wił po posadzce, aż nagle z podstawy znajdującej się w pobliżu ołtarza chwycił dziwne naczynie w kształcie gwiazdy, uklęknął i przyłożył je do czoła. Natychmiast uspokoił się i przez niekończącą się minutę pozostał nieruchomy. Tymczasem biskup i ja obserwowaliśmy go nieco zdyszani po uprzednim wysiłku, a on zaczął po cichu płakać,

później zaś osunął się bezwładnie na ziemię. Chciałam podbiec do niego, lecz biskup Gemma dał mi do zrozumienia, abym się powstrzymała. Po chwili Francesco spokojnie podniósł się i zaczął rozmawiać z nami normalnym głosem.

Kiedy zapytałam biskupa egzorcystę, co to było ta metalowa gwiazda, która tak podziałała na mojego męża, odpowiedział mi poruszony: „Duża relikwia św. Alojzego Orione, założyciela naszego zgromadzenia salezjanów. Już nie pierwszy raz wstawia się podczas egzorcyzmu, a ja często go przyzywam”. I tak zanim się z nami pożegnał, dał nam relikwię świętego zamkniętą w malutkiej metalowej gwiazdce wyłożonej czerwonym materiałem i przesłoniętej szkiełkiem. Miniaturowa kopia tej relikwii, która tego dnia okazała się naprawdę rozstrzygająca.

W kolejnych tygodniach, udając się raz po raz do egzorcysty, staliśmy się częstymi pasażerami na pokładzie samolotu do Rzymu i spotykaliśmy innych stałych podróżnych, ludzi interesów lub księży, z którymi wymienialiśmy uśmiechy i pozdrowienia.

Kościółek, gdzie pewnego gorącego dnia w połowie maja o godzinie 11 czekał na nas ksiądz Amorth, znajdował się przy ruchliwej ulicy w centrum miasta. Idąc za otrzymanymi wskazówkami, zlokalizowaliśmy go i natychmiast zadzwoniliśmy, naciskając dzwonek znajdujący się przy wysokiej bramie z kutego żelaza, która chroniła wejście. Po kilku sekundach zza ciężkich drewnianych drzwi kościoła wychylił się starszy mężczyzna, tęgi i niskiego wzrostu (później dowiedzieliśmy się, że ma na imię Paolo), który upewniwszy się, że jesteśmy umówieni, wprowadził nas do środka.

Kontrast między jasnym światłem na zewnątrz a półmrokiem kościoła sprawił, że poczuliśmy się niczym katapultowani w ciemność. Jedynie słabe światło kilku świec i witraży z boku ołtarza pozwalały podziwiać piękno wnętrza. Przez boczne drzwi zostaliśmy szybko wprowadzeni do ciemnego korytarza wiodącego do pokoju z krzesłami, starą kanapą i długim stołem na środku. Za

drzwiami z matową szybą domyślaliśmy się innego pomieszczenia, z którego roznosiły się przerażające krzyki i warczenia, przerywane monotonną modlitwą księdza Amortha i innych osób.

Brat Paolo zapytał nas zniecierpliwionym: „Związany czy rozwiązany? Rzucasz się?”. W pierwszej chwili nie mogliśmy zrozumieć, o co chodzi, ale potem domyśliliśmy się, że widząc nas po raz pierwszy, chciał wiedzieć, czy podczas egzorcyzmu konieczne było skrępowanie Francesca pasami, aby uniknąć wyrządzenia przez niego krzywdy sobie i innym. Nie wiedząc, co odpowiedzieć, milczeliśmy, a serca zaczęły nam bić mocniej. Kiedy po kilku minutach zakończył się poprzedni egzorcyzm i otworzyły się przeszklone drzwi, wyszła podtrzymywana przez kobietę drobna dziewczyna o czarnych włosach, długich i rozczochranych, z podrapaną twarzą i wyraźnymi sińcami pod oczami. Przez ułamek sekundy nasze spojrzenia skrzyżowały się; jej oczy były niczym ciemna bezdenna studnia...

Ksiądz Amorth poprosił, abyśmy weszli. Kiedy znaleźliśmy się w środku, uderzyło mnie ciężkie powietrze, przesycone odorem potu i wymiotów. Na środku pokoju stało przygotowane już łóżko tego typu, jakie znajdują się w gabinetach lekarskich, przykryte wyblakłym niebieskim nakryciem. Po całym pomieszczeniu rozstawione były w nieładzie różne krzesła, od drewnianych z rattanowym siedziskiem, po zrobione z metalowych rurek chromowanych z plastikowym jasnozielonym albo brązowym oparciem i siedziskiem.

Ksiądz Amorth nie był sam: asystowały mu trzy kobiety, dwie starsze i drobne, jedna młodsza i okrąglejsza, oraz trzech mężczyzn: młody chłopak, który – jak się później dowiedzieliśmy – był klerykiem, inny starszy i Paolo, który nam otworzył. Nieco z boku siedział kapłan, niespełna czterdziestoletni z ciemnymi kręconymi włosami, ubrany zdecydowanie *casual*. To, że jest księdzem można było rozpoznać wyłącznie po zawieszanej na szyi okazałej stule koloru mocno fioletowego. Miał na imię Stanislao, również

egzorcyzmował, stale pomagając księdzu Amorthowi. Dobrze go poznaliśmy dzięki jego sile i umiejętnościom. Po krótkim powitaniu ksiądz Amorth stanowczo oświadczył: „Lepiej, abyśmy przeprowadzili egzorcyzm na łóżku!”, a na czyjeś pytanie o konieczność przywiązania Francesca, usłyszeliśmy zdecydowaną odpowiedź: „Tak!”. Być może ksiądz Amorth pamiętał uderzenie w twarz, jakie otrzymał podczas ostatniego spotkania...

Francesco spokojnie położył się na łóżku i natychmiast mocnymi pasami unieruchomiono mu nogi, następnie przesunięto bliżej krzesła, na których usiedli asystenci, dokładnie otaczając męża. Było sześć osób gotowych go przytrzymać w razie konieczności, plus dwaj kapłani, zatem usiadłam z boku i zaczęłam się po cichu modlić. Kiedy tylko rozpoczął się egzorcyzm, Francesco jak zwykle zaczął zmieniać rytm i sposób oddychania, ale przez pierwszych pięć minut nic się nie wydarzyło.

Niespodziewanie zaczął warczeć i miotać się, chciał wstać i uciekać, a jego oczy były całkowicie wywrócone. Od tego momentu nastąpiła istna erupcja krzyków, zwierzęcych warczeń, jęków, zwijania się, ale tym razem wszyscy obecni – za wyjątkiem księdza Amortha, który kontynuował swój egzorcyzm, jak gdyby nic się nie stało – zgodnie interweniowali, unieruchamiając Francesca: jedni trzymali ręce, inni nogi, kolejni ramiona, a jeszcze inni głowę, starając się ograniczyć jego gwałtowne ruchy. Tymczasem ksiądz Amorth pytał diabłów: „Jesteś Szatanie, nikczemniku, znam cię... nie jesteś sam, wiem. Ilu was jest? Jest też Hasmodeusz? Jest i Lilith? Kiedy pójdziecie precz? Macie już ustaloną datę?”.

Francesco ze straszliwie zmienionym wyrazem twarzy, lecz teraz zupełnie unieruchomiony, odpowiadał na pytania poruszającym głuchym warczeniem.

Następnie zgromadzeni zaczęli chóralnie mówić: „W imię Jezusa Chrystusa, idź precz! W imię Jezusa Chrystusa, idź precz! W imię Jezusa Chrystusa, idź precz! Za wstawiennictwem Ojca Pio, idź precz! Za wstawiennictwem Ojca Pio, idź precz! Za

wstawiennictwem Ojca Pio, idź precz!...”, znowu dochodząc do Jana Pawła II. Także tym razem po wymówieniu imienia zmarłego papieża rozpętała się gwałtowna reakcja. Nie było wątpliwości, złe duchy, które opętały Francesca, były zdecydowanie niepokojone, kiedy go wzywano.

Na zakończenie egzorcyzmu ksiądz Amorth znowu czynił znaki krzyża i uderzenia w czoło, aby Francesco przyszedł do siebie. Trwało to dłuższą chwilę, nim stanął na nogach. Bezsilnie i z rozdartym sercem towarzyszyłam mu w tej kolejnej próbie, ale już nawet nie płakałam. Musiałam być silna i przytomna: mój mąż potrzebował mojej determinacji i mojej miłości.

Napisane przez Francesca

Otchłań, jak przepastna jest otchłań za każdym razem, kiedy prowadzi mnie w nieznane miejsca, których nigdy nie chciałbym poznać, w miejsca, które jednak chyba muszę zgłębić...

O Boże, jeśli to możliwe, pomóż mi szybko wyjść z tego doświadczenia, niemniej niech się dzieje Twoja wola nade mną, teraz i zawsze. Ofiaruję Ci moje upokorzenia i moje cierpienie, ofiaruję Ci mój mały krzyż. Dziękuję Ci za to, że dałeś mi tę niezwykłą możliwość! Amen.

Rozdział 13. Uwolnienie i nawrót

Był jeszcze jeden egzorcyzm w końcu maja 2007 r. Następne spotkanie, na którym dotknęliśmy dna. Ale pomijając te dramatyczne momenty, życie pozornie toczyło się normalnie. Hałasy i trzeszczenie w domu znacznie osłabły, tylko powtarzające się zmiany humoru prowadziły nas czasami do kłótni i kilkugodzinnego spochmurnienia. Niemniej, tak bywa w każdej rodzinie, mówiliśmy sobie. Mimo to staraliśmy się, aby to się nie zdarzało.

Dolegliwości fizyczne ustąpiły prawie zupełnie. I były obowiązki w pracy, którą staraliśmy się dobrze wykonywać oraz zobowiązania rodzinne – tysiące sposobów, na jakie staraliśmy się zbytnio nie wciągać w to wszystko dzieci. Do tego modlitwa, bardziej za innych niż za siebie. Akceptacja naszej sytuacji, lecz niezgoda na nią. W końcu swoiste zrozumienie, że zostaliśmy wciągnięci w przerastającą nas grę, że mamy przed sobą olbrzymi teatr, gdzie między siłami dobra i zła rozgrywa się fascynujące przedstawienie duchowe. Jaką rolę my w tym odgrywamy? Z pewnością nie reżyserów. Takie i inne myśli przeplatały się podczas naszych wieczornych rozmów, prowadzonych zwykle po odmówieniu różańca. Dualizm, odwieczny dualizm, w którym szamoce się ludzkość będąca zarazem materią, jaki i duchem, osobowością i indywidualnością, emitowaniem i przyjmowaniem, światłem i ciemnością. Ileż pracy trzeba włożyć, aby doprowadzić do zjednoczenia. Pracy trudnej, ale właśnie przez to stymulującej, a niekiedy nawet wzbudzającej zapał.

W owych refleksyjnych chwilach Francesco przytaczał zdanie, które wiele lat temu przeczytał w jakiejś książce: „Czegoś nie robimy nie dlatego, że jest trudne. Ale to dlatego coś jest trudne, że tego nie robimy”. Krótko mówiąc, był przekonany, że wolą możemy zrobić wszystko, nawet to, co najtrudniejsze. Niemniej w tych okolicznościach uświadomił sobie, że oprócz woli potrzeba też

pokory, pełnej ufności Panu, która może zepchnąć do kąta dumne Ja, materialne i cielesne; że niezbędne jest całkowite powierzenie się Bogu będące w stanie otworzyć drzwi Jego pomocy, bez filtrów i uprzedzeń.

Opowiedziane przez Francesca

Owego poranka 22 czerwca 2007 r. samolot łagodnie schodził do lądowania nad zalanym słońcem Rzymem, aby usiąść na pasie startowym Ciampino. Trasa podchodzenia do lotniska pozwalała cieszyć się panoramą tego naprawdę wyjątkowego miasta. Ani jednej chmurki na niebie, a słońce o godzinie 8.30 zapowiadało gorący dzień.

Obserwowałem przez okienko ruchliwą metropolię pode mną, dokładnie widoczne wspaniałe monumenty, rozległe place, zatłoczone główne ulice. Moim oczom pokazał się na chwilę również kościół, w którym i tego poranka miałem dotknąć dna samego siebie. Uśmiechem zwróciłem nań uwagę również Lucii, która siedziała obok mnie, gdyż tego dnia postanowiła mi towarzyszyć. Oboje byliśmy najzupełniej spokojni, mieliśmy czas na odmówienie różańca i przeczytanie kilku stron książek, które zabraliśmy ze sobą.

Od czytania nie oderwało mnie nawet miękkie lądowanie samolotu na płycie lotniska. Ale nagle poczułem silne napięcie zmieszane z bojaźliwym oczekiwaniem, które towarzyszyło mi aż do dotarcia do kościoła. Ten sam dzwonek za bramą z kutego żelaza, ten sam uśmiech ze strony otwierającego drzwi, by nas wpuścić, upewniwszy się, kim jesteśmy. W chłodnym półcieniu oddychałem pełnymi płucami tą „delikatną wonią”, jaka znajduje się tylko w niektórych kościołach. A kiedy oboje weszliśmy do poczekalni przed pokojem egzorcyzmów, nadal spokojnie przesuwalem paciorki różańca, odmawiając kolejne *Zdrowaś Maryjo*. Słysząc było wyraźne nieludzkie krzyki, które zagłuszały monotonne modlitwy

o uwolnienie, które ksiądz Amorth i ksiądz Stanislao odmawiali nad kobietą mającą spotkanie przede mną.

Czy to możliwe, że wkrótce i ja dojdę do czegoś takiego? O Boże, niech się dzieje Twoja święta wola wobec mnie: w końcu nauczyłem się, powierzyłem się Tobie całkowicie, nie troszcząc się o to, co się stanie.

Tego poranka modlił się za mnie cały klasztor mniszek klauzurowych i wiedziałem, że ta modlitwa będzie szczególnie wytężona w porze mojego egzorcyzmu między 11 a 11.30. Nie do uwierzenia, ale pomiędzy naszą rodziną a matką przełożoną, jedyną z tej zamkniętej wspólnoty zakonnicy upoważnioną do rozmowy z nami od czasu do czasu, zrodziła się prawdziwa przyjaźń. Odkryliśmy też, że nawet niewiele słów wystarczy, aby czuć naprawdę łączność i wsparcie. Po dziesięciu minutach byłem gotowy do wejścia, przygotowany do tego, że znowu znajdę się oko w oko z szatanem.

Po rytualnym pozdrowieniu grupa pomocników szybko ułożyła mnie na łóżku, ktoś chciał też jak zwykle związać mi nogi, ale ze spokojną determinacją powiedziałem: „Nie, dziś nie”. Opanowanie w moim głosie połączone z wiarygodnością przyniosły pożądany rezultat, dzięki czemu podczas modlitw wprowadzających do egzorcyzmu mogłem poruszać się całkiem swobodnie. Odczułem jednak niewygodę pozycji leżącej i głośno odmawiając *Ojciec nasz*, starałem się usiąść. Obecni przyjęli tę moją reakcję jako chęć ucieczki i początkowo zaczęli mnie przytrzymywać, lecz na wymowny gest księdza Amortha pozostawiono mi swobodę ruchów.

Tego dnia nie czułem zwyczajnej dotąd udreki. Co więcej, byłem w stanie ekspansji świadomości, która pozwalała mi modlić się z uniesieniem, a jednocześnie obserwować każdy najmniejszy szczegół pokoju i wypełniających go ludzi z wewnętrzną równowagą, jakiej dotąd nie zaznałem. Zupełnie tak, jak gdyby w rozgrywającej się właśnie scenie uczestniczył ktoś inny, a ja byłem widzem.

Rozeznając mój stan ducha, ksiądz Amorth powiedział mi, abym zszedł z łóżka i usiadł na wysłużonym fotelu, gdzie egzorcyzmowano osoby nie reagujące zbyt gwałtownie. Egzorcyzm miał być kontynuowany tam właśnie.

W ciągu pierwszych pięciu minut odmawiałem półgłosem *Ave Maria* po łacinie, jak od jakiegoś czasu wołałem to czynić. Byłem wyciszony i wtem, sam nie wiem jak, zacząłem powtarzać razem z księdzem Amorthem skomplikowane formuły odprawianego nade mną egzorcyzmu. Egzorcyzmowałem samego siebie! Nie potrafię powiedzieć, czy moje usta rzeczywiście wypowiadały poszczególne słowa, ale mój umysł doświadczał takiej szybkiej reakcji i otwarcia, połączonych z całkowitym spokojem, jakich nigdy dotąd nie doznałem. Następnie nagle poczułem zstępujący na mnie trudny do wyrażenia pokój, kompletną ciszę: powoli wstałem z fotela, uklęknałem na ziemi i zacząłem płakać z radości.

Ksiądz Amorth, pozostając w skupieniu, dokończył rytuału, ale ja już wiedziałem, że dokonało się moje uwolnienie z diabelskiego opętania; że wszelkie rozdarcie między ciałem, umysłem i duchem zostało uzdrowione. Wszystko to dokonało się w sposób naturalny i bez żadnych zewnętrznych oznak. Tylko najgłębsza część mnie samego została w pełni i życzliwie wstrząśnięta. Poczułem się zalany łaską, ożywiany niewyobrażalną energią. Miałem niezwykle wrażenie łączności z całym światem. Więcej, byłem niejako wchłonięty w świat, bez żadnej bariery czasu i przestrzeni, ożywiany wyłącznie spokojem i pragnieniem kochania wszystkiego i wszystkich.

Ile trwał ten stan totalnej i całkowitej łaski? Sekundy, minuty? Nie potrafię powiedzieć, ale dziękuję Bogu za to, że go doświadczyłem, ponieważ myślę, że w tym momencie zrozumiałem, co przeżywają mistycy podczas ekstazy.

Pamiętam, że otworzyłem przyćmione łzami oczy i widziałem wszystkich uśmiechniętych: moją żonę, asystentów i księdza Amortha, który właśnie skończył egzorcyzm i zadowolony

powiedział: „Ależ tu nie ma żadnej reakcji: już nie będziemy się umawiać”.

W rzeczywistości reakcja była, i to jaka!

Ksiądz Amorth, zanim pozwolił nam odejść, przeprowadził kolejny całkowity egzorcyzm również nad Lucią. Przyznaję, przez chwilę bałem się, że opętanie przeniosło się ze mnie na nią. Ale pokazały się „tylko” pewne reakcje fizyczne: pulsujące ręce z nabrzmiętymi i rozszerzonymi pod skórą żyłami, jak przy dużym wysiłku, choć żona była spokojna, oddychała powoli i regularnie.

Kiedy wyszliśmy z kościoła i na powrót znaleźliśmy się w południowym rzymskim upale, niedowierzający i jeszcze oszołomieni, skierowaliśmy nasze kroki ku Bazylice św. Jana na Lateranie, gdzie w jednej z bocznych kaplic, pięknej i pachnącej kadzidłem, była odprawiana południowa Msza św.

Po odpoczynku obiadowym w tej, co zawsze trattorii, udaliśmy się do Bazyliki św. Piotra, gdzie zatrzymaliśmy się na długiej modlitwie w Grotach Watykańskich przy grobie Jana Pawła II, który tylekroć dał nam odczuć swoją obecność i wstawiennictwo. Potem krążyliśmy po olbrzymim kościele, nie zwracając uwagi na wielojęzyczny tłum turystów, błyski fleszy i to wszystko, co mogłoby zakłócić nasze skupienie. Byliśmy tacy szczęśliwi, stąpaliśmy tak lekko, niemal przefruwaliśmy od jednej kaplicy do drugiej.

Kiedy w drodze powrotnej do domu, samolot zaczął powoli odrywać się od rzymskiego lotniska, oboje mieliśmy wrażenie, że przeżyliśmy zwrot w naszym życiu, pamiętny dzień, jedyny i niepowtarzalny.

W następnych tygodniach po uwolnieniu przeżywałem stan lekkiego przytępienia przesłonięty delikatnym zaniepokojeniem. Absolutnie nie byłem przygotowany na tak nagłe uwolnienie: choć okres ten wydawał mi się wiecznością, od chwili odkrycia opętania do uwolnienia upłynęły zaledwie trzy miesiące. Rekord od strony pozytywnej, opierając się na opowiadaniach egzorcystów. Wszyscy jednak mówili nam, że nie można porzucać czujności, że potrzebna

jest nam ochrona i kontynuacja modlitwy z codzienną Mszą św., częstą spowiedzią, błogosławieństwem i od czasu do czasu egzorcyzmem...

Ale tak naprawdę ksiądz Amorth już nas nie przyjmował. Podróż w ciągu jednego dnia w tę i z powrotem do Carpinone była olbrzymim wysiłkiem, a brat Paolo jak gdyby się zdematerializował. Pozostawała nam zatem modlitwa i nadzieja, że wszystko zmierza w dobrym kierunku. Często słyszeliśmy się z księdzem Luigim, który niekiedy nas odwiedzał, ale były to sporadyczne spotkania.

Pierwsza część lata upłynęła całkiem spokojnie. Niemniej to, że niepokoje w naszej rodzinie jeszcze się nie zakończyły, było oczywiste, ponieważ od czasu do czasu ktoś niespodziewanie popadał w stan wyczerpania fizycznego, które zniknęło po długiej modlitwie o uwolnienie i pokropieniu wodą święconą. Dzieci co jakiś czas narzekały na dziwne bóle nóg czy głowy, które tak samo ustępowały po namaszczeniu poświęconym olejem i po zwyczajowej modlitwie. Lucia doznawała nagłych boleści, które od brzucha przesunęły się na nogi, by następnie zniknąć równie niespodziewanie, po namaszczeniu, znaku krzyża i modlitwach.

Ale wiedzieliśmy już, o co chodzi i nie martwiliśmy się tym nadmiernie. Ten, kto nas nie lubił, nadal ponawiał swoją szkodliwą robotę. Ja natomiast czułem się doskonale, cieszyłem się dobrym humorem i nie miałem żadnych dolegliwości psychofizycznych.

Ta stabilność z każdym dniem coraz bardziej mnie uspokajała. Byłem przekonany, że z tego wyszedłem: codzienna msza i różaniec dodawały mi siły i utwierdzały w spokoju. Ale u schyłku lata, kiedy pozostała część rodziny była nad morzem, a ja sam przebywałem w domu, aby móc spokojnie popracować, wydarzyło się coś, co mnie gwałtownie sprowadziło na ziemię. Lucia i dzieci właśnie wracali z kończących się wakacji i dopiero co słyszeliśmy się przez telefon, potwierdzając godzinę ich powrotu, kiedy niespodziewanie spadła na mnie ciemna zasłona, sieć nienawiści, która w ciągu kilku minut oplątała mnie i uczyniła całkowicie wrogiem wobec mojej żony.

Kto tym razem miał przewagę nade mną? Najciemniejsza strona mojej podświadomości czy jakaś istota wysłana po to, aby zdestabilizować moje życie?

Głowa zaczęła mi się zapełniać negatywnymi obrazami odnoszącymi się do Lucii. Nie robiłem absolutnie nic, aby je podsycać, przeciwnie, starałem się je zwalczać, ale nie byłem w stanie. Zdominowała mnie znana już niepoohamowana siła, która działała za pośrednictwem mojej świadomości i choć zdawałem sobie sprawę z absurdalnej i niebezpiecznej sytuacji, nie potrafiłem uwolnić myśli i zareagować. Rezultat był taki, że kiedy Lucia z dziećmi przyjechała do domu, wszyscy uśmiechnięci i stęsknieni za mną, ja zachowałem się wobec nich tak, jak gdyby ich obecność mi przeszkadzała. Nastąpiło kilka dni piekła, gdzie moja nieoczekiwana wrogość do rodziny przejawiała się w spojrzeniach pełnych litości, obojętności, czy zjadliwości, chęci odizolowania się, ciętych i zdawkowych zdaniach... Krótko mówiąc, repertuar znany już z poprzedniego okresu.

Po około dwóch tygodniach tego „szaleństwa”, po próbach reagowania na różne sposoby, pewnego poranka, zupełnie nagle znowu poczułem się sobą, gotowym do rozmowy z Lucią i przeproszenia za to, co się wydarzyło. Znowu byłem wolny!

Później wielokrotnie zastanawiałem się, co mogło spowodować podobną reakcję. Mogę tylko przypuszczać, że Pan Bóg dał mi nową możliwość oczyszczenia i zrozumienia. Że chciał mieć mnie z głową w niebie, ale jednocześnie sprowadzić mnie nogami na ziemię. Ze swej strony rozumiałem, że moja praca przemiany i rozwoju będzie jeszcze długa...

Relacja Lucii

Nie, to nie był przypadek, że Francesco wrócił do normalności. Jednak po powrocie znad morza nie wiedziałam, co zrobić. Pół godziny przed naszym przyjazdem rozmawialiśmy z nim przez

telefon i był spragniony uściskania rodziny. Kiedy jednak wysiedliśmy z samochodu, zaczął nas traktować bardzo źle. Nie można było z nim porozmawiać, wspólne posiłki stały się torturą. Wrogo odpowiadał dzieciom, nie znosił nas i pokazywał nam to na różne sposoby. Miał złe oczy. Nie wytrzymałam tego i byłam już gotowa prosić go, aby na jakiś czas wyprowadził się z domu.

Ale zanim to uczyniłam, zadzwoniłam do matki przełożonej wspólnoty mniszek, która z taką miłością nas wspomagała. Wyjaśniłam jej sytuację, a ona pocieszyła mnie i zapewniła o cennym wsparciu całego klasztoru poprzez modlitwę za Francesca. Następnie zadzwoniłam również do biskupa Gemmy, który poradził mi, abym okazała nieco cierpliwości, przemilczała. Obiecał, że będzie się za nas modlił. W końcu wykradłam pół dnia w całości dla siebie i pojechałam do księdza Luigiego, aby zaczerpnąć trochę miłości i optymizmu.

Nasi przyjaciele modlili się za nas, a my codzienną Mszą św. i wieczornym różańcem oraz częstą spowiedzią robiliśmy co do nas należało.

A jednak... mimo to... dlaczego ta sytuacja przeciągała się? Dlaczego Pan Bóg na to pozwalał? Coś się nie zgadzało!

Jednakże w ciągu krótkiego czasu i nieoczekiwanie mąż znowu zaczął się uśmiechać, przepraszać za swoje postępowanie, był czuły wobec dzieci; znowu, jak za naciśnięciem kontaktu, kiedy światło rozjaśnia ciemny pokój.

Dziękujemy kochanym mniszkom, dziękujemy kochanemu biskupowi, dziękujemy kochanemu księdzu Luigiemu: Pan Bóg wysłuchał wasze modlitwy. Dziękujemy z całego serca!

Rozdział 14. Siła modlitwy, sakramentów i sakramentaliów

Podczas tego doświadczenia wielokrotnie powtarzano nam, że powinniśmy umocnić naszą wiarę, prowadzić pogłębione życie duchowe i modlić się bezustannie, a ponadto korzystać ze wszystkich środków, jakie Kościół oddaje nam do dyspozycji. Chodzi zwłaszcza o sakrament Eucharystii i spowiedzi oraz sakramentalia: poświęcenie domu, wody, soli, oleju, błogosławieństwo osób aż po egzorcyzm.

Mówiąc teologicznie, siedem sakramentów (chrzest, Eucharystia, bierzmowanie, pokuta, namaszczenie chorych, kapłaństwo i małżeństwo) zostało ustanowionych przez Jezusa Chrystusa. Są one przedmiotowym wyrażeniem Jego tajemnicy paschalnej, a więc ich skuteczność nie zależy od kondycji moralnej ich szafarza, gdyż to sam Bóg działa w sakramencie. Prawda ta jest wyrażona w języku teologii zwrotem *ex opere operato*.

Natomiast sakramentalia (poświęcenie, błogosławieństwo i egzorcyzm) zostały ustanowione i zaproponowane przez Kościół (*Kodeks Prawa Kanonicznego*, kan. 1166 i następne). Są jednym z rezultatów jego mocy, a ich skuteczność jest związana z cechami moralnymi udzielającego ich kapłana. Prościej, jeśli ksiądz nie wierzy w to, co robi, jego dzieło jest mało skuteczne, gdyż nie ma wsparcia wiary! Dlatego biskupi nie powinni mianować do ich sprawowania kapłanów, którzy nie wierzą w nie, albo nie chcą ich sprawować.

Dlaczego jednak należy prowadzić pogłębione życie duchowe w połączeniu z sakramentami oraz sakramentaliami?

Opowiedziane przez Francesca

Podczas swojego doświadczenia osobiście doznałem, że dla kogoś dotkniętego „chorobą duchową” – jak elegancko się określa nawiedzonych, dręczonych i opętanych – naprawdę fundamentalne okazuje się prowadzenie głębokiego życia duchowego. Co powiedziawszy, wydawać by się mogło niedorzecznością, ale po chwili refleksji staje się oczywiste, że choroba duchowa potrzebuje leczenia na tej samej płaszczyźnie. Raz jeszcze dało mi to do myślenia, że świat duchowy jest nie tylko zamieszkiwany przez dobre istoty (aniołowie, archaniołowie, święte dusze czy zmarli, którzy się za nami wstawiają), ale też przez istoty złe (diabły, złe duchy, dusze błądzące, związane z ziemią). Krótko mówiąc, tak samo jak w świecie materialnym, również i na płaszczyźnie niewidzialnej nie wszystko jest różowe i istnieje dobro i zło w ciągłej konfrontacji.

Taki pogląd, choć ze zróżnicowanymi definicjami, wchodzi w skład wszelkich tradycji duchowych świata. Z tego powodu trzeba starać się chronić przed wpływem Złego za pośrednictwem konkretnych strategii na płaszczyźnie fizycznej, uczuciowej, umysłowej oraz duchowej. Bowiem osoby niepokojone są doświadczane na wspomnianych płaszczyznach jednocześnie: fizycznej, ponieważ uwidaczniają się choroby o nieznanym podłożu; uczuciowej, gdyż dochodzi do demonstracji negatywnych uczuć pozornie niekontrolowanych; umysłowej, ponieważ dołączają się myśli pesymistyczne, samozniszczenia i autosabotażu; duchowej, gdyż stwierdza się trudności z modlitwą, przystępowaniem do sakramentów i działania na rzecz dobra albo niezdolność do tego wszystkiego.

Na płaszczyźnie materialnej ochrona polega na całkowitym unikaniu kontaktów z tymi, którzy są znani jako szerzyciele czarów, klątwy, związania czy uroków bądź których się za takich uważa.

Jednocześnie na płaszczyźnie uczuciowej trzeba stale czuwać, aby nie dać się wciągnąć w zgubne uczucia nienawiści, zemsty, zaborczości, niechęci i lęku, które jeszcze bardziej otwierają furtki

złu i zwiększają jego rezultaty. Kiedy człowiek zda sobie sprawę z takich uczuć, trzeba starać się ze wszystkich sił przeciwstawić im: miłość, akceptację, przebaczenie i pokój. I nie jest ważne, czy zdoła się to uczynić w krótkim czasie: już sam fakt starania się okazuje się terapeutyczny i stwarza niewidzialną barierę ochronną, będącą w stanie osłabić kolejne uczucia negatywne.

To samo dzieje się na płaszczyźnie umysłowej: za każdym razem, kiedy człowieka ogarnia fala paniki, poczucie bezsilności czy destrukcyjne postanowienia, trzeba dołożyć wysiłku, aby natychmiast zmienić scenariusz. Jeśli bowiem stale będziemy pozwalać ogarniać się przez te zgubne myśli, człowiek dojdzie do otwarcia furki również i innym podobnym myślom, które prowadzą do dalszego pogorszenia sytuacji. Mają więc rację ci, którzy twierdzą, iż osoby dotknięte przez czary są też umysłowo chore (jakżeby mogło być inaczej?). Ale z tego powodu uważać, że są to przypadki wyłącznie psychiatryczne...

Jednocześnie na płaszczyźnie duchowej należy modlić się za siebie i za bliźnich, prosząc Pana Boga o pomoc i powierzając się Jego miłosierdziu.

Cała ta praca duchowa stanowi swoiste „uzbrojenie”, które napaści złych istot czyni o wiele trudniejsze albo nawet niemożliwe. Jeśli człowiek nie stara się bronić, reagować i ograniczać ataków przypuszczanych na wspomnianych płaszczyznach, jest skazany na ulegnięcie „piekielnym mocom”.

„Nieprzyjaciel” działa za pomocą „pokusy zwyczajnej”, a także „działań nadzwyczajnych”.

Pokusy zwyczajne każdy z nas doświadcza na co dzień. Nie są one niczym innym, jak wyłanianiem się z podświadomości osobistej i zbiorowej – zdaniem wielu psychiatrów – naszych najniższych skłonności, atawizmów, które odpowiadają wyłącznie na bodźce przyjemności albo bólu. Oznacza to, że każdy człowiek instynktownie zmierza do unikania tego wszystkiego, co wywołuje u niego ból, a dąży do tego, co budzi w nim uczucie przyjemności,

za wszelką cenę. Ale takiemu postępowaniu sprzeciwia się świadomy umysł, który racjonalnie prowadzi do postulowania, że w niektórych przypadkach dobrze jest cierpieć, aby osiągnąć cel wyższy czy altruistyczny, albo że należy ograniczyć pewne przyjemności z powodów konieczności społecznej lub zdrowia osobistego. Skoro umysł podświadomy chce iść jedną drogą, a świadomy inną, pojawiają się w nas nieuniknione napięcia nazywane pokusami zwyczajnymi, gdyż irracjonalnie jesteśmy kuszeni czynić to, o czym racjonalnie wiemy, że jest błędne bądź niestosowne. Kościół katolicki wyjaśnia, że tacy jesteśmy z powodu grzechu pierworodnego, zatem aby nie ulegać pokusom, musimy podejmować ciągłą i wyczerpującą „walkę wewnętrzną”.

Kościół nie ma żadnych wątpliwości, przynajmniej z założenia, że pokusa zależy nie tylko od kwestii podświadomych, ale też i od szatana.

Natomiast dość inne są „działania nadzwyczajne”, gdyż pochodzą one z konkretnych ataków szkodliwej natury prowadzonych przez złośliwe istoty duchowe. Najczęściej są ukierunkowane na człowieka przez rozważne działania czarnej magii. Są one w stanie zaatakować osobno albo jednocześnie płaszczyznę fizyczną, uczuciową, umysłową (zarówno podświadomą, jak i świadomą) i duchową. W taki to sposób tłumaczy się dręczenia fizyczne, nagłe uczucia nienawiści, obsesje umysłowe i całkowite opętania.

Nie wchodząc w niegodziwe motywacje, jakie kierują ludźmi zwracającymi się do wróżbitów z prośbą o interwencję, chciałbym teraz wytłumaczyć, jak – moim zdaniem – w takiej sytuacji może być pożyteczna modlitwa.

Wyobraźmy sobie szermierza, który zaczyna walkę bez odpowiedniego ubrania, bez rękawic i kasku. Przy pierwszym pchnięciu szpadą przez przeciwnika być może będzie miał szczęście i nie odniesie obrażeń, ale przy następnych jest narażony na niebezpieczeństwo poważnego zranienia. Zatem dobra osłona jest

ważna nie tyle w celu uniemożliwienia ataków, ile w celu osobistej ochrony.

Trzeba mieć na uwadze, że szermierz podejmuje pojedynek, doskonale wiedząc, że walczy z silnym przeciwnikiem, który chce zwyciężyć. Natomiast często ten, kto jest przedmiotem uroku, odkrywa to dopiero po wielu latach, jak w naszym przypadku, a zatem przez wiele czasu kolekcjonował bardzo poważne rany, nie mogąc albo nie potrafiąc się bronić.

Modlitwa działa niczym uzbrojenie: im jest solidniejsza, tym lepiej chroni. Celem wyjaśnienia: za solidną uważam nie tylko częstą, ale przede wszystkim rzetelną modlitwę. Jeśli bowiem jest prawdą, że dobrze odmówione *Zdrowaś Maryjo* ma większe znaczenie niż dziesięć „zdrowasiek” wymamrotanych z myślą utkwioną gdzie indziej, to tak samo prawdą jest, że dziesięć *Zdrowaś Maryjo* wypowiedzianych z intencją znaczy więcej niż jedna. Różaniec, który w całości obejmuje pięćdziesiąt *Zdrowaś Maryjo*, pięć *Ojcze nasz* i pięć *Chwała Ojcu*, oraz inne modlitwy wprowadzenia i zakończenia, jest naprawdę w stanie wytwarzać dzień po dniu solidny pancerz broniący przed zakusami Złego. Ale dobre odmówienie różańca wcale nie jest łatwe, gdyż monotonna modlitwa z natury swojej prowadzi umysł do dekoncentracji i myślenia o czym innym.

Wielu kapłanów mówi, że dobrze jest jak jest, gdyż Pan Bóg nagradza nasze wysiłki i naszą wytrwałość. Zgadzam się, ale z pewnością skuteczność i pokój, jakie wypływają z różańca, są większe, jeśli zdołamy zachować skupioną uwagę i czujność, oczyszczając umysł z wszelkich innych myśli. Aby zachować uwagę skupioną na modlitwie, bardzo pożyteczne okazuje się poświęcenie każdego z pięciu dziesiątków jednemu zanoszonemu celowi osobistemu czy ogólnemu, jak na przykład za chorych, za bliskich, za rodzinę, za tych, którzy nam pomagają w życiu, za naszych nieprzyjaciół, za kapłanów, za naszych przodków itd., a następnie każde *Zdrowaś Maryjo* zadedykować poszczególnym osobom objętym celem, jaki sobie założyliśmy. Wówczas różaniec nie tylko

staje się niezwykłą modlitwą w intencji konkretnych osób, ale też i praktyką koncentracji umysłowej porównywalną do niektórych medytacji.

W tym miejscu wchodzi niewspółmierna wartość, a ośmieliłbym się powiedzieć, że i moc, sakramentów, z Eucharystią na pierwszym miejscu, po której bezpośrednio następuje spowiedź.

Powiedzmy najpierw o spowiedzi, sakramencie koniecznym do „oczyszczenia” naszej osoby i uczynienia jej godną na eucharystyczne spotkanie z Chrystusem.

Sakrament spowiedzi jest też nazywany sakramentem pokuty i pojednania. A jego olbrzymia wartość, zakładając, że przystępuje się do niego ze szczerym sercem i znajdzie się kapłana naprawdę gotowego do wysłuchania, polega na tym, że za każdym razem penitent zastanawia się nad sobą i że dobrowolnie i świadomie odrzuca zło, a postanawia poprawę.

Kiedy człowiek często się spowiada, po pewnym czasie nie wie, co powiedzieć („jakie grzechy popełniłem?”). Są na szczęście dobrzy spowiednicy, którzy doradzą i skłonią do zastanowienia. Mam na myśli *Confiteor* z początku Mszy św.: „Spowiadam się Bogu Wszechmogącemu i wam bracia i siostry, że bardzo zgrzeszyłem myślą, mową, uczynkiem i zaniechaniem...”.

Za każdym razem, kiedy źle myślimy o czymś lub o kimś, grzeszymy, czyli uchybiamy regule miłości, jaką Pan Jezus wskazał nam jako najwyższe przykazanie, dzięki czemu religię chrześcijańską można streścić w słowach: „Miłuj bliźniego swego jak siebie samego”, z czego wypływa: „Nie czyn drugiemu tego, co nie chciałbyś, aby inni tobie czynili”. To niezwykle, że chrześcijańskie orędzie może być tak proste i tak skuteczne, ale jak trudno to wprowadzić w czyn...

Grzeszymy wówczas, kiedy wyrażamy się niestosownie albo ze złością. Grzeszymy, gdy źle postępujemy. Grzeszymy również, gdy zaniebujemy działaniu, kiedy mamy takie możliwości.

Krótko mówiąc, jest coś dla wszystkich: teoretycznie byłaby materia wystarczająca do codziennej spowiedzi. Ale nawet wtedy, gdybyśmy nie mieli nic do zarzucenia sobie, zawsze mamy możliwość spowiedzi uwielbienia, czyli podziękowania za możliwości, jakie życie nam przyniosło!

Wszyscy egzorcyci utrzymują, że dobra spowiedź jest skuteczniejsza niż egzorcyzm. Nie mogę postąpić inaczej, jak tylko przyznać im rację, ponieważ doświadczyłem, że sakrament ten ma takie samo znaczenie, jak *mąka do wypieku ciasta* i autentycznie służy do wzmocnienia duchowej zbroi.

W tym punkcie sakrament Eucharystii jest nieco jak *przygotowanie ciasta*, ponieważ naprawdę prowadzi przyjmujących go do duchowego współbrzmienia z Chrystusem, wnika w nas w niezwykle skutecznym goście. Karmiąc się Jego Ciałem, pozwalamy Mu wchodzić w nas i przemieniać od wewnątrz, upodabniając się do Niego.

W końcu sakramentalia wyobrażają *dekorację ciasta*: uzupełniają je, choć bez mąki i innych składników ciasto do niczego by się nie przydało. Daremne jest oczekiwanie na magiczny rezultat poświęconej wody i soli; daremne doprawianie sałaty egzorcyzmowaną oliwą, jeśli zarazem nie jesteśmy gotowi do poważnego zaangażowania się na innych frontach.

Osobiście uważam, że rezultat egzorcyzmu, będącego modlitwą o niezwyklej mocy i skuteczności, może okazać się znacznie osłabiony, kiedy jest odprawiany nad osobami, które nie chcą zastanowić się nad sobą. Miałem też możliwość poznać ludzi dręczonych i opętanych do tego stopnia, że nie mieli siły czy możliwości do dobrowolnego działania. W takich przypadkach egzorcyzm zamiast być punktem dojścia czyjejs drogi, obowiązkowo staje się punktem wyjścia.

W każdym razie ochrzczeni wierni nigdy nie powinni zapominać, że to oni sami, a nie tylko konsekrowani kapłani, mogą odmawiać bardzo skuteczne modlitwy o uwolnienie za siebie samych, za

członków swych rodzin, jak również za innych potrzebujących podobnego wsparcia, bez żadnego zezwolenia kapłańskiego czy biskupiego. W przeciwnym razie trzeba by powiedzieć, że do odmówienia *Ojcze nasz*, które kończy się prośbą o uwolnienie – „zbaw nas ode złego”, należy najpierw poprosić o pozwolenie.

Takich modlitw o uwolnienie nigdy nie można mylić z egzorcyzmami, które zakładają pewien rytuał, mogą być sprawowane tylko przez upoważnionego przez biskupa prezbitera i które nakazują bezpośrednio złym duchom. Trzeba wyraźnie przestrzec, że sprawowanie egzorcyzmu z poleceniem imperatywnym przez osobę świecką albo przez kapłana bez upoważnienia może być zdecydowanie niebezpieczne.

Natomiast modlitwy o uwolnienie, również te o „silniejszych” treściach, posługują się zawsze prośbą o pomoc, prośbą, która właśnie opiera się na interwencji Boga Ojca, Jezusa i Ducha Świętego oraz na wstawiennictwie Maryi Panny, archaniołów i aniołów, świętych i błogosławionych, aby to oni dokonali dzieła uwolnienia. Chroni to osobę odmawiającą modlitwę o uwolnienie od nieprzyjemnych kłopotów, ponieważ nigdy nie zachodzi tu „bezpośrednie połączenie” ze złymi istotami, ale pozwala ona, by praca prowadzona na płaszczyźnie duchowej była wykonana przez tego, kto na takiej płaszczyźnie się znajduje. Natomiast upoważniony kapłan albo biskup mają szczególną ochronę wynikającą z ich działania w imieniu i na rzecz całego Kościoła. W połączeniu z ich wiarą i postępowaniem w życiu nadaje to szczególnej mocy i ochrony, która pozwala rozkazywać bezpośrednio demonom, aby odeszły precz, albo rozmawiać z nimi podczas egzorcyzmu, nie będąc niepokojonym.

Zatem człowiek dotknięty „chorobą duchową” nigdy nie powinien delegować całej pracy nad swoim uwolnieniem egzorcystom czy kapłanom, ale – jak to już wielokrotnie było wspomniane – powinien również umieć pracować osobiście, może z pomocą bliskich i znajomych, wykorzystując wszystkie właściwe środki, jakie posiada,

ze świadomością, że każdy z nas na mocy swojego chrztu wchodzi do wspólnoty kapłańskiej, a zatem jest upoważniony do działania w granicach poprzednio przedstawionych.

Wielu egzorcystów wielokrotnie doświadczyło wielkiej skuteczności modlitwy o uwolnienie odmawianej przez rodzinę i przyjaciół osób niepokojonych przez złego ducha. Właśnie dlatego, że jest ona zanoszona do Boga z mocą i wiarą wynikającą z bezpośredniego zaangażowania, często jest skuteczniejsza niż modlitwy czy poświęcenia przeprowadzane pośpiesznie przez kapłana o małych motywacjach.

Raz jeszcze znajduje zastosowanie stare przysłowie: pomóż sobie, a Niebo tobie pomoże!

Rozdział 15. Gawędząc z księdzem Luigim o spowiedzi

Pewnego dnia, odwożąc księdza Luigiego do domu po spędzonym z nami dniu, wywiązała się rozmowa o spowiedzi z rodzaju: „Wszystko, co chciałbyś wiedzieć, a nie wiesz, kogo zapytać”. Skoro ksiądz Luigi jest kapłanem, który w prostych słowach potrafi wyjaśniać trudne sprawy, postanowiliśmy przytoczyć główne wątki tej „pogawędki między przyjaciółmi”.

Czym dokładnie jest spowiedź?

Sakrament zwyczajowo znany jako spowiedź należy rozpatrywać również w zestawieniu z dwoma innymi nazwami, czyli jako pojednanie i jako pokuta. Są to bowiem nie tylko różne sposoby nazywania tej samej rzeczywistości, ale aspekty tego samego sakramentu. Lista grzechów jako taka, czyli spowiedź, jest najmniej ważnym aspektem, gdyż fundamentalnym jest pokuta, czyli poczucie grzechu, a więc poczucie Boga, skoro grzech jest zawsze w relacji do Boga.

Dalej jest aspekt pojednania nie tylko z Bogiem, ale też z Kościołem, ze wspólnotą. W ten sposób tłumaczy się konieczność obecności kapłana. W końcu jest też pojednanie z samym sobą, czyli uwolnienie od ciężaru grzechu, gdyż to właśnie poczucie grzechu określa ciężar na sumieniu.

Które grzechy trzeba wyznawać?

Zaczynając od góry, spowiedź służy do wyznania grzechów śmiertelnych (ciężkich), ponieważ człowiek popełniając je, zrywa relacje z Bogiem, ze swoją moralnością i swoim sumieniem. Nieprzypadkowo za niektóre grzechy śmiertelne istnieje ekskomunika, która oznacza właśnie „usunięcie ze wspólnoty”.

Jak mówi św. Tomasz, nawet najwięksi grzesznicy popełniają niewiele grzechów śmiertelnych, czyli ograniczają się zawsze do tych samych. Jeśli bowiem status jakiegoś człowieka określa go zabójcą, to raz popełniwszy pierwszy grzech, prawdopodobnie nie będzie miał większych problemów dalszego popełniania go. Ale grzech jest zawsze ten sam. Analogicznie cudzołożnik, kiedy tylko będzie miał ponowną okazję, natychmiast z niej skorzysta.

Jest też grzech powszedni, który łatwiej popełnić, najczęstszy: na przykład rutyna niezgody w relacji małżeńskiej albo z innymi członkami rodziny.

Pod pewnymi względami zaniedbania są grzechami ciężkimi. Jeśli, powiedzmy, jedno z małżonków nie kocha drugiego, wcześniej czy później rodzina w nieuchronny sposób się rozpadnie. Nie ma co prawda zdrady, ale brak miłości jest zaniedbaniem, które z łatwością prowadzi do rozpadu związku.

Stąd wnioskuje się, że spowiedź jest konieczna w przypadku grzechu śmiertelnego (ciężkiego), żeby uwolnić się od ciężaru, który na dłuższą metę mógłby stać się nie do uniesienia, a fakultatywna dla grzechów powszednich, gdyż ten rodzaj grzechów jest normalnie odpuszczany w akcie spowiedzi powszechnej na początku Mszy św., albo w innych aktach pokutnych.

Ale jest też i inny aspekt, który trzeba uwzględnić. Grzech, trochę podobnie do narkotyków, powoduje uzależnienie. Jak istnieje przyzwyczajenie do dobra, które nazywa się cnotą, tak też jest przyzwyczajenie do zła, które nazywa się wadą. Jeżeli na przykład jakiś człowiek jest szczególnie i chorobliwie pociągany przez osoby przeciwnej płci i nie stara się kontrolować tej skłonności, to jest rzeczą możliwą, że wcześniej czy później dopuści się cudzołóstwa czy nawet przemocy cielesnej.

Aby zatem nie błądzić, proponujesz częstą spowiedź niezależnie od popełnionych grzechów...

Silną motywacją do częstej spowiedzi jest wpuszczenie Bożej łaski, która pomaga człowiekowi, aby zwracał uwagę na te aspekty grzechu i kwestię przyzwyczajenia: jeżeli istnieje jakiś problem i dana osoba nie angażuje się w rozwiązanie go, to jest rzeczą prawdopodobną, że będzie on coraz to poważniejszy. W ten sposób częste przystępowanie do sakramentu staje się wielką pomocą, ponieważ jest stosowaniem zasług Jezusa Chrystusa dostosowanym do jednej osoby przez rozgrzeszenie, które stanowi konkretny gest kapłana. Krótko mówiąc, jest przejawem zapewnienia tak cytowanego w Ewangelii: „Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane”.

Zatem mamy tu zadanie, jakie Jezus Chrystus wyraźnie pozostawił Kościołowi przez kapłanów, tak jak powiedział: „Za każdym razem, kiedy to czynicie, czynicie to na moją pamiątkę”. Mamy więc do czynienia z sakramentem ustanowionym przez Chrystusa, będącym niejako drugą deską ratunku zbawienia, skoro chrzest jest niepowtarzalny. Kiedy człowiek ochrzczony błędzi, zostaje on wciągnięty, można powiedzieć, do rejestru w piekle. Żeby jednak nie został potępiony, może dostąpić tego sądu miłosierdzia. Spowiedź jest właśnie przyzywaniem dobroci Ojca przez śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, który dokonał zbawienia w Duchu Świętym.

Święci Ojcowie mówią, że to niejako drugi chrzest, sposób powtórnego wejścia w tę pierwotną łaskę utraconą wraz z grzechem.

Częsta spowiedź prowadzi do pewniejszego i szybszego duchowego wzrastania. Niektórzy święci spowiadali się codziennie. Co im kazało to robić? Na przykład zwracali szczególną uwagę na zaniedbania, czyli na dobro, które mogli uczynić w ciągu dnia, a nie uczynili z różnych powodów, takich jak pośpiech, rozproszenie czy przyzwyczajenie.

W ten sposób staje się zrozumiałe, że spowiedź stanowi nie tylko swoistą pralnię, gdzie człowiek idzie i nieco się oczyści, ale także

chwilę, w której aplikuje się całościowe zbawienie, ażeby można było wzrastać w życiu duchowym.

Bowiem mniej znany, ale bardziej niezwykły aspekt spowiedzi jest aspektem pozytywnym. Jest uzyskaniem duchowej mocy Jezusa Chrystusa, która daje zarówno zdolność do tego, aby nie popełniać już więcej grzechu, jak i możliwość spełniania dobra.

To dlaczego tak mało się korzysta z sakramentu spowiedzi, uważanego za coś dla staruszek dewotek?

Z pewnością chodzi tu o sakrament mało znany i niezbyt lubiany, gdyż prowadzi człowieka do upokorzenia się przed Bogiem i przed kapłanem, uznając się za grzesznika. Jednak prawdą jest, że nie zawsze księża są dyspozycyjni do wysłuchania spowiedzi.

Pomimo tego spowiedź to zasadniczo sakrament radości, który świetnie robi temu, kto wkłada wysiłek, aby do niego przystąpić. Dobrze też robi kapłanowi sprawującemu prawdziwą posługę uwalniania. Człowiek przychodzi do konfesjonału z bagażem swoich przewinień, a wychodzi ożywiony łaską, uwolniony od grzechów, a zatem od złego.

Jeżeli pomyślimy, że egzorcyzm nie jest niczym innym, jak błogosławieństwem, podczas którego nakazuje się diabłu, aby wyszedł z człowieka, to można zrozumieć, że sakrament jest czymś o wiele większym. To sam Chrystus działa osobiście, udziela zbawienia, nowego życia, przebacza i daje możliwość przebaczenia.

Przez spowiedź dzieje się tak, jak gdyby Chrystus ponownie się narodził, żył, umarł i zmartwychwstał dla tej jednej osoby, jak gdyby umarł tylko dla niej. Święty Paweł mówi: „Ja naśladowuję Tego, który mnie umiłował i samego siebie wydał za mnie”. W ten sposób zostajemy zauroczeni tajemnicą Boga, ponieważ w tym momencie to On naprawdę daje się konkretnemu człowiekowi.

Kiedy dobry łotr mówi do Jezusa: „Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa”, On nie odpowiada mu: „Wcześniej

rozliczmy się i zobaczymy, co zawiniłeś”, tylko: „Dziś będziesz ze Mną w raju”. Z obu stron mamy całkowite przyjęcie. Łotr przedtem nie był dobry, był łotrem i basta. Ale w tym momencie wybiera Boga, wybiera zbawienie, a nie wieczne odrzucenie.

Aby zatem dobrze się wyspowiadać, nie jest potrzebny dobry kapłan?

Kiedy wejdzie się w podobną perspektywę, nie mają znaczenia umiejętności kapłana, ponieważ to Chrystus działa bezpośrednio w sakramentach. Zatem trzeba znaleźć księdza, który pełni tę posługę, gdyż stanowi to relację z Kościołem i z Panem Bogiem.

Oczywiście, jeżeli kapłan jest uprzejmy, przychylnie nastawiony, otwarty, jeśli czujemy się wobec niego swobodnie, jeśli widzimy, że stara się nas zrozumieć, a zatem docenia nasz wysiłek penitenta, wtedy może lepiej nam pomóc w dobrym duchowym wzrastaniu, również dlatego, że diabeł zawsze pracuje, pozbawiając nas lęku, gdy mamy popełnić zło, a przywraca lęk w momencie jego wyznania!

Czy to prawda, że można się wyspowiadać po prostu dziękując za to, co mamy?

To prawda, że spowiedź może być również uwielbieniem, czyli dziękczynieniem, aby cieszyć się tym wszystkim, co wydawało się niemożliwe, a Pan Bóg to umożliwił przez łaskę otrzymaną za pośrednictwem częstej spowiedzi. Oczywiście nie chodzi o dziękczynienie za rzeczy materialne, typu dziękuję za to, że wygrałem w totolotka czy za to, że mogę sobie pozwolić na luksusowy samochód. Ale za osiągnięcia duchowe, które czynią nas naprawdę szczęśliwymi i uprzywilejowanymi ludźmi.

Rozdział 16. Z egzorcyzmowanego pomocnikiem egzorcysty

Napisane przez Francesca

Podczas egzorcyzmów zwróciłem szczególną uwagę na osoby świeckie, które pomagały księdzu Amorthowi. Dlatego pewnego dnia, będąc w Rzymie w związku z pracą, pod koniec jego poranka egzorcyzmów przyszedłem do kościoła i zapytałem, czy mógłbym przyłączyć się do wspierającej go grupy. Nie wahał się ani chwili i powiedział, że ludzi, którzy pragną się modlić się razem z nim, jest zawsze mało, a zatem wszyscy chętni są mile widziani!

Tak więc się stało, że dzięki tej posłudze mogłem poświęcić nieco czasu i wysiłku, aby odwdzińczyć się za czas i wysiłek mnie poświęcony, a zarazem zweryfikować moje ewentualne reakcje podczas egzorcyzmów innych ludzi. Wykorzystując tę podwójną możliwość, dziś staram się tak planować swoje podróże do Rzymu, abym miał wtorkowe albo piątkowe poranki wolne. W te bowiem dni zwyczajowo odbywają się bardziej angażujące egzorcyzmy w miejscach, które tak dobrze znam.

Jak już powiedziałem, ksiądz Amorth zawsze jest otoczony pomocnikami: niektórzy z nich towarzyszą mu już od lat. Mają do wykonania niezbędne i uzupełniające zadanie. Wśród stałych współpracowników słynnego egzorcysty ksiądz Stanislao i przynajmniej troje czy czworo świeckich stanowią grupę modlitewną i „przytrzymywania egzorcyzmowanego”. Pracę rozpoczynają o 8.50 od poświęcenia wody, soli i oliwy przyniesionych przez tych, którzy najwyraźniej bardzo ich potrzebują. Ponadto są zawsze trzy czy cztery osoby, które w tym czasie proszą o krótkie błogosławieństwo. Odprawianie egzorcyzmów zaczyna się o godzinie 9, a upływają one w półgodzinnym rytmie. Każdego dnia jest umówionych pięć osób. W większości są to ludzie znani, którzy przybywają z Rzymu lub

z regionu Lacjum, choć nierzadko również z innych terenów, a niekiedy spoza Włoch. Czasami umawiane są spotkania dla nowych przypadków, za którymi wstawiają się dostojnicy kościoła zgłaszający niemożliwość znalezienia dobrego egzorcysty w swoich diecezjach.

Wygląd prostokątnego pokoju, w którym dokonuje się egzorcyzmów, jest dziwny, prawie surrealistyczny. Wchodzi się do niego przez małe drewniane drzwi z matową szybą. Tuż po wejściu wzrok przyciąga stojący przy przeciwległej ścianie stary fotel obity zniszczonym brązowym aksamitem. Służy on do egzorcyzmowania osób wykazujących słabsze reakcje.

Pomieszczenie jest wysokie, o ścianach pomalowanych na biało, nieco przybrudzonych. Górna część jednej z dwóch dłuższych ścian jest zdominowana przez dwa wielkie okna o matowych szybach, usytuowanych ponad dwa metry od ziemi i ciągnących się aż pod sufit. Oświetlają one pokój delikatnym światłem, a w słoneczne dni ciepło wpadających późnym porankiem promieni potrafi mocno rozgrzać otoczenie, a często też i serca.

Pod oknami stoi stare łóżko lekarskie, przykryte wyblakłym zielonym płótnem, z dodatkowym grubym kocem na jednym końcu, gdzie układa się nogi egzorcyzmowanych zmuszonych do korzystania z leżanki, a tych jest większość. Drewniana skrzynia pod łóżkiem zawiera pasy i sznury, które służą do wiązania silniejszych i cięższych osób, zazwyczaj mężczyzn, aby uniknąć wyrządzenia sobie przez nich krzywdy w chwili przeprowadzania egzorcyzmu.

Niewiele pamiętam z tego, co się działo podczas moich egzorcyzmów, ale teraz mogę zaświadczyć, że niektórych osób nie utrzymałoby nawet sześciu czy siedmiu silnych mężczyzn, gdyby nie były związane, dlatego jest to bardzo użyteczny środek pomocniczy, stosowany dla ich dobra.

Pokój jest latem zdecydowanie gorący, za to zimą raczej chłodny...

Drugą dłuższą ścianę pomieszczenia zajmuje stara biblioteczka, gdzie w nieładzie stoją różne książki religijne, od *Mszалу Rzymskiego* po potężne dzieła teologiczne i biografie znanych świętych. Podczas egzorcyzmów wnosi się kilka krzeseł z przyległego pokoiku, rodzaju poczekalni dla osób oczekujących na egzorcyzm, które przybywają w ciągu przedpołudnia zgodnie z umówioną godziną spotkania. Krzesła służą nie tylko księdzu Amorthowi i rodzinie (zwykle współmałżonkom) czy osobom towarzyszącym egzorcyzmowanym, ale też księdzu Stanislao oraz Cristinie, Rosie i Teresie, czyli stałym pomocnikom, do których dołączam niekiedy i ja, a ponadto inni świeccy oraz zakonnicy, klerycy i kapłani z wielu krajów. Duchowni ci często tu przybywają, żeby się nauczyć bądź zobaczyć, co się dzieje podczas odprawiania egzorcyzmu, a tymczasem pomagają jak mogą swoją modlitwą.

Jako że ksiądz Amorth, emerytowany przewodniczący MSE, jest znany na całym świecie, czasami przyjeżdżają też inni egzorcyci z najróżniejszych stron, aby z nim się spotkać czy dołączyć do grupy.

Ciągle mnie uderza to, że w zasadzie ludzie, którzy poddają się egzorcyzmom, gdy wchodzi do pokoju, gdzie się ich dokonuje, nie przejawiają zdenerwowania. Są spokojni, dokładnie tak samo, jak spokojny byłem ja. Co więcej, wielu z nich żartuje czy ściska na powitanie obecnych, których często dobrze znają, ponieważ zwykle przychodzą tu od lat. Tylko nielicznych zdradza naprężona twarz i cierpiące oczy, ukazujące udrękę duszy. Niewielka jest też liczba osób, które rodzina musi wciągać siłą do środka, gdyż chcą uciekać.

Podczas egzorcyzmu świeccy pełnią podwójną rolę. Pierwsza jest praktyczna i polega na przytrzymywaniu egzorcyzmowanych, którzy prawie zawsze dziko się szamocą, kopią, drapią, próbują gryźć i odrzucić stulę księdza, pluja, czasami wymiotują. Druga to modlitewne wsparcie, podczas gdy kapłani odmawiają złożone formuły starego rytuału po łacinie. Ale są też momenty, kiedy

wszyscy modlą się razem. Po jakimś czasie człowiek przyzwyczaja się do krzyków, warczenia, plucia i złorzeczenia.

Niemniej dopiero teraz, przeżywając z bliska egzorcyzmy innych ludzi, zdaję sobie sprawę z całkowitego upodlenia, w jakie popadają ofiary szatańskiego opętania.

Kim są pomocnicy księdza Amortha? Niewątpliwie to ludzie doświadczeni przez życie, kobiety i mężczyźni, którzy często sami zaczęli od konieczności otrzymania pomocy, a dopiero potem przeszli do dzielenia się swoim czasem i uwagą z innymi. Niektórzy z nich są stałymi pomocnikami, inni przychodzą, kiedy obowiązki służbowe czy rodzinne im na to pozwalają.

Do wszystkich odnosi się historia Rosy, seniorki grupy księdza Amortha, jego głównej i cennej pomocnicy. Rosa to kobieta zamknięta w sobie, o czułym i łagodnym spojrzeniu przesłoniętych cierpieniem oczu. Jest kopalnią przeżytych doświadczeń, ale nie lubi się o nich rozwodzić. Wiele widziała, współpracując przy tysiącach egzorcyzmów. Była sekretarką Międzynarodowego Stowarzyszenia Egzorcystów założonego przez księdza Amortha. W ciągu ponad dwudziestu lat działalności spotkała się z różnymi przejawami diabelskiej aktywności i miała do czynienia z wszelkimi możliwymi reakcjami opętanych.

Najbardziej zapamiętałam dwa wydarzenia – opowiadała Rosa – które miały miejsce w latach 1987–1988, kiedy od niedawna zaczęłam tę szczególną pracę.

Pierwsze dotyczy starszej już kobiety, ofiary silnego uroku, która po latach egzorcyzmów pewnego dnia została uwolniona, wymiotując niewiarygodną ilość dziwnych rzeczy, jak: lalki, baterie elektryczne, garście związanych włosów, długie gwoździe czy ostre kawałki szkła. Wyrzuciła to z siebie, nie doznając żadnego zranienia, ponieważ to wszystko materializowało się tuż przed wyjściem z ust. Na koniec zważyliśmy: było tego ponad dwa kilogramy materiału, ale starsza pani wreszcie poczuła się dobrze.

Natomiast drugie wiąże się z kobietą około trzydziestoletnią, dobrze sytuowaną i wykształconą, która przejęła urok od matki: nie była w stanie przestać jeść i wydawała nawet czterysta tysięcy lirów (około 200 euro) na dzień, aby łąpczywie pochłonąć cokolwiek miała w zasięgu ręki. Oczywiście zaczęło brakować jej pieniędzy i często widywano ją grzebiącą w koszach na śmiecie w poszukiwaniu czegoś do zjedzenia. Do tego chodziła środkiem jezdni i tylko cudem uniknęła potrącenia w chaotycznym i natężonym ruchu ulicznym Rzymu. Niewiarygodne jest to, że pomimo zjadanej góry żywności, była szczupłą. Do tego miała olbrzymią siłę, która uwidaczniała się podczas egzorcyzmów, przez co z dużym trudem dawało się ją przytrzymać. Po wielu latach egzorcyzmowania całkowicie wróciła do normy, a teraz jest szczęśliwą żoną i matką.

Rosa spotkała tysiące ofiar uroków rzucanych przez członków rodziny albo przez znajomych, ale też i wiele osób, które dobrowolnie uczestniczyły w kręgach magicznych, z których nie potrafiły potem wyjść. Albo takich desperatów, którzy zdali się na wróżbitów i wróżki, poszukując rozwiązania swych problemów, i tym samym wpadli z deszczu pod rynnę. Ponadto poznała ludzi, którzy praktykowali ryty satanistyczne i czarną magię, posługując się straszliwymi rytuałami, wymagającymi składania ofiar i profanacji grobów.

Rosa na własnej skórze i na skórze członków swojej rodziny doświadczyła diabelskiej perfidii, bólu i cierpienia, lecz zarazem olbrzymiej i zbawczej mocy cudów. Przypadkowo w latach osiemdziesiątych odkryła, że jej bliscy stali się przedmiotem silnego uroku rzuconego przez spokrewnioną osobę. Na przestrzeni lat spowodowało to rozmaite perturbacje zarówno w relacjach małżeńskich, jak i w stanie zdrowia dzieci i męża. Pewnego dnia, będąc u kresu sił, kiedy najstarszy syn był w szpitalu z powodu dziwnej, budzącej poważne obawy choroby jelit, postanowiła odwiedzić ojca Candido Amantiniego, kapłana ze zgromadzenia pasjonistów i znanego egzorcystę, który przez wiele lat działał

w Rzymie przy Świętych Schodach, obok Bazyliki św. Jana na Lateranie, od którego później nauczył się „roboty” ksiądz Amorth.

Mój syn raz po raz przebywał w szpitalu i praktycznie z niego wychodził – zwierzała się Rosa – ponieważ lekarze zdiagnozowali chorobę okrężnicy, która wymagała operacji chirurgicznej. Jednakże po pierwszym zabiegu w brzuchu syna nie było tego, czego się spodziewali i na pozór wszystko było w porządku. Ale on nadal źle się czuł, niepokojąco mizerniał, a wtedy okazał się konieczny kolejny pobyt w szpitalu z całą serią badań klinicznych i diagnozą, która przewidywała najgorsze, czyli rzadkiego raka jelit. Niemniej i podczas drugiego zabiegu chirurgicznego niczego nie znaleziono, a lekarze nie wiedzieli, co robić. Tymczasem stan zdrowia mojego syna pogarszał się z dnia na dzień.

Wówczas postanowiłam udać się po ratunek do ojca Candido, który – jak mi opowiadano – posiadał niezwykle dary i mówiło się, że kiedy modlił się w rozpaczliwym przypadku, człowiek wychodził z opresji. Stałam więc z moim dzieckiem w kilkudziesięcioosobowej kolejce, która wytrwale oczekiwała na spotkanie z ojcem. Kiedy w końcu zdołałam dojść do niego, powiedział tylko kilka słów, pobłogosławił syna i dodał: „Idź i zobaczysz, że już więcej nic się nie będzie działo!”.

To zagadkowe zdanie ciągle dźwięczało mi w głowie. Co rano chodziłam na Mszę św. do kościoła przy Świętych Schodach, gdzie zauważyłam chłopca bardzo podobnego do mojego syna. Pewnego dnia widziałam, jak wychodził po rozmowie z ojcem Candido. Po zakończeniu Mszy św. podszedł do mnie i przedstawił się, że jest asystentem anestezjologii w tym samym szpitalu, gdzie leżał mój syn. Poprosił mnie o dokładne i konkretne informacje lekarskie i powiedział mi, abym się nie martwiła, ponieważ on zajmie się chorym. Odprowadził mnie kawałek drogi w kierunku samochodu, którym wracałam do domu. W pewnym momencie odwróciłam się, a jego już nie było.

Zaczęłam się zastanawiać, kim mógł być ten człowiek, którego nigdy nie widziałam, a którego przecież powinnam znać, skoro

miałam kontakt ze wszystkimi lekarzami i z całym personelem medycznym ze względu na długie pobyty syna w szpitalu.

Udałam się więc osobiście do lecznicy, aby uzyskać informacje, lecz osoby o wymienionym przeze mnie nazwisku, nie było w tamtejszych rejestrach. Wówczas pomyślałam, że się pomyliłam. Później jednak dokładnie opisałam spotkanego mężczyznę i jeden ze starszych lekarzy powiedział mi: „Teraz, kiedy się nad tym zastanawiam, takiego asystenta anestezjologii rzeczywiście poznałem, kiedy przyszedłem tu do pracy, ale zmarł blisko dwudzieścia lat temu!”.

Nogi się pode mną ugięły, gdyż dopiero w tej chwili doszło do mnie, że ten ktoś, kogo spotkałam, nie mógł być nikim innym, jak tylko aniołem wysłanym mi do pomocy. Rzeczywiście, syn całkowicie wyzdrowiał, a ja nigdy więcej nie spotkałam tego człowieka.

Jednak zmartwień nie ubyło, ponieważ niedługo potem u mojego męża zdiagnozowano raka gardła. Byliśmy już w przededniu operacji, kiedy przekonałam go, aby udał się do ojca Candido: ten pobłogosławił go i... guz całkowicie znikł ku niepomiernemu zdumieniu lekarzy, którzy nie potrafili wytłumaczyć, dlaczego tak się stało.

Od tego czasu zaczęłam przychodzić do ojca Candido, który wkrótce zakomunikował mi tak po prostu, ale i z mocą: „Chciałbym, abyś odtąd pomagała księdzu Amorthowi w jego pracy, ponieważ czuję, że takie jest twoje zadanie”.

Był 1987 r. i od tamtej pory nigdy nie opuściłam księdza Amortha.

Rosa zapłaciła i nadal płaci wysoką cenę sobą i rodziną za ten swój wybór, który jeśli z jednej strony ocalił jej życie i życie jej bliskich, to z drugiej spowodował niekończący się łańcuch przeszkód, niedomagań, wypadków... Te wszystkie cierpienia ofiaruje ona Bogu, choć ostatnio naprawdę jest już bardzo zmęczona.

Ja i Lucia spotkaliśmy wielu świeckich pomagających egzorcystom również przy innych okazjach i w innych miastach. Są wśród nich tacy, którzy sprawują służbę porządkową podczas gromadzących tłumy Mszy św. o uzdrowienie, jakie czasami odbywają się w halach albo innych monumentalnych obiektach. Niektórzy są delegowani przez egzorcystę, aby udawali się do domów i modlili się razem z rodzinami duchowo chorych. Inni pełnią rolę swoistego filtra dla kapłana, prowadząc wstępną selekcję dotyczącą rzeczywistych potrzeb osób proszących o pomoc. Kolejni, obdarzeni szczególnymi charyzmatami rozeznania, są doradcami prezbiterów. W końcu są i tacy, którzy stoją na pierwszej linii obok egzorcysty, udzielając się w grupach modlitewnych i przy przytrzymywaniu ofiar diabelskiego zniewolenia.

To właśnie dzięki cichej i mozolnej pracy takich osób, jak Rosa, Cristina, Teresa, Patrizia, Paolo, Divo, Sergio czy Pino, nieliczni czynni egzorcyci mogą sprawować swą posługę z większą pewnością i skutecznością. Ich działalność przedstawia niezwykle przykładowy przykład poświęcenia, wiary i ducha służby ponad wszystko i pomimo wszystko.

Im wszystkim niech będą dzięki!

Rozdział 17. Kilka doświadczeń egzorcyzmu

Napisane przez Francesca

Modliłem się i pomagałem podczas kilkudziesięciu egzorcyzmów. Każde doświadczenie jest absolutnie jedyne i wstrząsające, choć pewne schematy i reakcje powtarzają się. Oto sporządzony powściągliwym językiem sprawozdawcy krótki opis około dwudziestu egzorcyzmów, w których uczestniczyłem i które mnie szczególnie uderzyły. Chcę podkreślić, że gros z wymienionych niżej osób, celowo anonimowych, spotkałem wielokrotnie.

Klątwa ojca w synu. Dorosły mężczyzna, bardzo otyły, w wieku 55–60 lat: egzorcyzmowany na fotelu. Dotknęła go klątwa międzypokoleniowa rzucona na rodzinę (początkowo na ojca, a później przeszła na niego). Była też obecna żona i kilkunastoletni syn. Wystąpiły u niego gwałtowne reakcje zarówno w czasie egzorcyzmu bezpośredniego, jak i podczas egzorcyzmu przeprowadzonego kolejno nad członkami rodziny, którzy jednak pozostali spokojni. Mężczyzna odczuwał silne bóle brzucha, a także wstrząsy wywołane przez gwałtowny kaszel, występujące na przemian z krzykami i śmiechem, który przyprawiał o gęsią skórkę.

Ryt magiczny w Tunezji. Dorosła kobieta w wieku 35–40 lat w towarzystwie mamy staruszki: egzorcyzmowana na łóżku. Ojciec był Tunezyjczykiem, ale ona nigdy nie mieszkała w tym kraju. Jedynie podczas krótkich wakacji w Tunezji jako nastolatka uczestniczyła w jakimś rycie magicznym i od tamtej pory źle się czuła i bywała niepokojona. Podczas egzorcyzmu wielokrotnie wypowiadała długie zdania pozornie w języku arabskim (czy jakimś podobnym), choć go nie znała. Pomimo tego, że była delikatnej

budowy, rozwijała olbrzymią siłę, tak że przytrzymywaliśmy ją w siedmiu. Podczas przepytywania diabła, który ją opętał, milczała. Ksiądz Amorth powiedział w końcu, że chodzi tu o głęboko zakorzenione opętanie.

Poświęcona szatanowi w łonie matki. Około 35-letnia kobieta pochodząca z rzymskich peryferii: egzorcyzmowana na łóżku. Towarzyszyła jej młodsza siostra. Prawdopodobnie jeszcze w łonie matki została poświęcona szatanowi przez bliskiego członka rodziny, który praktykował czarne msze i podobne rytę. Była bardzo mocno doświadczana psychicznie i fizycznie, choć siostra podkreślała, że z medycznego punktu widzenia wszystko wydaje się być w normie. Podczas egzorcyzmu była w widoczny sposób opętana, gdyż miała kompletnie wywrócone oczy, do tego wypowiadała zdania w niezrozumiałym języku i silnie reagowała. Po zakończeniu obrzędu uwolnienia z wielkim trudem przychodziła do siebie. Dowiedziałem się, że jest egzorcyzmowana od około dziesięciu lat.

Próba modlitwy podczas egzorcyzmu. Niespełna 30-letnia kobieta z Perugii, której towarzyszył ksiądz: egzorcyzmowana na łóżku. Zazwyczaj dużo się modliła, a podczas całego egzorcyzmu trzymała w ręku różaniec, starając się nawet i w tej sytuacji powtarzać wezwania księdza Amortha. W końcu traciła kontrolę i zaczynała krzyczeć, a przy tym tak się szamotać, że z trudem ją przytrzymywaliśmy. Była jak gdyby rozdwojona: od czasu do czasu wracała do siebie i starała się modlić, by ponownie popaść w krzyki i gwałtowne reakcje. Zalecono jej częste błogosławieństwa między egzorcyzmami, aby osłabić opętanie. Po kilku miesiącach zobaczyłem ją ponownie. Przybyła wtedy sama, ponieważ posprzeczała się ze swoim księdzem na temat osób, które miały być przyjęte do grupy modlitewnej podczas błogosławienia jej. Zdaniem kobiety ich obecność źle na nią wpływała. Poradzono jej, aby pojednała się z kapłanem i spokojnie porozmawiała z nim o swoich

wątpliwościach z uwzględnieniem, że tylko do prezbitera należy ostateczny wybór swoich współpracowników.

Opętanie i straszliwe koszmary. Około 27-letnia kobieta, rzymianka, wysoka i ciemnowłosa, sama: egzorcyzmowana na łóżku. Od najmłodszych lat męczyły ją częste koszmary, w których roilo się od otaczających ją węży i dziwnych istot. Do tego miała trudności z koncentracją, z pamięcią oraz częste dolegliwości fizyczne. Od samego początku egzorcyzmu zaczęła syczeć i rytmicznie zwijać się, jak gdyby sama była wężem. Od wielu lat poddawana była egzorcyzmom, a w jednym z poprzednich, podczas wypytywania złego ducha, który ją opętał, okazało się, że została poświęcona diabłu przez trzy kobiety, kiedy jeszcze była w łonie matki. Te kobiety od czasu do czasu ukazywały się jej we śnie, pozbawione twarzy. Płakała bez łez, z oczami wywróconymi i wytrzeszczonymi w czasie całego egzorcyzmu. Do tego prawie nie przestawała krzyczeć i miotać się. Gdy ksiądz Amorth zapytał złego ducha o ujawnienie swego imienia, po pewnym wahaniu, wypowiedziane podobnym do syku głosem, pojawiło się imię Szatan. Zapytany, czy Bóg już wyznaczył datę, kiedy będzie musiał pójść precz, odpowiedział potwierdzająco, ale nie wiedział, kiedy to nastąpi. Ksiądz Amorth stwierdził, że na pewno istnieje niepokojenie natury duchowej, niemniej podejrzewał też problem psychiatryczny i radził udanie się do dobrego, wrażliwego lekarza w celu bardziej obiektywnego badania.

Przypadek bliski rozstrzygnięcia. Około 35-letnia kobieta z prowincji Frosinone, w towarzystwie matki: egzorcyzmowana na fotelu. Przed wieloma laty doznała uroku ze strony kogoś, jeszcze nieokreślonego, z rodziny, ale wiadomość ta została ujawniona przez poważnego i doświadczonego człowieka o zdolnościach parapsychologicznych. Pozornie była spokojna i modliła się z nami podczas pierwszej części egzorcyzmu. Potem nagle zaczęła się

przerażająco śmiać i całkowicie straciła panowanie nad sobą. Wywróciła oczy i głośno wykrzykiwała chaotyczne zdania, bluźniła, a na koniec wymiotowała. W czasie półgodzinnego egzorcyzmu czasami odzyskiwała przytomność i starała się walczyć, by pozostać w tym stanie, ale ponownie traciła kontrolę i zapadała w trans. Jej przypadek, trwający od około trzech lat, był bliski rozstrzygnięcia, ponieważ opętanie na początku mocno zakorzenione, ustępowało. Ksiądz Amorth radził kontynuację z osobistą modlitwą, częstą spowiedzią i błogosławieństwem. Do niego miała wracać tylko w razie ponownego wystąpienia objawów.

Nauczyciel opętany przez Asmodeusza. Około 45-letni mężczyzna z mocnym akcentem południowym, egzorcyzmowany od ponad roku. Wyznał, że na szczęście jest już w stanie zapamiętać i odmawiać modlitwy po łacinie, które woli. Do tego w pracy lepiej się koncentruje i pamięta zadania do wykonania, podczas gdy jeszcze jakiś czas temu było to niemożliwe. Uczy w szkole ponadgimnazjalnej. Był egzorcyzmowany w fotelu i przed błogosławieństwem spokojnie odmówił modlitwy powszechne. Początkowo nie reagował i pozostawał czujny, choć miał coraz większe trudności z utrzymaniem otwartych oczu. Nagle zamknął je i zaczął szybko i nienaturalnie oddychać podobnie jak wielu ludzi niepokojonych. Ksiądz Amorth podniósł jego powieki, odsłaniając wywrócone oczy. Kontynuował egzorcyzm, a kiedy dochodziło mniej więcej do połowy, mężczyzna krzyczał, żeby go zostawić w spokoju. Podczas wypytywania diabła, który go opętał, reagował gwałtownie na pytanie, czy jest Asmodeuszem. Na zakończenie egzorcyzmu szybko wyszedł z transu i znowu był czujny i gotowy odpowiadać normalnie.

Klątwa ze strony bliskiego członka rodziny. Tęga kobieta z Fiuggi w wieku około 40 lat: egzorcyzmowana na łożku. Przybyła w asyście trzech osób, spośród których dwie należały do ruchu

Odnowy w Duchu Świętym: pomagały ją przytrzymywać. Od samego początku egzorcyzmu krzyczała, gwałtownie kaszłała i wstrząsały nią nudności: kilkakrotnie pojawiła się piana na jej ustach, ale nie mogła się uwolnić. Złorzeczyła i nieustannie się wierciła, prawie cały czas miała zamknięte oczy, a kiedy ksiądz Amorth starał się siłą podnieść jej powieki, aby je zobaczyć i ocenić, okazały się wywrócone. Od czasu do czasu nagle otwierała oczy, a wtedy spoglądała szklanym wzrokiem o nieporuszonych źrenicach. Na podstawie informacji zebranych od osób towarzyszących dowiedziałem się, że doznała silnej klątwy ze strony bliskiego członka rodziny.

Urok rzucony na ojca przejęty przez córki. Dwie siostry, jedna niespełna 30-letnia, druga najwyżej 25-letnia, w towarzystwie matki. Cierpiały z powodu uroku rzuconego na ojca, który po jego śmierci przeszedł na córki. Weszła starsza z kobiet i położyła się na łóżku. Od samego początku zaczęła mówić niezrozumiałym językiem i gwałtownie reagować, rzucając się i krzycząc nieprzerwanie przez cały egzorcyzm, a na koniec nie była w stanie przyjść do siebie. Konieczne okazały się wielokrotne okłady z wody święconej na czoło, zanim odzyskała świadomość. W międzyczasie młodsza z kobiet, czekająca na zewnątrz, źle się poczuła i została wprowadzona na krótkie błogosławieństwo, na które zareagowała bardzo gwałtownie. Położono ją zatem na łóżku, gdzie również miotła się, syczała i wiła niczym wąż, pluła i mówiła takim samym dziwnym językiem, jak siostra. Choć egzorcyzm nie był przewidziany, ponieważ nie była umówiona, ksiądz Amorth nie oszczędzał się przez ponad dwadzieścia minut, prosząc o zaczekanie kolejnej osoby. Ona też nie mogła przyjść do siebie.

Egzorcyzm rodzinny przeprowadzony przez dwóch księży. Cała rodzina pochodzi z Umbrii. Matka jest tęga i spokojna, ojciec energiczny i zaniepokojony, w postawie zatroskania. Starsza córka,

wyciszona i opanowana, ma 19–20 lat, natomiast młodsza, w wieku około 15 lat, od trzeciego roku życia nie mówi. Teraz jest chuda jak szkielet, ma długie, nieproporcjonalne i bardzo delikatne palce, zamknięta w sobie, pozornie nieobecna. Lekarze nie potrafią postawić diagnozy, gdyż główne parametry kliniczne są w normie. Kiedy pozostali członkowie rodziny weszli do pokoju egzorcyzmów, nastolatka została w poczekalni, nieruchomo tkwiąc na krześle. W pewnym momencie ojciec dotknął ją w określony punkt na ciele, a ona szybko się podniosła i dosłownie rzuciła się na fotel, gdzie siadają egzorcyzmowani. Potem spokojnie oczekiwała aż ojciec założy skórzane rękawice robocze (ponieważ czasami gryzła i drapała), aby przytrzymać ją za nadgarstki i jednocześnie unieruchomić wychudzone nogi. Naprawdę przejmująca scena, która teraz, gdy o tym piszę, wywołuje napływ łez do oczu. Podczas egzorcyzmu przeprowadzonego na dziecku przez księdza Amortha, inny ksiądz egzorcyzmował matkę siedzącą obok. Kiedy tylko rozpoczął się podwójny egzorcyzm, dziewczynka zaczęła się szamotać, ale zaraz nagle zablokowała się i nie wydała już żadnego dźwięku: mrożąca krew w żyłach i nierzeczywista cisza, o wiele bardziej dźwięcząca niż jakikolwiek krzyk. Natomiast matka reagowała gwałtownie, krzycząc i miotając się, choć z niewielką siłą, więc została unieruchomiona przez dwie osoby. W tym czasie starsza siostra, która również była obecna na sali, nie dawała żadnej dostrzegalnej oznaki poirytowania. Po zakończeniu modlitwy nastolatkę posadzono na łóżku, natomiast jej miejsce zajęła starsza siostra. Na szczęście zachowała spokój podczas całego egzorcyzmu. Krótki egzorcyzm został też odprawiony nad ojcem, ale i on nie wykazał żadnej reakcji. Przypadek ten trwał już kilka lat. W końcu odkryto, że chodzi tu o urok rzucony przez siostrę męża na żonę i córki. Przed odjazdem ojciec przyprowadził samochód przed kościół. W bagażniku znajdowała się woda, świece oraz sól i oliwa, które zostały poświęcone i egzorcyzmowane, aby później można ich było używać jako pomoc na co dzień. Matka była w stanie modlić się

i często odmawiała różaniec, ale nie mogła tego robić w towarzystwie męża, gdyż reagowała wyzwiskami, gdy on się do niej zwracał. To naprawdę przykra sytuacja, a współczucie z powodu tylu udręk sprawiało, że serce podeszło mi do gardła, kiedy ich żegnałem.

Lekki przypadek, ale lepiej kontynuować. 26-letnia mieszkanka Rzymu, w towarzystwie matki i ojca: egzorcyzmowana w fotelu. Najpierw przybyli rodzice, a później, z kilkuminutowym spóźnieniem, dziewczyna, która nie mieszka z nimi. Podczas całego egzorcyzmu pozostała na zewnątrz spokojna, a czasami potrafiła wypowiadać fragmenty modlitw. Pod koniec wywróciła oczy i zaczęła krzyczeć, ale bez zbytniego szamotania się. Podczas wypytywania szatana milczała, z przyspieszonym i nienaturalnym oddechem, lodowatymi rękami. Egzorcyzm został przeprowadzony również na matce, bez szczególnych rezultatów, i skończył się szybkim błogosławieństwem ojca. Książd Amorth stwierdził, że jest to względnie lekki przypadek, ale umówił się na następne spotkanie za półtora miesiąca.

Aktor, ofiara satanistycznych rytów. Około 35-letni mężczyzna. Toskańczyk, zwichrzona broda, oczy wytrzeszczone, mówi, że bardzo źle się czuje. Egzorcyzmowany na łożku. Jest z zawodu aktorem, który nie może znaleźć pracy, ponieważ – jak sądzi – stał się obiektem uroku i rytów magiczno-satanistycznych ze strony osób ze swego środowiska, które prawdopodobnie dały mu do połknięcia coś, na co był rzucony urok. Podkreśla też, że mieszkał w starym domu we Florencji razem z dwoma innymi aktorami. Po jakimś czasie odkryli, że mieszkanie to służyło wcześniej pewnej sekcji satanistycznej do przeprowadzania obrzędów, podczas których składano w ofierze ludzi. Obecny tego dnia franciszkanin powiedział mi, że według uzyskanych informacji istnieje pewien rodzaj triumwiratu magiczno-satanistycznego, który panuje we włoskim środowisku teatralnym, z trzema władcami znajdującymi się

w Turynie, Bolonii i Bari. Znaczna część aktorów i aktorek miałyby być podmiotami, w większości nieświadomymi, ich tajemnej władzy. Egzorcyzmowany mężczyzna został mocno przywiązany w nogach. Tuż po rozpoczęciu modlitw wyrócił oczy, całkowicie zmienił głos i bluźnił, przede wszystkim Matce Bożej, za wyjątkiem późniejszego stwierdzenia, że dla niego jest zbyt bijąca blaskiem. Przejawiał agresję prawie przez cały egzorcyzm. Poza tym kaszłał, pluł, chwilami z jego ust wychodziła obfita piana, usuwana papierowym ręcznikiem. Podczas wypytywania oświadczył, że jest Asmodeuszem, ale że nie jest sam. Po zakończeniu egzorcyzmu szybko przyszedł do siebie i poprosił księdza Amortha o wstawiennictwo u wysokiego dostojnika Kościoła, który już poprzednio przyszedł mu z pomocą w dostaniu zaproszenia na zdjęcia próbne w pewnym filmie telewizyjnym. Na następnym spotkaniu wydawał się mieć reakcje zdecydowanie łagodniejsze, ale kiedy widziałem go trzeci raz, ponownie był wyniszczony i opętany jak za pierwszym razem.

Ryt satanistyczny. Około 25-letni mężczyzna z Kampanii, w towarzystwie dwóch wolontariuszy z lokalnej grupy Odnowy w Duchu Świętym, których już widziałem z inną osobą. Egzorcyzmowany na łóżku. Dowiaduję się, że sześć lat temu uczestniczył w rycie satanistycznym na cmentarzu. Jest poddawany egzorcyzmom od około czterech lat. Mimo to znajduje się w naprawdę godnym pożałowanie stanie psychofizycznym. Kiedy tylko ksiądz Amorth zaczął modlitwy, natychmiast wpadł w trans, zacisnął powieki, a gdy egzorcyzta je podniósł, jego oczy dosłownie przekręciły się do tyłu w nienaturalny sposób. Rzucił się tak bardzo, że trudno było go utrzymać, ale prawie nie wymawiał żadnych słów, tylko oddech miał całkowicie zmieniony i rozszerzone nozdrza. Pod koniec egzorcyzmu nie wydawał się wcale osłabiony i nadal gwałtownie reagował. Podczas wypytywania szatana, który go opętał, głębokim głosem, niewiarygodnie spokojnym

i niewzruszonym, odpowiadał ze złością, że młodzieniec jest jego i że nigdy go nie opuści. Po zakończeniu egzorcyzmu nie wychodził z transu. Podaną mu do picia wodę święconą, gwałtownie wypluwał. Zapytany o swoje imię, wymienił właściwe, ale w rzeczywistości to nie był on. Oczy miał jeszcze wywrócone, a kiedy przytknięto na nie chusteczkę nasączoną wodą święconą, rzucał się gwałtownie i mimo wszelkich wysiłków nie przychodził do siebie. Ksiądz Stanislao położył zatem swoją stulę na oczach mężczyzny i pytał go o to, co się działo owej nocy, kiedy został poświęcony szatanowi. Opowiadanie było przerażające i obfitowało w makabryczne szczegóły. Po upływie prawie godziny mężczyzna w końcu wyszedł z transu, ale został wyniesiony z pokoju na rękach, gdyż nie był w stanie chodzić.

Ryt macumba w Wenezueli. Około 35-letnia kobieta o wytrzeszczonych oczach, bardzo cierpiąca: egzorcyzmowana na łóżku. Pochodzi z Wenezueli; jej matka, a prawdopodobnie i ona sama, przeżyły wcześniej w swym kraju ryt macumba albo podobny. Do księdza Amortha przybyła z mężem, Włochem, który pomagał trzymać ją w trakcie trwania egzorcyzmu. Było to niełatwe, gdyż kobieta rzucała się i krzyczała przerażającym głosem, praktycznie męskim, szarpała się z niezwykłą siłą, obficie pluła i od czasu do czasu wstrząsała nią silny kaszel z mdłościami, ale nie mogła nic wymiotować. Oczy miała nieustannie wywrócone – objaw zakorzenionego i głębokiego opętania. Podczas przepytывania śmiała się szyderczym śmiechem, który przyprawiał o dreszcze, ale nie ujawniła żadnego imienia demonów, które trzymały ją w opętaniu. Po zakończeniu egzorcyzmu z trudem przyszła do siebie.

Córka lekarza. Dziewczyna z Toskanii w wieku około 20 lat, w stanie półświadomości. Pierwszy raz u księdza Amortha. Została polecona przez biskupa swojej diecezji. Towarzyszyli jej dwaj

mężczyźni z grupy modlitewnej Odnowy w Duchu Świętym i matka lekarka, która wyznała, że próbowała wszystkiego. Jednak wyniki badań klinicznych były negatywne, a zarówno medycyna, jak i psychiatria całkowicie bezradne. Problemy dziewczyny zaczęły się kilka lat wcześniej, kiedy pani doktor odważyła się odejść od męża, który stosował wobec niej przemoc, zaś później odkryła, że należał do pewnej sekty magiczno-satanistycznej. Ojciec zgwałcił córkę, gdy miała sześć lat, po czym oświadczył, że jeśli mu ją oddadzą, on zostawi w spokoju resztę rodziny (czyli młodszego brata opętanej, również doświadczonego niewytłumaczalnymi problemami fizycznymi i psychicznymi, oraz starszej siostry, też niepokojonej). Dziewczyna odczuwała teraz silny wstręt do *sacrum*, często przechodziła nagłe kryzysy, objawiające się bluźnierstwami oraz przemocą fizyczną i słowną wobec bliskich. Czasami wypisywała na murach zdania o satanistycznej treści. Ponadto próbowała już popełnić samobójstwo, rzucając się z okna, ale została cudem ocalona. Podczas całego egzorcyzmu uśmiechała się szyderczo i była w stanie nieświadomości: trzydzieści minut iście szatańskiego śmiechu, pełnego wyzwania, z nielicznymi reakcjami fizycznymi. Po zakończeniu egzorcyzmu nie mogła wrócić do siebie. Potrzeba było ponad godzinę czasu, aby stanęła na nogach i wyszła z kościoła o własnych siłach. Ksiądz Amorth zapowiedział bardzo długi i trudny przypadek, z radykalnym opętaniem. Zrozpaczona matka cicho płakała. Zdaniem księdza Amortha dziewczyna nie będzie jednak mogła skutecznie popełnić samobójstwa, ponieważ teraz jest pod ochroną Kościoła, a jemu nigdy w ciągu tylu lat się nie zdarzyło, aby ktoś egzorcyzmowany zdołał odebrać sobie życie.

Opętana dla odkupienia Kościoła! Kobieta pochodząca z regionu Kampanii, około 35-letnia, tęga: do pokoju wprowadzili ją siłą trzej towarzyszący jej mężczyźni, którzy – jak się później dowiedziałem – byli spokrewnieni z opętaną. Ułożyli ją na łóżku, ale natychmiast zaczęła się szamotać i chciała uciec. Miała zamknięte

oczy i była zupełnie nieświadoma. Ksiądz Amorth ostrzegł nas, świeckich, że nie możemy jej dotykać, gdyż mogłoby to być niebezpieczne. Przytrzymywać ją mogli tylko trzej krewni i ksiądz Stanislao, który sprawował egzorcyzm razem z księdzem Amorthem, gdyż do tego przypadku otrzymał szczególne upoważnienie biskupa swojej diecezji. Była to prawdziwa batalia, gwałtowna walka, w której kobieta chwilami wydawała mrożące krew w żyłach krzyki, a czasami milczała lub charczała i próbowała gryźć. Kiedy pod koniec egzorcyzmu ksiądz Amorth zadał pytania demonom, trzymającym ją w opętaniu, pojawił się diaboliczny śmiech. Na koniec wszyscy byliśmy wykończeni, a ksiądz Amorth stwierdził, że jest to jeden z najtrudniejszych przypadków, jakie mu się przydarzyły. Potrzeba było dużo czasu, aby egzorcyzmowana przyszła do siebie. A ksiądz Stanislao nakazał wyniesienie jej z pomieszczenia na fotelu i jeszcze przez pół godziny modlił się nad nią i udzielał jej błogosławieństwa, zanim można ją było wyprowadzić z kościoła. Przy następnym spotkaniu wyjaśniono mi, że ta kobieta jest bardzo dobrą pielęgniarką. To, że była niepokojona zauważono podczas studiów, gdyż tuż przed egzaminami zdradzała oznaki opętania i nic się nie dawało zrobić. Potrzebne były egzorcyzmy bezpośrednie albo przez telefon, trwające nawet dwie godziny, aby uwolnić ją tymczasowo: rzeczywiście, następnego dnia wspaniale zdawała egzaminy. Podczas egzorcyzmu szatan, który trzymał ją w opętaniu, złożył wstrząsające oświadczenie: była opętana z woli Matki Bożej, ażeby swoje cierpienia ofiarowała za odkupienie Kościoła. To prawdziwy przykład opętania bez winy, z Bożej woli.

Monolog ze zmarłym tatą. Kobieta z Florencji, w wieku 35–40 lat. Weszła spokojna i ułożyła się na łóżku, zdejmując buty. Na początku egzorcyzmu modliła się razem z nami, ale po jakichś dwóch minutach zacisnęła powieki i już nie była w stanie kontynuować modlitwy. Wywróciła oczy i zaczęła gwałtownie krzyczeć: żądać od matki, aby ją zostawiła, i prosić ojca (który nie żyje), aby jej pomógł.

Podczas całego egzorcyzmu zwracała się do rodziców, a czyniła to głosem zupełnie innym od jej własnego zarówno w zabarwieniu, jak i w słownictwie, które było dziecinne. Po zakończeniu egzorcyzmu natychmiast przyszła do siebie i umówiła się na następny raz.

Chrześcijanka prawosławna, która przeszła na katolicyzm. Bardzo otyła kobieta słowiańskiego pochodzenia, około 40-letnia, w towarzystwie innej kobiety i miejscowego kapłana. Kiedy tylko została ułożona na łóżku, zerwała się, by uciec, trzeba więc było ją przywiązać. Podczas egzorcyzmu krzyczała i warczała, pluła i gryzła: wykazywała głęboko zakorzenione opętanie, pozostając w transie z oczami zupełnie wytrzeszczonymi. Zdaniem księdza Amortha gwałtowna reakcja to dobry znak, gdyż opętanie zostało ujawnione, czego nie było przedtem. Po zakończeniu egzorcyzmu chwilowo straciła czucie w nogach, a następnie w rękach, ale – co ciekawe – nie jednocześnie. Kiedy nogi pozostawały bez czucia, ręce były normalne, i odwrotnie. Po upływie około pół godziny całkowicie przyszła do siebie i mogła opuścić kościół.

Organistka z kościoła. Około 30-letnia kobieta z Ligurii, w asyście kapłana będącego również egzorcystą, oraz dwóch innych osób. Egzorcyzmowana na łóżku. Przybyła w stanie półświadomości, więc została wniesiona na rękach. Zazwyczaj jest normalna, jest praktykującą chrześcijanką, a nawet gra na organach podczas mszy. Jakiś czas temu w trakcie nabożeństwa źle się poczuła, zaczęła zachowywać się niespokojnie i pomstować. Była wielokrotnie egzorcyzmowana przez kapłana, który jej towarzyszył, a który poprosił księdza Amortha o pomoc, aby zweryfikować, czy zdołał odblokować sytuację: wydaje się, że rzucono na nią klątwę. Podczas egzorcyzmu kobieta nagle się ożywiła i stała się bardzo gwałtowna: krzyczała i bluźniła, wywracała oczy i pomstowała na matkę. Na pytanie o demona, który ją opętał, wyznała, że nie zna jego imienia, a w końcu nie mogła dojść do siebie. Potrzeba było

ponad godziny, aby odzyskała pełną świadomość i była w stanie samodzielnie opuścić kościół.

Moje cierpienie jest sprzyjającą okazją. Kobieta z Toskanii, znana bizneswomen. Przyszła sama i jest egzorcyzmowana w fotelu. W pierwszej części egzorcyzmu zachowała świadomość i cicho płakała. Potem nagle zaczęła gwałtownie kaszleć i wymiotować, pojawiły się też silne bóle brzucha i splotu trzewnego. Pod koniec czuła się lepiej. Wyjawiała, że od pewnego czasu regularnie przyjmuje błogosławieństwo od kapłana w pobliżu swego domu. Prawdopodobnie ktoś ze środowiska pracy rzucił na nią urok. Jeszcze kilka miesięcy wcześniej nie mogła zaangażować swego męża, który nie chciał przyjąć do wiadomości tego, co działo się z jego partnerką, jak i tego, że podobne rzeczy w ogóle mają miejsce. Ponadto nie wierzył w istnienie Boga. Był również zły na cały świat, gdyż niedawno zmarła mu matka, z którą łączyły go silne więzy. Pewnego dnia dał się namówić na uczestniczenie w błogosławieństwie i kiedy zobaczył reakcje żony, zmienił swoją postawę. Zrozumiał i stwierdził, że po życiu ziemskim istnieje także inne życie w świecie ducha i pojednał się z samym sobą. Dzięki jego pomocy jej stan szybko się poprawia i od początkowego opętania przeszła teraz do dręczenia, które dotyka ją tylko na płaszczyźnie fizycznej i psychicznej. Raz jeszcze potwierdziło się, że miłość czyni cuda. Na koniec kobieta stwierdziła, że jej doświadczenie, choć trudne i traumatyczne, zamienia się w sprzyjającą okazję.

Rozdział 18. Odpowiedzialność Kościoła

Dzwoni telefon. To ksiądz Luigi:

– Słuchaj, przeczytałem rozdział, który poświęciłaś mojej osobie. Dzięki, rzeczywiście piękna ta nasza historia! Ale czytając go, muszę stwierdzić, Lucia, że prawdopodobnie jesteś trochę zła na arcybiskupa Megalopolis....

– Istotnie. Niemożliwe, żeby nie był poinformowany, jak działają, czy lepiej nie działają, mianowani przez niego egzorcyci; o tym, co się dzieje w jego diecezji! Jestem zła, gdyż swoim postępowaniem odrzuca ludzi cierpiących i do tego samego zachęca swoich kapłanów. W rzeczywistości jest to negowanie albo minimalizowanie cierpienia innych! – odpowiadam.

– Powiedziałaś cierpienia? A zatem wytłumacz to cierpienie – zachęca mnie ksiądz Luigi – w taki sposób, aby ten, kto to będzie czytał, mógł lepiej zrozumieć twoje motywacje i żale wobec Kościoła!

Tak powstał niniejszy rozdział.

W tym miejscu dobrze będzie raz jeszcze przypomnieć, że kapłani, którzy zaprzeczają działaniu diabła i nie robią nic dla pokonania go, czy też przeszkadzają tym, którzy chcieliby coś zrobić, w rzeczywistości negują istnienie złego ducha.

Ale mówienie dziś o diable, pozornie przenosi w odległe czasy; stawianie czoła czarnej magii popycha do myślenia o ludowej, nieco łatwowiernej ignorancji. Dlatego u wielu ludzi następuje psychologiczne zepchnięcie, które instynktownie prowadzi do podejrzliwego spoglądania na tego, kto zajmuje się tymi zagadnieniami czy wręcz wyśmiania go.

Tak postępując, nie rozumie się jednej z najważniejszych funkcji Jezusa i Kościoła, czyli zwalczania i wyrzucania złych duchów. W Ewangelii według św. Mateusza czytamy, że Jezus wybrał

dwunastu swoich uczniów i „udzielił im władzy nad duchami nieczystymi, aby je wypędzali i leczyli wszystkie choroby i wszelkie słabości” (Mt 10,1). Tak samo w Ewangelii według św. Łukasza jest mowa, że Pan „zwołał Dwunastu, dał im moc i władzę nad wszystkimi złymi duchami oraz [władzę] leczenia chorób” (Łk 9,1). Również i ewangelista św. Marek opowiada, że po nocy spędzonej na modlitwie Nauczyciel wybrał Dwunastu, „by mógł wysyłać ich na głoszenie nauki i by mieli władzę wypędzać złe duchy” (Mk 3,14).

Nie kończy jednak na tym, gdyż ta władza nie została powierzona jedynie dwunastu apostołom, ale też i siedemdziesięciu dwom uczniom, którzy po powrocie ze swych ewangelizacyjnych wypraw z radością mówili Jezusowi: „Panie, przez wzgląd na Twoje imię nawet złe duchy nam się poddają” (Łk 10,17).

Zatem Kościół, a nie zapominajmy, że również my wszyscy, świeccy wierni, stanowimy Kościół, otrzymał tę władzę bezpośrednio od Jezusa.

Czy Nauczyciel był nieco szalony, kiedy sprawował egzorcyzmy? Czy w Ewangeljach odniesienia do uwolnienia są zwykłymi metaforami? Gdyby tak było, to czy nawet ustanowienie Eucharystii nie mogłoby być naciąganiem? Czy Jego śmierć na krzyżu i późniejsze zmartwychwstanie nie mogłyby być zwykłą przesadą? Nie chcemy wydawać się nazbyt fundamentalistyczni, ale z naszego punktu widzenia powinniśmy przyjąć Ewangelię w całości, trochę tak jak podróż *all inclusive*, wszystko wliczone! Jakim prawem księża pozwalają sobie dziś „wykradać” to, co chcą?

Są historycy, którzy utrzymują, iż w pierwszych wspólnotach chrześcijańskich każdy z jej członków mógł wyrzucać duchy nieczyste w imię Chrystusa, trochę tak, jak to się dzieje wśród prawosławnych. I dopiero później owa praktyka została stopniowo uregulowana przepisami coraz to bardziej restrykcyjnymi, doprowadzając do dzisiejszej sytuacji.

Jak już wspomnieliśmy, również i przedstawiciele laikatu mogą prowadzić modlitwy o uwolnienie samych siebie i innych, ale byłoby

lepiej, gdyby ktoś wytłumaczył im wyraźnie, jak postępować. Osobiście zawsze byliśmy nieco zaniepokojeni tymi grupami modlitewnymi, w których pewni świeccy, pozornie posiadający wyjątkowe charyzmaty, nakładają ręce na innych, prosząc o uzdrowienie czy uwolnienie. Czym innym jest bowiem modlitwa lub przyzywanie prowadzone z emfazą czy z wiarą, a czym innym bezpośrednia czynność, która prowadzi tych ludzi do stawania się, przez nakładanie rąk, „uprzywilejowanymi drogami działania Ducha Świętego”.

Ręce kapłanów są do tego przygotowane, czyli konsekrowane do tego zadania przez namaszczenie olejem Krzyżma, co dokonuje się podczas święceń kapłańskich. Zatem ich dłonie stają się potężnymi oczyszczonymi „zbiornikami”, które są w stanie „skutecznie przenosić” Ducha Świętego.

Co innego dzieje się z osobą świecką, która z rzadka jest odpowiednio przysposobiona do tego zadania, czyli z trudem jest tak czysta i bezinteresowna, aby była neutralna podczas czynności. Silna jest pokusa czucia się protagonistą, a nie zwykłym narzędziem. Zatem charyzmatyk niewystarczająco pokorny i niewystarczająco pozbawiony cech indywidualnych, niesie niebezpieczeństwo nieświadomego przekazania – w czasie nakładania swoich rąk – własnych energii duchowych, nieodpowiednich, albo przejęcia od chorego schorzeń, z których chciał leczyć. Wielu utrzymuje, że przecież tym, który działa, jest Duch Święty. Ale kiedy osoba świecka nakłada ręce, może przenieść od siebie albo na siebie duchy, które ze świętością mają naprawdę niewiele wspólnego. Potwierdzają to księża, podkreślając, że spośród takich osób niektóre przesadzają i niekiedy zdarzają się przypadki chorób czy zaburzeń psychicznych tak właśnie wywołanych.

Jest niewątpliwie lepiej, aby w przypadku skutecznej modlitwy o uzdrowienie, błogosławieństwa jakiejś osoby czy poświęcenia przedmiotów, prowadzącym je był ksiądz. Prezbiterzy, również ci nieupoważnieni, mogą spokojnie odmawiać specjalne modlitwy za

tych, którzy są chorzy fizycznie, psychicznie i duchowo, nie naruszając żadnego paragrafu Kodeksu Prawa Kanonicznego. Są błogosławieństwa, jest namaszczenie chorych, są oficjalne modlitwy o uzdrowienie i uwolnienie, począwszy od modlitwy do św. Michała Archanioła czy Matki Bożej. Albo modlitwy osobiste w nieskończonych wariantach dyktowanych przez miejsce bądź okoliczność. Wszystkie są pomocne i nie niosą żadnego niebezpieczeństwa.

Dlaczego zatem wielu kapłanów spotyka się z wymówkami przełożonych i z wyśmianiem przez współbraci tylko dlatego, że modlą się z mocą i przekonaniem?

Złośliwie można by pomyśleć o odrobinie zwykłej ludzkiej zazdrości, skoro nieliczni kapłani zaangażowani w posługę pocieszania mają kościoły, hale, namioty i wszelkie inne miejsca, które potrafią znaleźć, niezmiennie wypełnione, a nawet przepełnione i potrafią zachęcić do modlitwy z uniesieniem i zaufaniem potrzebujących wiernych, całymi godzinami, bez żadnego zmęczenia. Krótko mówiąc, zupełnie przeciwnie do tego, kiedy wierni są zmuszani do słuchania długich i nużących kazań samopromujących, całkowicie oderwanych od rzeczywistości.

Jeżeli niektóre kościoły pustoszeją, a inne są nabite, to przecież musi być jakiś powód!

Nawet wiedząc, że nie jest właściwe osądzanie kogokolwiek, to uważamy, że każdy, kto świadomie ignoruje stan cierpienia, w jaki popadają opętani i dręczeni przez złego ducha, popełnia ciężki grzech zaniedbania. Jeżeli do tego chodzi o kapłanów, to uważamy, że ich wina jest jeszcze większa.

Czujemy się głęboko zranieni przez tych, którzy takie problemy załatwiają jako „natury psychiatrycznej”. Jakiś czas temu czytaliśmy książkę pewnej amerykańskiej publicystki, która z typowym dla wytrawnej dziennikarki chłodem, katalogowała wszystkich: egzorcystów i chorych duchowo, jako niezrównoważonych, maniaków, bigotów, uwarunkowanych przez religijne manie.

Po własnym doświadczeniu my, którzy nigdy nie odwiedzaliśmy wróżbitów i nie poddawaliśmy się rytom satanistycznym, którzy nie mieliśmy bezsprzecznych chorób psychicznych (przynajmniej dotąd!), których religijność nigdy nie była „maniakalna i dewocyjna”, którzy zawsze uważaliśmy magię za czystą fantazję, możemy zaświadczyć, że duchy szatańskie istnieją tak samo, jak wróżbici czarnej magii. Że te duchy mogą czasowo wziąć w posiadanie ciało jakiegoś człowieka i sprawiać, że dopuszcza się on czynów w przeciwnym razie niemożliwych i że niektóre z nich mogą być obojętne na wszelkiego rodzaju modlitwę, poza egzorcyzmem większym. Osoba opętana może zewnętrznie wieść jak najbardziej normalne życie dopóty, dopóki nie nadejdzie kryzys. W takiej perspektywie można by lepiej wytłumaczyć wiele bestialskich morderstw dokonywanych w stanie całkowitego opętania, przy użyciu narkotyków, alkoholu, magicznych obrzędów, ogłuszającej muzyki i psychodelicznych świateł, które tylko otwierają szeroko drzwi tym złym istotom. I rzeczywiście jest rzeczą znamioną, że wielu winnych podczas procesów mówi, iż nie potrafią wytłumaczyć, co ich popchnęło do takiego postępowania, że nie byli świadomi tego, co robili.

Dobrze będzie przypomnieć też, że większość ludzi dręczonych przez złe duchy nie jest opętana, ale to nie znaczy, że nie ma bardzo poważnych problemów i że tak samo nie potrzebuje pomocy. Więcej, to właśnie nad tymi osobami, u których duchy nieczyste nie zostały wyraźnie odkryte, powinna być prowadzona ciągła modlitwa i sprawowany „egzorcyzm wstępny”. Gdyby Francesco nie miał możliwości natknąć się na księdza Amortha i na jego skuteczny egzorcyzm owego pamiętnego wielkanocnego popołudnia, kto wie, jak długo jeszcze jego opętanie byłoby ukryte!

Drodzy prezbyterzy, kiedy ktoś przychodzi do was i mówi, że w domu dzieją się dziwne rzeczy: hałasy, huki, lodowate powiewy, i że te przejawy są dokładnie odczuwalne przez całą rodzinę, a może i przez przyjaciół, to waszym zadaniem jest szybka

i powtarzana interwencja, bez lęku, ale rozumnie i zrównoważenie tak samo, jak z wiarą i przekonaniem. Możemy zaświadczyć, że część z tych kłopotów znika po błogosławieństwie i modlitwie o uwolnienie, które – powtarzamy – każdy kapłan godny tego imienia powinien umieć i chcieć przeprowadzić. Doświadczaliśmy, że po Mszy św. i poświęceniu domu sytuacja poprawiła się znacząco i chcielibyśmy, aby to było jasne dla tych, którzy wyśmiali nas czy uciekli z konfesjonału, albo po prostu nie zainteresowali się.

Rozeznanie jest rzeczą słuszną. Roztropne jest sprawdzenie, czy problem rzeczywiście istnieje, ale potem trzeba działać! Bez lęku!

Ponadto temu, kto określa „duchowo chorych” jako trochę szalonych, zwracamy uwagę, że wcale nie jest łatwo zachowywać się całkowicie zrozumiale i racjonalnie, kiedy przeżywa się pewne doświadczenia. Liczna grupa takich osób przejawia kłopoty psychopatologiczne możliwe do włączenia w dziedzinę psychozy schizofrenicznej, nerwicy histerycznej czy depresyjnych urojeń, a kłopoty te mogą być jak najbardziej realne. Psychiatrizy ograniczają się do diagnozy i leczenia objawów zaburzeń, niestety, często z nikłymi rezultatami, nie zdając sobie sprawy, że w niektórych przypadkach te bezsporne choroby są bezpośrednią konsekwencją „chorób duchowych”. A zatem potrzebują również, a może wyłącznie, kuracji duchowej, która przysługuje kapłanowi. Na szczęście przymierze najlepszych egzorcystów i niektórych światłych psychiatrów jest coraz częstsze, a wielu prezbiterów opowiada, że niektóre przypadki zostały do nich skierowane właśnie przez samych lekarzy!

Chcemy teraz powiedzieć krótko o sakramentaliach, czyli o poświęconej i egzorcyzmowanej wodzie, soli, oliwie, które w ten sposób uważa się za użyteczne dla duchowo chorych. Kto wie, czy naprawdę są aż tak bardzo przydatne, ale skłaniamy się ku temu, że tak. Również i w tym przypadku postaranie się o nie może okazać się trudnym przedsięwzięciem, które jest w stanie zniechęcić mniej

odporne jednostki. Prawdopodobnie chodzi o swego rodzaju selekcję naturalną gatunku!

Znaczna część księży – kto wie, dlaczego – nie lubi poświęcenia wody, soli i oliwy, które potem są zanoszone do domu proszących o to. Nie mówimy już o oleju chorych, który dla wielu należy używać tylko do ostatniego namaszczenia, czyli dopiero na łożu śmierci, możliwie właśnie w ostatniej chwili: w ten sposób nie ryzykuje się udzielenia go komuś, kto mógłby powrócić do zdrowia. Jeśli potem spóźni się, to szkoda: ważne, aby go nie nadużywać! I takie postępowanie jest zagadkowe, skoro stwierdziliśmy siłę namaszczenia. Jest ono odpowiednie dla wielu chorób, czy lepiej: jest skuteczną pomocą, ponieważ przy wsparciu Bożej łaski można szybciej wyzdrowieć z choroby fizycznej, umysłowej lub duchowej.

Jedną z najgorszych sytuacji, której „duchowo chory” musi stawiać czoła, jest brak pomocy tam, gdzie powinna być. Do tego ciąży niczym kamień młyński wyśmianie, jakiego taki człowiek staje się przedmiotem. Jeżeli chodzi o nas, to Pan Bóg uczynił z nas uprzywilejowanych i pozwolił nam uzyskać pomoc ze strony znakomitych egzorcystów oraz spotkać innych kapłanów obdarowanych wielką umiejętnością i wolą modlitwy. Ile jednak ludzi może pozwolić sobie na długie, częste i kosztowne podróże, jakie my odbywaliśmy? Kto może sobie pozwolić na to, by nie pracować całymi miesiącami, ale starać się ograniczyć problem, zataczający coraz to szersze kręgi? Kto potrafi wyrażać się z taką kulturą, aby być wysłuchanym przez tych, którzy powinni mu pomóc?

Może byłoby lepiej, gdyby nasi proboszczowie pomiędzy organizowaniem letniego oratorium, wycieczki do parku rozrywki czy zbiórki funduszy na przedszkole (dzwonnicę, plac kościelny, kwiaty na odpust itp.), znaleźli też trochę czasu na tę mało ważną „posługę pocieszenia”.

Gdyby egzorcyci Megalopolis i wszyscy inni księża, którzy odmawiają nawet udzielenia błogosławieństwa, zrozumieli rzeczywisty zasięg cierpienia, jakie dotyka chorych duchowo,

wówczas mogliby przynajmniej spróbować praktykować cnotę pobożności, czyli okazać współczucie i modlić się za nich z wiarą i przekonaniem. Przyniosłoby to większą korzyść dla wszystkich – kapłanów i chorych. I byłoby szybsze, ponieważ egzorcyzm czy modlitwa o uwolnienie trwają krócej niż absurdalne reprimendy, których wysłuchiwalismy na temat „nieistnienia diabła” czy o chorobach psychicznych. A ci, których my spotykaliśmy, to księża czy niedoszli psychiatrzy? Prawdopodobnie problem leży w arbitralności, z jaką poszczególni kapłani mogą decydować o działaniu, a może również w teologicznej, nie tylko praktycznej, ignorancji odnośnie do tego, jak we współczesnym świecie przejawiają się „diabelskie dzieła”. Być może owo zagadnienie zasługiwałoby na podjęcie go i większe pogłębienie w seminariach.

Modlimy się, aby papież zniósł obowiązek, który tylko po uprzednim upoważnieniu przez biskupa pozwala prezbiterom przeprowadzać egzorcyzmy. Gdyby tak się stało, żaden kapłan nie miałby już kanonicznego wyjścia, aby zaniechać działań i byłby zmuszony do ich podjęcia zgodnie z sumieniem i z pełną odpowiedzialnością. Być może po dobrym nauczaniu się technik od tych, którzy już długo walczą ze Złym albo – choć może wymagamy zbyt wiele – po ukończeniu odpowiedniego kursu.

Mimo wszystko powinno być jasne, że biskupi, którzy nie mianują egzorcystów albo którzy upoważniają takich, którzy nie zamierzają poważnie pracować, czy też księży, którzy nie udzielają pomocy, są bezpośrednio odpowiedzialni zarówno za cierpienia, jakim nie przynoszą ulgi, jak i za te, które osobiście wywołują.

Jest to prośba-krzyk, która – mamy nadzieję – dotrze do serca Kościoła i przekona wszystkich tych kapłanów, którzy są nieufni co do potrzeby oraz skuteczności ich interwencji.

Epilog

Książka ta zaczęła się od całej serii dramatycznych pytań: „Ale dlaczego? Dlaczego właśnie nam?”. Zrozumieliśmy, że nie my mamy na nie udzielić odpowiedzi. Przerastają nas. Niemniej z pewnością to doświadczenie dogłębnie nas zmieniło, a ponadto pisanie książki dało nam sposobność do przemyślenia – spokojnie i na zimno – całej naszej historii.

W czasie poszukiwania egzorcysty zastaliśmy kilka zamkniętych drzwi, ale też wiele drzwi otwartych. Poznaliśmy niezwykłych ludzi – kapłanów i świeckich. Przeżyliśmy i niemal dotknęliśmy własnymi rękami tego, że świat duchowy, do którego wszyscy powrócimy po naszym ziemskim życiu, naprawdę istnieje i zamieszkują go zarówno istoty niezwykle dobre, jak i okrutnie złośliwe...

Dziś jest 28 sierpnia 2008 r. Tę książkę zaczęliśmy pisać w lutym 2007 r., potem zaniedbaliśmy ją, a w końcu, w lipcu tego roku postanowiliśmy dokończyć ją w sierpniu. Daliśmy radę. Był to trudny miesiąc, usiany poważnymi problemami zdrowotnymi Lucii oraz ciężkimi dręczeniami i bezsennością Eleonory. W pewnym momencie spotkaliśmy kapłana, księdza Ciriaco, któremu towarzyszyła siostra zakonna Agostina, niezwykle wrażliwa charyzmatyczka. „Zostaliśmy przysłani” – tak powiedzieli. Nie mieliśmy wątpliwości co do tego, że zostali przysłani. Rozmowa z siostrą Agostiną pozwoliła nam zrekonstruować mozaikę wiadomości otrzymanych od innych osób obdarzonych zdolnościami parapsychologicznymi. Mogliśmy uporządkować wszystkie elementy tej mozaiki: w końcu zrozumieliśmy, skąd wyszła klątwa. Jedną z prababek Francesca zajmowała się czarną magią. Do niej dołączyła cioteczna babka, która również uprawiała czarną magię oraz matka Francesca. Wprawdzie ona nie działała bezpośrednio, ale kierując negatywne myśli i będąc krewną tamtych przodków, wyrządzała szkody swoją wolą. Do tej nieprzyjemnej sytuacji

pokoleniowej doszło położenie naszego domu, zbudowanego na starożytnym miejscu kultu druidycznego, oraz nieskończone klątwy w pracy... jednym słowem, niczego nam nie brakuje!

Nasza przygoda zatem nie skończyła się, ale mamy nadzieję, że z Bożą pomocą jakoś z tego wyjdziemy. A przede wszystkim modlimy się, aby nasze dzieci, najbardziej niewinne ofiary, nieświadome tych mrocznych dziejów i bezbronne, były od tego uchronione.

Byliśmy uprzywilejowani, mieliśmy możliwość osobiście przeżyć wszelkie aspekty dramatu, jakie zazwyczaj stają się udziałem ludzi dotkniętych chorobami duchowymi. Powiedzieliśmy sobie, że może to wyższa siła chciała, abyśmy najpierw doświadczyli na własnej skórze tego, co potem mieliśmy opowiedzieć i czemu mieliśmy dać świadectwo na kartach tej książki. I rzeczywiście siostra Agostina, której jeszcze nie zdradziliśmy, że ją piszemy, powiedziała nam: „Od was wymaga się, abyście dali świadectwo”.

Mamy nadzieję, że to zrobiliśmy, zaangażowaliśmy się naprawdę w pełni.

Jesteśmy świadomi, że nie może i nie powinno zakończyć się ono na tych słowach. Prawdopodobnie po niniejszej książce powstaną kolejne. W każdym razie cały trud i poświęcenie, jakich wymagało jej napisanie, ofiarujemy wszystkim prześladowanym przez szatana oraz członkom ich rodzin i znajomym z nadzieją, że na kartach tej publikacji będą mogli znaleźć pocieszenie i odwagę. Ale przede wszystkim determinację i ufność, że również i ich doświadczenie może przekształcić się w daną im szansę.

Dziękujemy osobom wspierającym nas na tej bolesnej drodze. Przede wszystkim Brunonowi, który wskazał nam kierunek, oraz kapłanom i świeckim, którzy modlili się i nadal modlą się za nas.

Całym sercem dziękujemy kochanej Matce Przełożonej i jej Mniszkom Eremitkom. Ich namacalna bliskość towarzyszy nam każdego dnia.

Szczególne dziękczynienie składamy Najświętszej Maryi Pannie, której powierzamy tę książkę, naszą rodzinę i każdego, kto potrzebuje duchowej pomocy: niechaj Matka Boża otoczy nas swoim płaszczem opieki i ostatecznie zdepcze łeb Złego.

Niechaj Pan Bóg błogosławi wam wszystkim! Nigdy nie popadajcie w zwątpienie, ponieważ dobro zawsze zwycięży nad złem!

Dodatek. Modlitwy proponowane przez księdza Amortha

Na niniejszych kartach wielokrotnie wzywaliśmy kapłanów, aby odmawiali modlitwy o uwolnienie i błogosławieństwa nad wiernymi tego potrzebujących. Ale jakie to są najbardziej odpowiednie modlitwy, które każda osoba konsekrowana może odmawiać bez obaw, że naruszy któryś z przepisów kanonicznych?

Zapytaliśmy o to księdza Gabriele Amortha, niewątpliwie największego eksperta w tej dziedzinie. Poniżej przedstawiamy niektóre z nich. Są z pewnością skuteczne.

Antyfona do Najświętszej Maryi Panny

Pod Twoją obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko, naszymi prośbami racz nie gardzić w potrzebach naszych, ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać, Panno chwalebna i błogosławiona. O Pani nasz, Orędowniczko nasz, Pośredniczko nasza, Pocieszycielko nasza. Z Synem swoim nas pojednaj, Synowi swojemu nas polecaj, swojemu Synowi nas oddawaj.

Dostojna Królowo Niebios

Dostojna Królowo Niebios i Pani Aniołów! Ty otrzymałaś od Boga moc i posłannictwo zdeptania głowy szatana, pokornie Cię prosimy, ześlij Zastępy Niebieskie, aby pod Twoimi rozkazami ściagały złe duchy, walczyły z nimi wszędzie, powstrzymywały ich zuchwalstwo i zepchnęły je do otchłani.

O Najjaśniejsza Matko Boga, pošlij również św. Michała, niezwyciężonego Wodza Zastępów Pańskich, do walki z wysłannikami piekieł pośród ludzi. Zniwecz plany bezbożnych

i upokorz tych wszystkich, którzy pragną zła. Wyjednaj dla nich łaskę opamiętania i nawrócenie, aby oddali cześć Bogu żywemu w Trójcy Jedynemu i Tobie. O nasza można Orędowniczko, za pośrednictwem jaśniejących Niebieskich Duchów chroń na całej ziemi Kościoły, miejsca święte, a zwłaszcza Najświętszy Sakrament Ołtarza. Zapobiegaj wszelkim profanacjom i zniszczeniu. Aniołowie cały czas oczekują na Twój znak i płoną pragnieniem wypełnienia go.

O Niebieska Matko, chroń też od zasadzek nieprzyjaciela nasze rzeczy i nasze mieszkania. Spraw, aby zawsze w nich przebywali święci Aniołowie, wnosząc do nich błogosławieństwo Najwyższego. Któż jak Bóg! Kto jak Ty, Maryjo! Ty jesteś Królową Aniołów i poskromicielką szatana. O dobra i czuła Matko, Ty zawsze będziesz naszym umiłowaniem i naszą nadzieją. O Matko Boża, ześlij świętych Aniołów, aby stanęli w naszej obronie i trzymali daleko od nas okrutnego nieprzyjaciela piekielnego. Święci Aniołowie i Archaniołowie, chrońcie nas i miejcie w swojej opiece. Amen.

1 Ojciec nasz, 1 Zdrowaś Maryjo, 1 Chwała Ojcu. Amen.

Do św. Michała Archanioła

O chwalebny Książę Niebieskich Zastępów, św. Michale Archaniele, broń nas w walce z mocami ciemności i ich duchowym złem. Przybądź z pomocą ludziom stworzonym przez Boga na Jego obraz i podobieństwo i odkupionych za wielką cenę z tyranii szatana. Ciebie czci Kościół jako swego Stróża i Obrońcę. Tobie Pan Bóg powierzył dusze, które kiedyś zajmą miejsca w niebie. Proś więc Boga Pokoju, aby zgniótł szatana pod naszymi nogami, aby nie mógł przetrzymywać ludzi w niewoli i szkodzić Kościołowi. Przedstaw Najwyższemu nasze prośby razem z Twoimi, aby jak najszybciej spłynęło na nas Boże miłosierdzie, i abyś Ty mógł związać smoka,

starożytnego węża, szatana, a związanego wrzucić do otchłani, gdzie nie będzie już mógł zwodzić ludzi. Amen.

Modlitwa o uwolnienie

Duchu Pana, Duchu Boga, Ojca, Syna i Ducha Świętego, Trójco Przenajświętsza, Dziewico Niepokalana, Aniołowie, Archaniołowie i Święci w niebie, zstąpcie na mnie: Panie, kształtuj mnie, napełnij mnie, posługuj się mną.

Odpędź ode mnie złe moce, unicestwiaj je, zniszcz je, abym mógł być zdrowy i czynić dobro. Odpędź ode mnie uroki, czary, czarną magię, zaklęcia, związania, klątwy, złe spojrzenia; diabelskie ataki, opętanie diabelskie, obsesję diabelską; to wszystko, co jest złem, grzechem, zawiścią, zazdrością, perfidią; chorobę fizyczną, psychiczną, duchową, diaboliczną. Spal te wszystkie dolegliwości w piekle, aby już nigdy nie dotknęły mnie i nikogo na świecie.

Mocą Boga Wszechmogącego, w imię Jezusa Chrystusa Zbawiciela, przez wstawiennictwo Niepokalanej Dziewicy nakazuję i rozkazuję wszystkim duchom nieczystym, wszystkim istotom, które mnie nękają, aby natychmiast mnie opuściły, aby opuściły mnie definitywnie i poszły precz do czeluści piekielnych, związane przez św. Michała Archanioła, św. Gabriela, św. Rafała, naszych Aniołów Stróżów, zdeptane piętą Najświętszej Maryi Panny. Amen.

Litania do Najdroższej Krwi Chrystusa Pana

Kyrie, elejson, Chryste, elejson. Kyrie, elejson.

Chryste usłysz nas! Chryste, wysłuchaj nas!

Ojcze z nieba, Boże, – *zmiłuj się nad nami.*

Synu, Odkupicielu świata, Boże,

Duchu Święty, Boże,

Święta Trójco, Jedyny Boże,

Krwi Chrystusa, Jednorodzonego Syna Ojca Przedwiecznego –
wybaw nas.

Krwi Chrystusa, wcielonego Słowa Bożego,
Krwi Chrystusa, nowego i wiecznego Przymierza,
Krwi Chrystusa, przy konaniu w Ogrójcu spływająca na ziemię,
Krwi Chrystusa, tryskająca przy biczowaniu,
Krwi Chrystusa, brocząca spod cierniowej korony,
Krwi Chrystusa, przelana na krzyżu,
Krwi Chrystusa, zapłato naszego zbawienia,
Krwi Chrystusa, bez której nie ma przebaczenia,
Krwi Chrystusa, która poisz i oczyszczasz dusze w Eucharystii,
Krwi Chrystusa, źródło miłosierdzia,
Krwi Chrystusa, zwyciężająca złe duchy,
Krwi Chrystusa, męstwo Męczenników,
Krwi Chrystusa, mocy Wyznawców,
Krwi Chrystusa, rodząca Dziewice,
Krwi Chrystusa, ostojo zagrożonych,
Krwi Chrystusa, ochłodo pracujących,
Krwi Chrystusa, pociecho płaczących,
Krwi Chrystusa, nadziejo pokutujących,
Krwi Chrystusa, otucho umierających,
Krwi Chrystusa, pokoju i słodyczy serc naszych,
Krwi Chrystusa, zadatku życia wiecznego,
Krwi Chrystusa, wybawienie dusz z otchłani czyścicowej,
Krwi Chrystusa, wszelkiej chwały i czci najgodniejsza,
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata – *przepuść nam, Panie.*
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata – *wysłuchaj nas, Panie.*
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata – *zmiłuj się nad nami.*

– Odkupiłeś nas, Panie, Krwią swoją.

– I uczyniłeś nas Królestwem Boga naszego.

Módlmy się. Wszechmogący, wieczny Boże, Ty Jednorodzonego Syna swego ustanowiłeś Odkupicielem świata i Krwią Jego dałeś się przebłagać, daj nam, prosimy, godnie czcić zapłatę naszego

zbawienia i dzięki niej doznawać obrony od zła doczesnego na ziemi, abyśmy wiekuistym szczęściem radowali się w niebie. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Spis treści

[Tytułowa](#)

[Redakcyjna](#)

[Prezentacja](#)

[Wprowadzenie](#)

[Prolog](#)

[Rozdział 1. Trudne uświadomienie: dar spotkania z ojcem Graziano](#)

[Rozdział 2. Niełatwe poszukiwania upoważnionego egzorcysty.](#)

[Rozdział 3. Spotkanie z biskupem Gemmą](#)

[Rozdział 4. Wywiad z biskupem Gemmą](#)

[Rozdział 5. Ojciec Paolo: zakonnik młody i odważny, ale bardzo osamotniony.](#)

[Rozdział 6. Wróżbicy, jasnowidze i charyzmatycy: okno otwarte na to, co niewidzialne](#)

[Rozdział 7. Ksiądz Ferdinando: kapłan na pierwszej linii](#)

[Rozdział 8. Ojciec Francesco Bamonte: doskonale zorganizowany egzorcysta!](#)

[Rozdział 9. Spotkanie z księdzem Amorthem i wywiad z nim](#)

[Rozdział 10. Egzorcyzm księdza Amortha i odkrycie opętania](#)

[Rozdział 11. Ksiądz Luigi: kapłan jako przyjaciel](#)

[Rozdział 12. Egzorcyzmy, modlitwa i błogosławieństwa](#)

[Rozdział 13. Uwolnienie i nawrót](#)

[Rozdział 14. Siła modlitwy, sakramentów i sakramentaliów](#)

[Rozdział 15. Gawędząc z księdzem Luigim o spowiedzi](#)

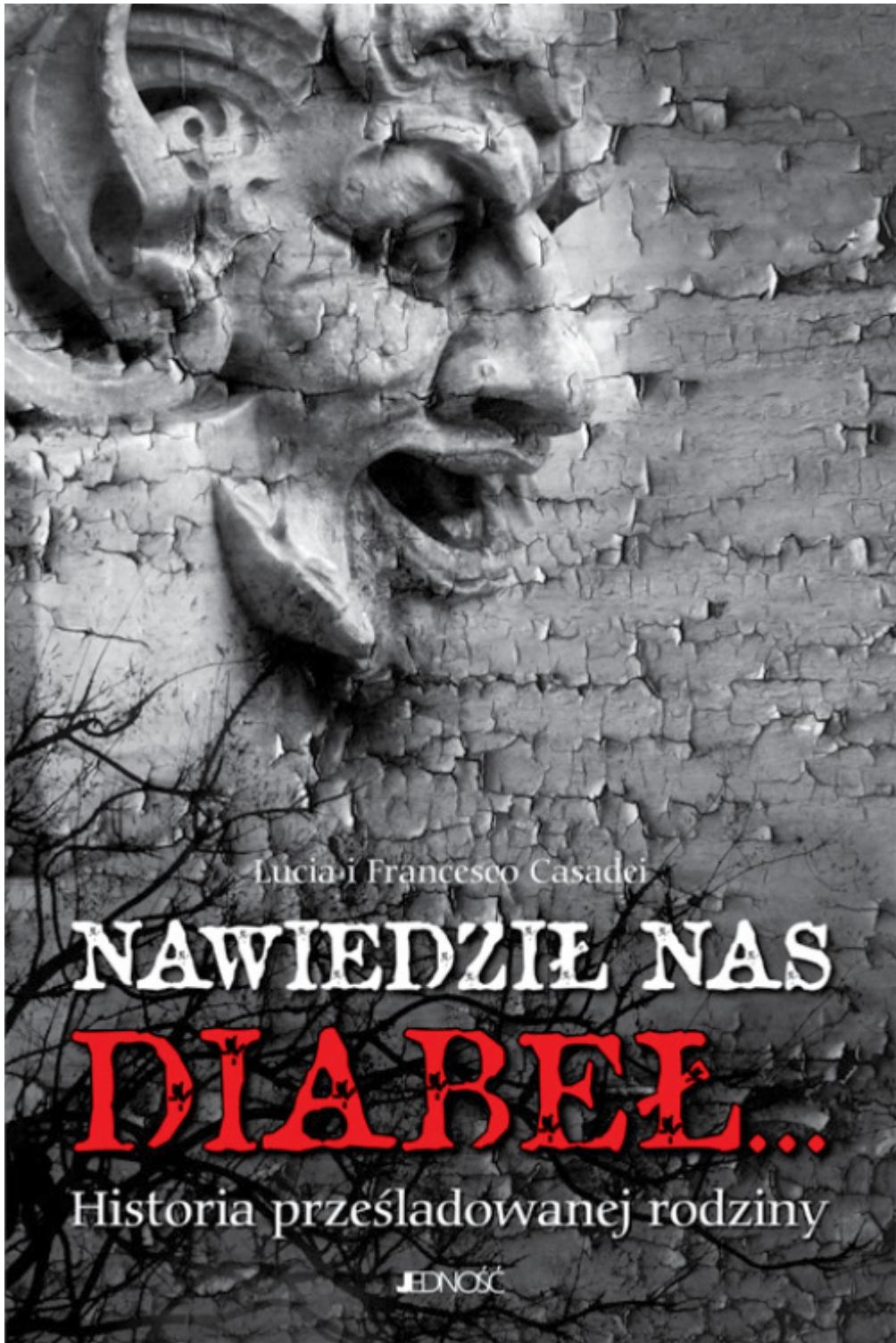
[Rozdział 16. Z egzorcyzmowanego pomocnikiem egzorcysty.](#)

[Rozdział 17. Kilka doświadczeń egzorcyzmu](#)

[Rozdział 18. Odpowiedzialność Kościoła](#)

[Epilog](#)

[Dodatek. Modlitwy proponowane przez księdza Amortha](#)



Lucia i Francesco Casadei

NAWIEDZIE NAS

DIABEŁ...

Historia prześladowanej rodziny

JEDNOŚĆ